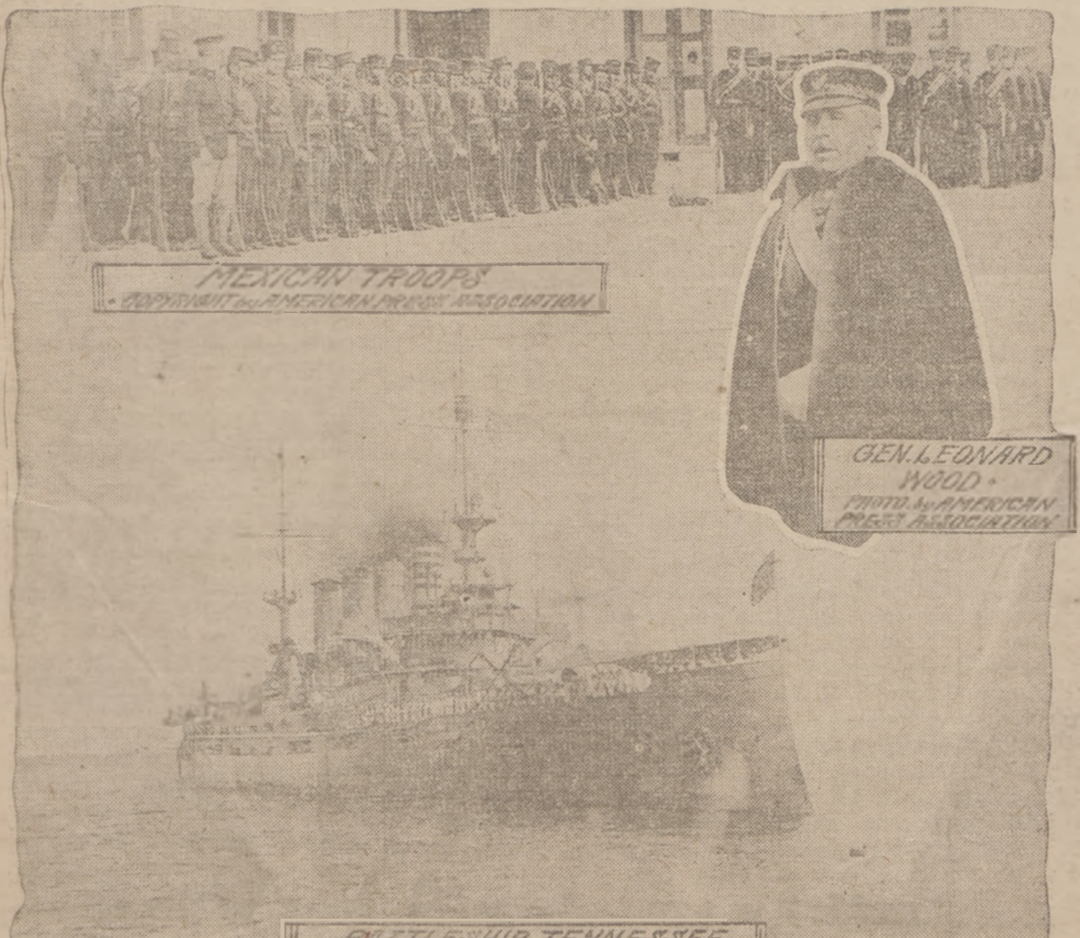
GAZETA POLSKA CHICAGO

BOŻE ZBAW POLSKĘ

PISMO LUDOWE DLA POLONII W AMERYCE.

No. 11. Chicago, Illinois, Czwartek dnia 16go Marca 1911 roku. Rok 39.

Entered as Second Class Matter June 25th 1885 at the Post Office at Chicago, Illinois, under Act of March 3rd 1879.



Wojsko i flota w drodze na granicę Meksyku.
U góry regularne wojsko meksykańskie i generał Wood głównodowodzący armią Stanów Zjednoczonych. U dołu okręt bojowy Tennessee.

Mobilizacya Armii.

Stany Zjednoczone zorganizowały wielkie siły zbrojne na granicy Meksyku.

WASHINGTON, D. C. — Dnia 8 marca rozeszły się po całych St. Zjednoczonych wiadomości o pospiesznej mobilizacyi znacznych sił zbrojnych i wysłania ich na granicę Meksyku. Z kół rządowych zapewniano, że są to zwykłe manewry.

Następnego dnia rząd odsłonił przyłbicę i powiedział, że Stany Zjednoczone jako najbliższy sąsiad Meksyku idą zaprowadzić porządek w tym kraju, gdzie rzekoma rewolucya, a raczej wojna domowa rozszalała się na całej przestrzeni i niewiadomo czemby się to wszystko skończyło. Interwencya zbrojna Stanów Zjednoczonych ma początkowo na celu osadzenie granicy tak silnym kordonem aby stąd nie mogli się przedostać ochotnicy ani przewozić broń do Meksyku. Gdy to atoli nie pomoże, wtedy nastąpi inwazya wojsk amerykańskich, które opanują Meksyk i zabiorą się do zaprowadzenia "porządku" w domu sąsiada.

Wysłano już rozkazy zmobilizowania 15 pułków piechoty, 4 pułków konnicy, 2 pułków polnej i 2 pułków fortecznej artyleryi. Wojsko to ma się natychmiast posunąć na granicę.

Prócz tego 4 wojenne krążowniki, Washington, Tennessee, Montana i West Virginia otrzymały rozkaz jako najspiesznieńszego odpłynięcia do wybrzeży Texas, aby współdziałać w akcyi wojsk lądowych.

Korespondent prasy zjednoczonej który miał interwiew z prezydentem Taftem, udającym się w podróż do Atlanta, Ga., donosi, że rząd Stanów Zjednoczonych postanowił położyć kres rewolucyi w Meksyku, bo wnet by tam "jego zdaniem", zapanowała ogólna anarchia, podczas której niktby nie był pewnym życia i mienia. Interesy amerykańskie w Meksyku też wiele cierpią przez tę wojnę domową i obcy w tym kraju nie są bezpieczni.

Akcya będzie energiczna.

Gdy wojska Stanów Zjednoczonych i flota osaczą granicę i porty Meksyku, odczekają czas niejaki, spodziewając się, że rewolucyoniści nie zasilani stąd ochotnikami i zbroją, wnet zaniechają dalszej walki i spokój będzie pokojowo przywrócony. Gdyby to jednak nie pomogło, wtedy wojska Wuja Sama wkroczą do Meksyku i z całą energią zabiorą się do stłumienia rewolucyi. Rząd wychodzi z tego założenia, że gdyby dłużej zezwolił na taki stan rzeczy w Meksyku, to wtedy inne państwa, jak Niemcy i Anglia, mające tam swoje interesy, pod pretekstem bronienia tychże mogłyby wkroczyć i zaprowadzić "porządek", któryby się zakończył rozebraniem Meksyku. Zaś Stany Zjednoczone wierne doktrynie Monroego, że "Ameryka dla Amerykanów", nie mogą zezwolić na wpuszczenie tu europejskich zaborców. Gdyby bowiem raz oni się tu usadowili w znacznej sile, to alboby tu na zawsze pozostali, lub trzebaby z nimi prowadzić wojnę na kilka frontów. Do tego Stany Zjednoczone dopuścić nie chcą i zapewne nie dopuszczą.

Sprężytość armii amerykańskiej.

Armia amerykańska wykazała w tym wypadku wielką sprawność, ład i dokładność zegarową. Na dany rozkaz pułki z różnych fortów ruszyły we wskazanym kierunku w pełnym rynsztunku bojowym i z prowiantami tak szybko, jakby już od dawna były mobilizowane i gotowe do regularnej wojny. Nad granicę meksykańską płyną pułki za pułkami i zajmują wyznaczone im stanowiska. Za kilka dni ani nawet ptak nie będzie mógł przelecieć ponad granicą Meksyku. Za wojskiem pociągnęły i szpitale polowe z całym sztabem lekarskim, jakby się spodziewano mieć w nich rannych w bitwie. Opancerzone krążowniki "Tennessee", "Montana" i "North Carolina" popłynęły z portu nowoyorskiego do zatoki meksykańskiej, gdzie staną na straży po stronie wodnej. Transportowiec "Prairie" z 700 marynarzami gotowymi również do akcyi wojennej, ruszył też w drogę, udając się do portu Guantanamo. Za nim podążył do tego samego portu parowiec "Dixie" z Filadelfii wioząc 400 marynarzy i przybory wojenne. Do Galveston, Tex. przybyły już krążowniki wywiadowcze "Chester" i "Salem". Rozkaz do ruszenia ku granicom Meksyku otrzymała cała flota torpedowców i krążowników z eskadry na Pacyfiku.

Co mówią naoczni świadkowie.

MEXICO CITY, Meksyk. — Korespondenci pism angielskich w Stanach Zjednoczonych, którzy dla dokładnego zbadania sytuacyi byli na placu boju z oddziałami rewolucyonistów, twierdzą stanowczo, że nie są to żadne bandy niezadowolonych włóczęgów lub rabusiów, za jakie ich rząd prezydenta Diaza przedstawia, ale są to najpoważniejsi obywatele, którzy podnieśli broń przeciw dyspotycznym rządom Diaza, który gwałtami i terrorem utrzymuje się przy władzy i rządzi jak skończony despota. Na rewolucyę łożą pieniądze wybitni i wpływowi Meksykańczycy, którym panowanie Diaza dokuczyło do żywego. Walczący rewolucyoniści są doskonale zorganizowani i uzbrojeni, a szeregi ich powiększają się ochotnikami każdego dnia. Walczą też mężnie i wedle wszelkich prawideł wojskowych. Zdaniem dziennikarzy bliżej obserwujących rewolucyę, jest to walka narodu z rządem i poplecznikami despotycznego prezydenta.

Wrażenie za granicą.

TOKIO, Japonia. — Mobilizacya floty i armii amerykańskiej i wysyłanie ich nad granicę meksykańską uważają w tutejszych kołach za manewry skierowane przeciw Japonii, aby wykazać, że Ameryka każdej chwili gotowa jest do walki, gdyby przyszło do jakiegoś nieporozumienia. Dyplomaci państw zagranicznych w Washingtonie znajdują się w ciemnościach i nie mogą wytłómaczyć swoim rządom co znaczą te ruchy wojenne Stanów Zjednoczonych. Całą akcyę jak dotąd pokrywa gruba tajemnica.

LONDYN. — Urząd spraw zagranicznych oświadczył że w sprawie Meksyku nie da żadnych specyalnych instrukcyi ambasadorowi i Anglia przypatruje się tylko tej całej aferze. Na giełdzie ruchu ani zbytniej paniki nie widać.

BERLIN. — Interesują się tu wielce mobilizacyą wojsk, ale jeszcze nie przedsięwzięto żadnych radykalniejszych kroków. Konsulaty niemieckie nie wzywały jeszcze pomocy.

PARYŻ. — Na giełdzie był z powodu sprawy meksykańskiej wielki zastój, ale z wolna po otrzymaniu z Ameryki uspakajających wieści stan ten się poprawił.

Anglia zaalarmowana Meksykiem.

LONDYN. — Ostatnie wiadomości, jakie nadeszły tu z Ameryki o koncentracyi wojsk amerykańskich i ruchach floty wojennej — wywołały zaniepokojenie opinii publicznej. W kołach handlowych wywołało wrażenie, oświadczenie towarzystwa abezpieczeniowego, że przyjęło ono zabezpieczenie okrętów handlowych tylko na wypadek uszkodzenia przez rewolucyę.

"Morning Post" zaznacza że nie powinno się wcale zmniejszać położenia fatalnego w Meksyku.

Dziennik "Spectator" uważa położenie w Meksyku jako nader poważne, mogące wywołać nieporozumienia międzynarodowe. Gazeta ta zaznacza dalej, że Niemcy nie uznały wcale doktryny Monroego, i nikogoby to nie zdziwiło, gdyby zgłosiły one, wobec teraźniejszego zachowania się Stanów Zjednoczonych, jakie pretensye do południowej Brazylii, albo do Indyi Zachodnich. Japonia jest także niezadowolona z zachowania się pewnych kół w San Francisco i może także sprzeciwić się akcyi amerykańskiej w Meksyku. Wobec takich faktów "Spectator" spodziewa się, że Stany Zjednoczone uporają się z Meksykiem prędko, by innem mocarstwom nie dać wiele czasu do namysłu.

Niemcom zupełnie to obojętne.

KOLONIA, Niemcy. — "Koelnische Zeitung", organ półurzędowy kanclerza niemieckiego, zamieszcza artykuł, w którym omawia koncentracyę wojsk amerykańskich na granicy meksykańskiej.

"Rząd niemiecki — pisze dziennik powyższy — nie otrzymał żadnych bliższych wiadomości w tej sprawie i nie wie, czy interesy poddanych niemieckich będą zabezpieczone dobrze". Dziennik zaznacza dalej, że spodziewa się, iż Stany Zjednoczone zaopiekują się ich poddanymi, a zresztą pozatem nie obchodzi ich to zupełnie, czy Meksyk zostanie zaanektowany przez Stany Zjednoczone lub nie.

Z walki w Meksyku.

EL PASO, Tex. — Jak tu dochodzą wieści z Columbus, N. M., zaatakowali żołnierze Madery pod wodzą pułkownika Garcia siły rządowe dowodzone przez pułk. Cucilara, stojące koło Cassa Grandes. Miasto już zdobyli ale walka trwa dalej. Straty po obu stronach wielkie. Około 15-tu Amerykanów zginęło, a 35 dostało się do niewoli. Amerykanie obsługiwali działa szybkostrzelne. Dowodził nimi kapitan Harrington.

Pułkownik Rabago idzie na Chihuahua, by znowu doprowadzić do porządku komunikacyę kolejową.

MERIDA, YUKATAN, Meksyk. — Podczas potyczki między powstańcami a siłami rządowymi na farmie Catans w pobliżu Quintana Roo, zabici zostali dwaj znani plantatorzy, Antonio i Enrique Cierot. Powstańcy składający się z robotników ze szczepu Indyan Yaqui odparli wojska rządowe.

Cały kraj w ogniu. Walki toczą się około Temax i Pato.

DOUGLAS, Aroz. — Amerykańskie wojsko otoczyło 150 Meksykanów, którzy z miasta szli ku granicy. Obecnie są oni trzymani we więzieniu. Szli oni prawdopodobnie z zamiarem przyłączenia się do powstańców meksykańskich, którzy po przeciwnej stronie znajdowali się w Agua Prieta.

Rządowe siły amerykańskie nie puszczają przez granicę posiłków dla powstańców. Agna Prieta zagrożone jest przez wodza powstańców Blanca.

STRASZNA EKSPLOZYA.

Miasteczko Pleasant Prairie wyleciało w powietrze. Ogromne szkody. Wstrząśnienie odczuto w promieniu 200 mil. Panika w Chicago.

PLEASANT PRAIRIE, Wis. — Mała ta miejscowość nie egzystuje już więcej. Dnia 9 marca wieczorem, o godzinie 8:30 znikła z powierzchni ziemi, rozleciawszy się w atomy, a w pięciu Stanach leżących nad jeziorem Michigan odczuto wstrząśnienie, wskutek najgłówniejszej eksplozyi prochu, jaka kiedykolwiek wydarzyła się w Stanach Zjednoczonych.

Na miejscu wielkiej fabryki prochu kompanii Laflin Rand Powder, dzisiaj znajduje się tylko ogromna jama. Tam, gdzie zn[illegible]dowały się domy i składy, pozostało tu i owdzie nieco gruzów dymiących i belek, bo reszta porozlatywała się po całej okolicy. Prawie taki sam skutek wywołała eksplozya w sąsiednich miejscowościach Truesdale i Bristol, oddalonych o trzy do czterech mil: tam również ani jeden dom nie został na miejscu; około 300 budynków wyleciało w powietrze. Co większa, wstrząśnienie wskutek eksplozyi dało się odczuć, na ogromnym obszarze wybrzeży St. Wisconsin, Illinois, Indiana, Ohio i Michigan, zamieszkanym przez 5,000-000 ludzi: mieszkańcy w miastach i miejscowościach nadbrzeżnych wybiegali z domów przerażeni, nie wiedząc, co się stało; gdzieniegdzie domy się zapadały szyby pękały, znaczne szkody zostały zrządzone. W mieście Chicago, ale i w innych miastach i miasteczkach Kenosha, Milwaukee, Waukegan, Rockford, Freeport, Burlington, Aurora, Gary, Elkhard, Benton Harbor i innych materyalna szkoda zrządzona razem wyniesie setki tysięcy a może i przeszło milion dolarów: ludzie, którzy znajdowali się w teatrach lub na innych zgromadzeniach zrywali się wybiegali na ulicę i nie umieli sobie wytłomaczyć, czy nagły cyklon, czy trzęsienie ziemi, czy inna jaka katastrofa się wydarzyła; wstrząśnieniu towarzyszył we wielu miejscach wicher lub chwilowy deszczyk przy pogodnem niebie zasianem gwiazdami, a na niebie dostrzeżono łunę z oddalonego pożaru.

Niepodobna stwierdzić wskutek czego powstała pierwsza eksplozya, bo było ich pięć, jedna za drugą w małych odstępach. Pierwsza wydarzyła się o godzinie 8:15, zaraz potem nastąpiły dwie niesłychanie gwałtowne, prawie równocześnie, poczem nastąpiła pauza kilkuminutowa i znowu dwie dalsze eksplozye. Zniszczoną doszczętnie została fabryka okrywająca przestrzeń 190 akrów; o ile wiadomo, wybuchło 80,000 beczułek "giant powder", 25,000 beczułek innego prochu, jeszcze nie wykończonego i 280 ton dynamitu; każda beczułka prochu zawierała 25 funtów.

Na szczęście, wskutek dziwnych prawie cudownych okoliczności, ofiar ludzkich tej eksplozyi stosunkowo nie wiele. O ile wiadomo tylko dwie osoby straciły życie i z mieszkańców Pleasant Prairie wprawdzie wszyscy zostali pokaleczeni, ale jak się zdaje, nikt zbyt niebezpiecznych nie odniósł obrażeń. Kiedy wkrótce po eksplozyi wysłano z Chicago pociąg specyalny dla ratowania pokaleczonych, zabrano około 60 osób, które na miejscu tymczasowo opatrzyli lekarze i pielęgniarki z Kenosha. Zabity został E. S. Thompson, jeden z przodowników w fabrycznym budynku, w którym pierwsza wydarzyła się eksplozya: zwłok jego nie znaleziono. Nadto życie straciła panna Lilie Finch [illegible] w Elgin, która w czasie [illegible] przy maszynie do szycia, a doznawszy niespodziewanego wstrząśnienia, zerwała się i upadła martwa, prawdopodobnie wskutek przerażenia. Niebezpiecznie pokaleczeni zostali: pani Ernestowa Bounsell w Kenosha, która wypadła z wozu groseryjnego, podczas gdy jej dziecko wpadłszy w głąb wozu, wcale się nie pokaleczyło; Clarence Brady; Joseph Plynn, Frank Bowl, Edward Hillard, John Summerton, Joseph Steinbach, John Czogles, piekarz, pokaleczony w głowę i nogi; **Ludwik Kitkowski**, który został wyrzucony z domu przez ścianę drewnianą i tym sposobem uniknąwszy zasypania gruzami walącego się budynku, uniknął śmierci, a tylko lekko stosunkowo się pokaleczył; **Antoni Pekowski, Józef Schowski, Teodor Schowski, Jan Makadanz** i kilku innych.

Szkodę zrządzoną kompanii obliczają na jeden milion; szkodę zrządzoną na budynkach w Pleasant Prairie i Bristolu — na $500-000. W Kenoshy prawie wszystkie szyby zostały potłuczone; w Racine dużo budynków uszkodzonych; we wielu innych miastach już wyżej wymienionych eksplozya miała podobny wynik jak lekkie trzęsienie ziemi, a w Cleveland istotnie seismograf wstrząśnienie to zaznaczył.

Skutki eksplozyi w Chicago.

Wskutek tej eksplozyi, w Chicago popękało wiele okien. W każdej dzielnicy, na każdej ulicy spostrzedz można było ogromne okna wystawowe kompletnie zniszczone. Gmachy tak się wskutek wybuchu zakołysały, że szyby pęcia wytrzymać nie mogły i prysły w kawałki.

Kompanie zabezpieczeniowe poniosły kolosalne straty, bo prawie każdy właściciel składu ma szyby w wielkich oknach zabezpieczone.

W chicagoskich teatrach, z trudnością zapobieżono panikom.

Seismograf przy uniwersytecie chicagoskim zanotował dwa wzruszenia ziemi; pierwsze o godzinie 8:22, a drugie trzy minuty później.

Gmach powiatowy i ratusz zatrząsł się tak silnie, że ludzie wybiegli na ulicę, myśląc, że wybuch nastąpił w kotłowni gmachu powiatowego.

Zaraz po eksplozyi do straży pożarnej telefonowano, że wybuch nastąpił w pobliżu Logan Square. Po wybuchu z różnych stron przychodziły alarmy pożarne i tych otrzymano przeszło 50.

W śródmieściu wybuch najgorzej dał się we znaki. Drapacze chmur zakołysały się tak silnie, że wszystko się z miejsca ruszyło.

W teatrze Emperial zgasły wszystkie światła, co spowodowało małą panikę, do podobnych scen przyszło prawie we wszystkich teatrach.

W samem śródmieściu wybuch strzaskał szyby w oknach wystawowych w następujących składach:

Boston Store, Mandel Bros., Carson Pirie, Scott and Co., Marshall Field and Co., Jenkins and Co., B. Roth, Wells, Gillette Gasoline Light Co., Trude Bldg., Richardson and Co., Snarp and Dhrome, Sherman Hotel, H. Friend, Schubert, Stack Piano Co., Stratford Hotel, Hyland Bros., Kauffman, Schmidt and Amerbach, Coulon's, Nathan Bros., Chapin and Gore, American Screw Co., Reaper Block, Commercial National Bank, Hawes Hat Co., Ttlas Block Illinois Athletic Club, Hockchidls and Keller i w wielu innych.

W cieplarniach po parkach publicznych szkody przez wybuch wyrządzone, obliczają na setki dolarów.

We włoskiej dzielnicy myślano, [illegible] zamach "Czarnej Ręki"! Ludzie powybiegali na ulicę.

W kościele św. Stanisława Kostki odbywało się 40-godzinne nabożeństwo — cały kościół się zatrząsł i powstał straszny rumot. Do paniki nie przyszło. W dolnym kościele nie odczuto wybuchu tak znacznie, w górnym natomiast przez chwilę myślano, że dach się zarywa. Ks. Siatka miał właśnie wtenczas kazanie.

PLEASANT PRAIRIE, Wis. — Skutki strasznego wybuchu w fabryce prochu i dynamitu firmy E. I. Dupont de Nemour Powder Co., są o wiele większe niż początkowo sądzono. Straty materyalne jakie wyrządził wybuch idą w miliony dolarów, a dosięgły one nawet zamieszkałych o 50 i więcej mil od miejsca katastrofy. Sama tylko kopalnia oblicza swoje straty w budynkach i materyałach na pół miliona dolarów. Miasteczka Kenosha, Zion City, Waukegan i inne, przedstawiają się dziś jak po zbombardowaniu. Wstrząśnięcie ziemi i fal powietrza odczuto w stanach Illinois, Indiana, Missouri Michigan, Ohio i Iowa.

Na miejsce wypadku przybywają codziennie tłumy ciekawych, którzy zamiast fabryk i kwitnącego miasteczka, oglądać mogą tylko kupę bezkształtnych rumowisk. W ziemi porobiły się głębokie jamy i wyrwy nad któremi sterczą kupy kamieni, cegieł, złomy drzewa i pogięte, poskręcane żelaztwo. Mieszkańcy w promieniu sześciu i więcej mil są obecnie bez dachu nad głową, gdyż budynki ich zostały zburzone jak domki z kart. Cudem nazwać można, że nie było więcej wypadków śmierci, choć liczba rannych jest znaczna.

Protesty przeciw odbudowaniu fabryk.

Obywatele zamieszkali w okolicy fabryk prochu obecnie zburzonych, zebrali się na narady i postanowili zaprotestować w sądzie, a nawet w legislaturze stanowej, przeciw zamierzonemu odbudowaniu tych fabryk. Wybuchy zdarzały się w tej fabryce często, lecz ostatni był takich rozmiarów, że słusznym jest protest, iż tego rodzaju fabryki nie powinny stać w okolicy zaludnionej. Poszkodowani domagają się przeprowadzenia rządowego śledztwa, co było przyczyną katastrofy, żądają odszkodowania od kompanii, oraz nie zezwolenia tej na odbudowanie fabryki w tej okolicy.

Telegramy Zagraniczne.

NAJWIĘKSZA ZARAZA W DZIEJACH.

Dżuma jeszcze nigdy nie srożyła się w sposób tak straszny, jak obecnie.

LONDYN. — Korespondent Matina rozmawiał z dr. Sambonem, profesorem epidemologii w szkole medycyny tropikalnej w Londynie. Prof. Sambon jest wybitnym bakteryologiem, studyującym specyalnie dżumę od lat 20.

Sambon zapewnił korespondenta, że obecna dżuma jest największą, jaka kiedykolwiek nawiedziła świat. To, co teraz się dzieje, jest dopiero wstępem do jej rozpanoszenia się. Wróg uderza z lądu i morza. Najstraszniejsze ataki przypuścił do wielkich centrów kanałowych.

To jest wojna na śmierć i życie i może trwać pół wieku—może i wiek cały.

Dżuma — mówił Sambon — to śmierć — to czarna śmierć XIV wieku. Za nią postępuje głód i rozpacz. Ona niszczy całe miasta, całe narody. Całe średnie wieki pełne są jej. Odnajdzie się ją w czarnej dziewicy", w przesądach, legendach, literaturze, w sztuce. To ona pociąga za sobą biczowników, ona kieruje "okrętem widmem," ona szkicuje "tańce szkieletów."

Dzisiejsza zaraza zaszła z Yungamu w roku 1894 i uderzyła na Kanton i Hong-Kong, dwa największe rynki handlowe Dalekiego Wschodu.

Z Hong-Kongu przeniosła się morzem, okrętami, do Indyi, Australii, Japonii, Ameryki, Afryki i Europy.

Później zjawiła się w Mandżuryi, a ostatnio sygnalizowano ją w Astrachaniu.

Tymczasem drugorzędne ognisko dżumy zaaklimatyzowało się w najodleglejszych okolicach. W niektórych z tych ognisk śmiertelność jest już przerażającą.

Dr. Sambon stwierdza olbrzymie zasługi uczonych francuskich, w wynalezieniu mikroba dżumy i zbadania sposobów jej rozprzestrzenienia jej.

Dżumę roznoszą szczury, raczej pchły szczurze, które przenoszą ze szczurów na inne zwierzęta i na samego człowieka.

Jedynym dotychczas sposobem walki z dżumą jest tylko odgradzanie się od niej zapomocą środków dezynfekcyjnych oraz tępienie szczurów.

Równie niebezpieczne podczas zarazy są pchły, pluskwy itd.

Oprócz szczurów przenoszą zarazę wszelkie zwierzęta domowe: psy, koty, kury które też już w średnich wiekach podczas dżumy tępiono, lub trzymano w klatkach.

Na olbrzymich obszarach Azyi, — pomiędzy Tybetem, Himalajami i górami Kueń-Łuń, dalej koło zatoki perskiej, na Kaukazie, w Karpatach i Alpach zwierzątkiem roznoszącem dżumę jest świstak.

Głównym siedliskiem świstaka i dżumy jest Azya środkowa, koło Tybetu.

Jak wiadomo, dżuma pojawiła się już w Anglii. Stwierdzono wypadki śmierci na dżumę u wielu szczurów, zajęcy, królików i innych zwierząt w hrabstwach Suffolk i Essex. Z ludzi umarło tam tylko pięć osób. Dopiero teraz zabrano się do tępienia zarażonych zwierząt na wielką skalę.

Dr. Sambon nawołuje rządy i lekarzy wszystkich krajów do walki wspólnej z dżumą, która ogarnia cały świat, wśliżguje się wszędzie niewidzialnemi drogami — przez pchły ludzkie i zwierzęta.

WATYKAN I PRUSY.

Zapowiedź nowego "Kulturkampfu". Ciekawe groźby.

BERLIN. — Kanclerz państwa von Bethman Hollweg, wygłosił w sejmie pruskim mowę, w której wypowiedział pod adresem Watykanu kilka pogróżek wcale niedwuznacznych, a zapowiadających nowego rodzaju "Kulturkampf". Ponieważ wiedziano tam, że kanclerz ma zamiar mówić o stosunku Prus do Watykanu, jakoteż o ostatniej Encyklice papieskiej przeciwko modernizmowi, przeto sala była niezmiernie zapełniona. Rozpoczął on od zapewniania, że Prusy życzą sobie zachować dobre stosunki z Watykanem, dopóki interesa państwa nie są naruszone, 'powaga rządu na tem nie ucierpi'. Sądzi, że Papież również życzy sobie zachować dobre stosunki ale niektóre tegoż rozporządzenia w ostatnich czasach zostały wydane 'bez uwzględnienia stosunków niemieckich", co koniecznie jest potrzebnem do utrzymania dobrych stosunków. Tu zaczął się rozwodzić Hollweg nad Encykliką o św. Karolu Boromeuszu w maju zeszłego roku ogłoszoną, w której Papież wykazywał, że św. Karol na koncylium trydenckiem udowodnił, że Marcin Luter zasady katolicyzmu podkopywał. Była to wedle wyrażenia się Hollwega "wycieczka przeciw protestantyzmowi"

W dalszym ciągu Hollweg mówił o rozporządzeniu Ojca św. tyczącem się składania przysięgi przeciw modernizmowi i zapowiedział, że tym profesorom, co taką przysięgę złożą, [a zatem tym katolikom, którzy usłuchają Papieża w tej sprawie] zabroni się w szkołach średnich udzielania nauki historyi lub nauki języka niemieckiego. Nadto zagroził, że rząd przy obsadzeniu urzędów państwowych również uważać będzie, kto składa taką przysięgę. Zakończył swoją pogróżką, że skoro Watykan nadal będzie ignorował przedstawienia pruskiego posła przy stolicy Apostolskiej, to "takie postępowanie doprowadzi do zniesienia poselstwa."....

ZASĄDZENIE SPIRYTYSTKI.

Trybunał angielski skazuje córkę biskupa.

LONDYN. — Elżbietę Horne'owa, słynną wywołaczkę duchów i kapłankę teoryi, że ziemia jest płaska, skazał trybunał karny na zapłacenie $17,500 odszkodowania.

Liczba osób oszukanych przez Horne'ową jest dosyć pokaźna.

Wyludziła ona przeszło $150,000 od rozmaitych osób,na prowadzenie kopalń złota i dyamentów na Madagaskarze, które rzekomo miały reprezentować wartość $50.000.000.

Powodem w obecnym procesie jest właściciel wypożyczalni powozów. Przejął się on do tego stopnia, opowiadaniem oszustki i jej opowiadaniami w świecie duchów, że uważał ją "za nieukoronowaną wprawdzie, ale prawdziwą królowę Madagaskaru". Wkrótce nastąpią też i inne skargi.

Horne'owa liczy lat 64 i jest córką zmarłego dra Cowie, biskupa z Auckland, w Nowej Zelandyi. Operacye jej finansowe zwróciły już od dawna uwagę policyi, prowadziła ona je jednak tak tajemniczo, że o faktach dowiedzieć się było niemożna.

WATYKAN A PRUSY.

BERLIN. — Toczono tu w Sejmie pruskim debaty na temat stosunku księży do Watykanu. Zrazu panował ton łagodny. Później jednakże zapanowała gorączka i mówcy z centrum poczęli atakować rząd za jego wycieczki antypapieskie.

Zanosi się na zerwanie stosunków przyjaznych z Watykanem i nową "walkę kulturną."

HISZPANIA A WATYKAN.

MADRYD. — Premier Canalejas oświadczył w parlamencie, że w ciągu miesiąca rząd przedłoży izbie projekt ustawy o zakonach. Dawniej miano zamiar najpierw układać się z Watykanem. Jednak Watykan w ostatniej swej nocie stwierdza, że nie chce się układać tak długo, aż mu rząd hiszpański swego projektu nie przedłoży.

Wobec tego gabinet hiszpański postanowił działać bezwzględnie.

ZEMSTA PRZEMYTNIKA.

MYSŁOWICE, Szląsk. — Na granicy rosyjskiej niedaleko Mysłowic postrzelono przemytnika, 22-letniego Tomasza Falfusa. Szedł on w towarzystwie kilku innych przemytników ze spirytusem do Królestwa i blisko granicy upadł ugodzony kulą. Jak stwierdziły dochodzenia w tych dniach dopiero ukończone, przemytnika nie ugodziła kula żołnierza rosyjskiego, jak sądzono, lecz postrzelił go jego własny towarzysz, niejaki Jan Zając. Miał on złość do Faffusa za to, że ten przebił mu nożem pęcherz ze spirytusem.

ŻONA MALARZA WERESZCZEGINA POPEŁNIA SAMOBÓJSTWO.

MOSKWA, Rosya. — Pani Wereszczaginowa, wdowa po słynnym malarzu rosyjskim, który zginął podczas katastrofy pancernika Pietropawłowsk w Porcie Artura w wojnie rosyjsko-japońskiej, popełniła samobójstwo przez postrzelenie się w skroń.

Zamach był odrazu skuteczny.

Denatka cierpiała na chorobę raka.

SKANDAL W KOLE POLSKIEM.

WIEDEŃ. — Parlament zebrał się na nowo. Wszyscy oczekują tu awantur w Izbie posłów w racyi skandalu w łonie Koła polskiego. Poseł Stapiński z partyi ludowej oskarżony jest o szacherki w sprawie Banku Ludowego, a posłowie narodowo demokratyczni Paduch, Więcek i Fiedler o szacherki w sprawie koncesyi szynkarskich.

Ostatnie posiedzenie Koła było bardzo burzliwe. Wybrano komitet do zbadania całej afery. Podobno posłowie Paduch, Więcek i Fiedler, którzy dawniej należeli do stronnictwa ludowego, padli ofiarą zemsty posła Stapińskiego, denuncyacya, względnie zarzuty przeciw nim pochodzą bowiem od jego poplecznika, Mojżesza Kanaria, również ludowca. Podobno wszystkie dowody przeciw wyżej wspomnianym nadużyciom posłów N. D. są fałszywe.

FRANCUZ NAGRODZONY 20 TYSIĄCAMI DOL.

CLERMOND, Ferrand, Francya. — Lotnik francuski Renaux wzniósł się w powietrze w St. Cloud i wylądował na szczycie góry Puy-de-Dome, zdobywając w ten sposób nagrodę $20,000 wyznaczoną przez Michelina za ten czyn.. Lotnik wzniósł się w powietrze o godzinie 9:30 rano, a do celu podróży przybył po 5-ej godzinie. Leciał przez Paryż, okrążył łuk tryumfalny, poczem skierował się ku górze Puy-de Dome, wznoszącej się na 4,800 stóp ponad poziom morza i tam wylądował.

Renaux leciał dwupłaszczyznowcem Farmana, przestrzeń przebyta wynosiła 217 mil; towarzyszył mu jeden pasażer.

Śmiałemu lotnikowi zgotowały tłumy owacyę.

STRASZNA POMYŁKA.

BUDAPEST, Węgry. — Węgierskie biuro korespondencyjne donosi z Neutry:

Powracającą w sobotę z jarmarku wieśniaczkę zaskoczyła w samem polu noc, wobec czego wieśniaczka zmuszona była szukać noclegu u pobliskiego budnika kolejowego. Budnik urządził jej posłanie w pokoju, w którym spała jego żona, i zaraz poznał, że kobieta ta posiada sporą sumę pieniędzy. Nie namyślając się wiele, postanowił ją pozbawić życia celem dokonania rabunku. Około godziny 11 w nocy, gdy żona jego i nieznaczna wieśniaczka zasnęły, wykopał w pobliżu budki swej głęboki dół, a następnie uzbrojony w duży nóż kuchenny wszedł po cichu do mieszkania. Wokół panowała cisza, słychać było tylko głęboki oddech śpiących kobiet. Morderca zbliżył się do posłania, na którem jak sądził, spała wieśniaczka. Jednym strasznym zamachem wpakował śpiącej nóż w serce i zaczął ją dusić pod gardło. Rozległo się krótkie rzężenie; za chwilę kobieta ducha wyzionęła. Zadowolony morderca zapalił światło, lecz jakież było jego przerażenie, gdy ujrzał, iż zabił własną żonę. Przerażony zbrodnią uciekł i od tej chwili go nie widziano i ani go nie ujęto.

LUDOŻERSTWO W CHINACH.

Ogromny głód. Inne wieści. Obawa okupacyi Chin przez Rosyę.

PEKIN. — Panuje tu obawa przed agresyą Rosyi. Obawę tę powiększają wiadomości dziennikarskie, nadchodzące tu z Petersburga. Dyplomaci powiadają, że wiadomości te mają na celu zaalarmowanie Europy i wysondowanie opinii co do okupacyi wojskowej Chin.

Depesze z Charbina donoszą, że w rosyjskich kołach wojskowych mówi się o okupacyi szeroko.

Gazety władywostockie zamieszczają ostrzeżenie przed powstaniem bokserów — czemu zaprzecza rząd chiński.

Dżuma nie ustępuje tak, iż granica rosyjsko-chińska pozostaje i nadal zamkniętą. W każdej chwili mogą w Mandżuryi wybuchnąć zaburzenia — tembardziej, że pojawili się tam jacyś agenci, którzy do tego ludność podmawiają. Proklamacye, jak należy się obchodzić z chorymi na dżumę, bywają w wielkiej ilości wydawane. Rząd zaopatruje chorych w żywność.

Depesza z Shanghai donosi, że misyonarz ks. Dannis oblicza, iż 15,000 osób umarło w prowincyi Mongehen. Inne depesze powiadają, iż Chińczycy z powodu głodu stają się nawet ludożercami.

SPRAWA TRAKTATU Z KANADĄ.

Znamienna mowa premiera kanadyjskiego. — Co da traktat o wzajemności handlowej Kanadzie i Stanom Zjednoczonym.

OTTAWA, Canada. — Onegdaj po południu premier kanadyjski wygłosił swą zapowiedzianą od kilku dni mowę w parlamencie, traktującą o następstwach traktatu handlowego pomiędzy Kanadą a Stanami Zjednoczonymi.

Izba była szczelnie nabita posłami i słuchaczami z pośród publiczności. Zainteresowanie było bardzo wielkie.

Mowa była tak wszechstronnie obmyślona, traktowała tak daleco o wszystkich najważniejszych politycznych sprawach, że wywarła niezatarte wrażenie w słuchaczach.

Premier więc, aby streścić jego mowę, oświadczył z całą stanowczością za przyjęciem traktatu.

Następnie zapewnił iż pozostanie zawsze wiernym krajowi macierzystemu — Wielkiej Brytanii i wreszcie wykazał, iż traktat wyjdzie równomiernie na korzyść tak farmerom, jak i przemysłowcom, nie mówiąc nic o wspaniałym rozkwicie handlu.

Gdy traktat przyjdzie do skutku, pociągnie za sobą wprost idealne następstwa. Żyją obok siebie dwa bratnie narody, z jednego pochodzące pnia, jednym posługujące się językiem, jednym i tym samym hołdujące zwyczajom i obyczajom.

Lecz jeden zerwał więzy, które go niegdyś z krajem-macierzą łączyły i żyje dziś życiem samodzielnem, rozwijając się świetnie jako jedno z największych mocarstw na ziemi. To są Stany Zjednoczone.

Drugi pozostał wierny krajowi-macierzy, Wielkiej Brytanii — Anglii. —

Żyje również życiem samodzielnem, cieszy się swemi własnemi instytucyami państwowemi, ma autonomię, i wyrasta na naród silny i potężny. Tak, jak Amerykanie są dumni ze siebie i ze swych urządzeń państwowych, tak też ma się sprawa z Kanadyjczykami.

Następnie, jak Amerykanom jest dobrze z ich samodzielnością państwową, tak czują się szczęśliwymi i zadowoleni Kanadyjczycy pod skrzydłami opiekuńczemi W. Brytanii, której Kanada na zawsze pozostanie wierną córą.

Gdy traktat o wzajemności handlowej przyjdzie do skutku, świat zobaczy jeden z największych cudów — bratnią miłość dwóch tych państw, która poprowadzi do wiecznego pokoju na ziemi. Żyć będą obok siebie i z sobą razem, mieszając swe interesy handlowe i ekonomiczne dwa narody, dwa państwa, rozdzielone z sobą linią graniczną, której nie będą strzegły zazdrośnie fortece i armaty. Będą dwa państwa bratnie, dwa narody, które złączą się razem do wiecznego pokoju.

Co zaś do skutków materyalnych, które pociągną za sobą traktat, okaże się, że zyskują na nim wszyscy. Otworzy się przed narodem olbrzymie pole zbytu, równocześnie dając każdemu sposobność do uprawiania interesów tam, gdzie mu się spodoba. To usunięcie granicy celnej bezsprzecznie powiększy handel, obroty handlowe, spowoduje nieprzewidziany ruch i przyniesie szczęście i dobrobyt dla każdego.

[Szczegółów tej mowy przytaczać nie możemy, bo brak nam na to czasu i miejsca].

DUMA — A ELEMENTARNE WYCHOWANIE.

Nauczanie religii w szkołach początkowych. — Poseł warszawski czarnosetińców przeciw Polakom. Posłowie Polacy zabierają głos.

PETERSBURG. — Podczas obrad Dumy nad ustawą o nauczaniu początkowem atmosfera była wielce podniecona. — Do artykułu 161 ustawy wnieśli "istinnoruscy" poprawkę, żądającą, ażeby religia w guberniach zachodnich na Białorusi, Ukrainie, w guberni siedleckiej, lubelskiej, suwalskiej oraz kurlandzkiej wykładana była dla Białorusinów i Małorusinów po rosyjsku, dla Litwinów po litewsku i dla Łotyszów po łotewsku.

W sprawie tej zabrał głos poseł kaliski Alfons Parczewski i dowodził, że przemoc języka rosyjskiego wywołała prześladowanie. Poseł łomżyński, dr. Jan Harusewicz dowodził znów, że należy narodowi pozostawić prawo samookreślenia swej narodowości. Poseł wileński, ks. Maciejewicz dowodził, że artykuł omawiany ma na celu rusyfikacyę, co widać już choćby z tego, że język polski jest wykładowy dla religii, przepuszczono, a przecież istnieją wśród Białorusinów i Małorusinów i innych narodowości katolicy. — Poseł od mniejszości warszawskiej Aleksiejew bronił tej poprawki, która też większością 183 głosów przeciwko 115 przyjęto.

Następnie, kiedy obradowano nad punktem drugim, von Anrep w krótkości, ale energicznie popierał poprawkę październikowców, pozwalającą na wykład w języku "miejscowym", w ciągu pierwszych czterech lat szkoły początkowej. W głosowaniu imiennem poprawka październikowców większością przeszła i to 190 głosów przeciwko 150.

DYMISYA BISKUPA.

Biskup z Oporto ma otrzymać dymisyę za odczytanie listu pasterskiego.

LIZBONA, Portugalia. — Rząd nowej republiki portugalskiej postanowił odebrać władzę biskupowi z Oporto na tej podstawie, że tenże zmuszał księży w swej dyecezyi do odczytania przez rząd zakazanego listu pasterskiego i tem podburzał do rewolucyi przeciw władzom.

Prócz tego aresztowano i wielu innych księży w tej dyecezyi za odczytanie z ambon listu pasterskiego, który zwalnia poddanych od posłuszeństwa tym władzom, które stanowią prawa przeciwne prawu niepisanemu, ale naturalnemu od Boga pochodzącego.

Klerykali chcą godzić tem w republikę i poderwać jej znaczenie u ludu.

NAJSZYBSZY LUD NA KULI ZIEMSKIEJ.

Do najszybszych a zarazem do najbardziej interesujących ludów naszego globu zaliczyć należy szczep Indyan Seri, zamieszkujący odległą, smutną i dziką pustynię nad zatoką kalifornijską. Kobiety i chłopcy tego plemienia zajmują się chwytaniem w pełnym biegu żywych zajęcy, rozumie się, bez użycia jakiegokolwiek przyboru, lub pocisku lub łapki. Dorośli zaś wojownicy w biegu i kamienistej i wszelkiej roślinności pozbawionej równinie, przewyższają swą chyżością wszystko, gdyż tak chwytają oni najszybszego jelenia jak i wiatronogą antylopę. Najściglejszy koń nie może się z nimi mierzyć.

O tym dzikim szczepie, który pomiędzy wszystkimi, na pierwotnej poziomie stojącemi rasami, najniższe miejsce zajmuje, opowiada W. v. Woehlke w "Ueber land und Meer" na podstawie zebranych badań przez profesora W. I. Mc Gee w dwóch przez Smitsoński instytut naukowych wyprawach.

Kraj, który tych okrutnych i olbrzymich dzikich wyda, jest strasznym i dzikim, jak sami mieszkańcy. Leży on w środku najgorętszej i najsuchszej części lądu północno-amerykańskiego, gdzie gorąco przez 8 miesięcy w roku dochodzi codziennie w cieniu 48 do 57 stopni C., podczas gdy noce są okropnie zimne. Jednostajność tę przerywa w czasie upalnym parę dni deszczowych, które przynoszą zazwyczaj oberwanie się chmur, zamieniając tę solną pustynię w patoki mułu — zresztą cały rok panuje okropny żar, powodujący brak wody, w którą z paru odległych miejsc mieszkańcy się zaopatrują. Nędzny ten i dziki kraik, czerpie jednak obfitość środków pożywienia z ciepłych wód zatoki, obfitującej w najrozmaitsze rodzaju twory.

Zatoka ta, naturalnemi i nadzwyczajnemi przeszkodami najeżona, staje się dla wszelkiego rodzaju żeglugi, a zatem i obcych natrętów nieprzebytą zaporą, którą tylko krajowcy z sitowia sporządzanych koszałkach przebywają.

W tym nadzwyczaj ubogim a przedewszystkiem dostatniego pożywienia dostarczającym kraju, wyrósł potężny szczep, którego wojownicy poniżej sześciu stóp nie mierzą, z szeroką i silnie rozwiniętą piersią, o ciemnej prawie w czarną barwę przechodzącej skórze, i ściągniętemi muskułami. Pod względem budowy i postawy posiadają oni do chyżości i sprężystości muszkułów coś z konia wyścigowego, coś z charta.

Żar klimatu i ostrymi kamieniami zasłana równina zmieniły ich skórę nóg przez częste zranienia aż do wysokości kolan, twardą jak róg — do tego stopnia odporną na skaleczenia, że w pościgu za zwierzem nie zawahają się skoczyć nawet w te miejsca, które zwierz dla niemożliwości przebycia i zranień przemija. Gąszcz kolczastych kaktusów lub większa ostrokamienista przestrzeń nie stanowi dla nich przeszkody.

Kobiety ich w czasie posuchy przy 40 stopniowym upale noszą wodę w wysokich 33 funtów ważących naczyniach na głowie, z odległości 50 klm., przyczem bardzo często obciążone są wiszącemi przy piersi niemowlętami, które wsparte nogami o biodro, ręką podtrzymują—dźwigając na plecach w dodatku cały swój dobytek.

Chłopcy zaprawiają się w biegu, wypuściwszy psa na wilki na pewną odległość, które doganiają i chwytają. Puszczają się nawet za wzlatującymi ptakami, i jak sam Mc Gee opowiada, widział chłopca, który wzlatującemu ptakowi pełną garść piór z ogona wyrwał.

Na łowy za zającem wybierają się dzieci zawsze w trójkę. Jeden z nich, stosownie do biegu zwierzęcia, biegnie w trop za niem, inni zaś zabiegają mu z obu stron, aż je za ogon, skoki lub słuchy złowią. Gdy wojowników owładnie chęć pochwycenia jelenia lub antylopy — dogania on ją bez wysiłku, a w ostatniej chwili biegu, lotowi raczej podobnego, zarzuca je żywo na ramiona. Mc Gee opowiada, że urządził u nich wyścig konia z człowiekiem, przyczem koń stanowił nagrodę.

W szalonym biegu puszczono ogiera, którego już na przestrzeni stu metrów Indyanin dognał i jak kot na grzbiet skoczył, a ująwszy jedną ręką grzywę pomiędzy uszami, drugą zaś chwyciwszy za nozdrza w okamgnieniu zwalił zwierzę ze złamanym stosem na ziemię.

Wobec powyższych, na drugi plan schodzą sławni biegacze greccy, jak Ladas i inni.

Pojedynek amerykański.

—A pan, panie Stefanie, pojedynkował się kiedy?

— Owszem, proszę pani.

— Z jakiego powodu?

— Zdarzyło się raz tak, że ja i mój przyjaciel zakochaliśmy się w jednej i tej samej pannie.

— Ach, to ogromnie ciekawe. I musieliście się o nią pojedynkować?

— Tak. Urządziliśmy amerykański pojedynek. Mój biedny przyjaciel wyciągnął czarną gałkę.

— Ach mój Boże, więc musiał sobie życie odebrać?

— Gorzej, musiał się z nią ożenić.



THE HAREM SKIRT

Nowe mody na ulicach miasta Nowego Yorku.

Pantalony męskie nie żartem zaczynają wchodzić w modę. W Nowym Yorku coraz więcej kobiet nosi je na ulicach.

Telegramy z Ameryki.

ROOESEVELT NA KONGRESIE.

Wygłasza mowę w Atlanta, Ga. — Domaga się szkół dla murzynów.

ATLANTA, Ga. — Teodor Roosevelt wygłosił pierwszą mowę w swej podróży na południe i zachód. Przemawiał on zaś do murzynów zebranych w kościele metodyskim po południu. Wieczorem wygłosił mowę na kongresie handlowym, a za temat swej mowy wziął "Zobowiązania Południa w polityce i handlu Uunii amerykańskiej."

Jako klucz do rozwiązania problematów rasowych w stosunku białych do murzynów, podał Roosevelt techniczne kształcenie młodzieży murzyńskiej. Oświadczył on, że w samym stanie Georgia jest około 300,000 murzynów, nie umiejących ani czytać, ani pisać. I tem się tłómaczy uprzedzenie białych do czarnych. Jeśliby tym murzynom dano naukę, to stosunki zmieniłyby się same przez się. Dlatego to powiada Roosevelt, zawsze bardzo się interesował kolegiami rolniczemi i szkołami przemysłowemi na południu. Zaznaczył przytem, że podstawą cywilizacyjną tego kraju nie są wyższe szkoły, ale niższe szkoły publiczne z tych bowiem korzysta największa ilość młodzieży.

Teodor Roosevelt odbył jazdę z New Yorku w zwykłym sypialnym wagonie, do którego dołączony był wagon salonowy. Sekretarz wojny Dickinson, który wsiadł w Washingtonie na pociąg, spędził z Rooseveltem znaczną część podróży. Dzisiaj Roosevelt wygłosi mowę na Narodowej Konferencyi w sprawie dzieci w Birmingham.

Na sesyi Kongresu Handlowego wygłosił także mowę Bernard N. Baker z Baltimore, który między innemi zaznaczył, iż otwarcie kanału panamskiego spowoduje zniżkę ceny przewozu towarów od brzegów Atlantyku do brzegów Oceanu Wielkiego od $5 do $10 na tonie. Przejazd z New Yorku do San Francisco wodą trwać będzie 12 dni. Obecnie na ten przejazd trzeba zużytkować 24 dni.

Ostatnie punkty, do jakich dosięgną kupieckie amerykańskie okręty są pobrzeża południowej i centralnej Ameryki, powiada Baker. Dalsze porty południowego kontynentu są w monopolu japońskim, z którem Ameryka konkurować nie może dlatego, ż marynarka kupiecka japońska zasilana jest finansowo przez rząd japońsk, a tem samem ma większe szanse do prowadzenia walki konkurencyjnej.

PO ZAMKNIĘCIU KONGRESU.

Nieco o zwyczajach obowiązujących przy zamknięciu starego i otwarciu nowego kongresu.

WASHINGTON, D. C. — Dnia 4-go marca prawnie zakończył istnienie swoje 61-szy Kongres Stanów Zjednoczonych. Według konstytucyi co każde dwa lata [w każdym roku nieparzystym] w dniu tym miejsce starego zajmuje nowy Kongres, obrany w listopadzie roku poprzedniego, faktycznie zaś nowy Kongres zbiera się w Washingtonie i obejmuje rządy dopiero w grudniu.

Wlatach ubiegłych zmiana kongresu nie budziła żadnego większego zainteresowania. Ale w tym roku kontrola nad legislaturą narodową przechodzi z rąk republikanów w ręce demokratów, a przytem tak w senacie jak i w izbie posłów zachodzi olbrzymia zmiana w ukompletowaniu posłów i senatorów, tak, że najbieglejszy polityk nie może przewidzieć, co zajdzie w następnych dwóch latach urzędowania 62 Kongresu.

W dzień zmiany Kongresu kończy się termin wszystkich członków Senatu. Wszyscy posłowie Kongresu 61 ustępują a muszą się zebrać posłowie obrani do Kongresu 62-go i zorganizować się na nowo tak, jakby była pierwsza i jedyna izba posłów, jaka kiedykolwiek się zbierała. Ze starej izby posłów pozostaje tylko klerk, który otwiera zebranie nowej izby, i tak długo urzęduje, dopóki Izba nie obierze speakera.

Senat natomiast jest ciałem stałem, nieprzerwanem i tylko co dwa lata zmienia trzecią część swych członków.

Z 391 członków izby posłów Kongresu 61-go było 219 republikanów i 172 demokratów. W nowej Izbie będzie zasiadać 228 demokratów, 162 republikanów i jeden socyalista. Trzecia część posłów nowoobranych zasiądzie w izbie po raz pierwszy w swem życiu. Ci nie mają żadnej wprawy w załatwieniu spraw narodowych. Miejsce ustępującego "speakera" Johna G. Cannona, który jedyny w historyi Stanów Zjednoczonych sprawował ten urząd przez 4 terminy z rzędu, zajmie niezawodnie demokrata Champ Clark z Missouri. Ale nowy speaker nie będzie miał tej władzy, jaką rozporządzał Joseph Cannon. "Uncle Joe", jak go zwano, mianował komitety, podczas gdy w nowej izbie komitety będą mianowane od komitetu sposobów i środków.

Demokratyczna większość izby posłów postanowi też nowe reguły obrad, a na powodzeniu lub niepowodzeniu demokratów w tem przedsięwzięciu pokładają swe nadzieje dwie największe w kraju partye polityczne. Przed dwoma jeszcze laty posłowie demokratyczni otwarcie wypowiadali się, że nie mają nadziei ujrzenia większości demokratycznej w izbie posłów. Teraz znów zaniepokojeni są, czy posiadając tę większość, potrafią należycie sprawami kraju pokierować. Demokraci już tak dawno nie posiadali władzy w izbie posłów, że z ogólnej ich ilości 228 tylko czterech jest, którzy kiedyś do większości demokratycznej należeli.

W Senacie demokraci nie zdobyli większości, ale i tam zaszły zmiany bardzo poważne. W dniu 4 marca skończył się termin dla 17 senatorów: czternastu republikanów i trzech demokratów. Legislatury Stanów: New York i Montana, nie obrały jeszcze senatorów federalnych, ale na miejsce pozostałych republikanów obrano siedmiu demokratów, trzech republikanów postępowych i tylko dwóch republikanów ze "starej gwardyi". W starym Senacie zasiadało 59 republikanów i trzydziestu dwóch demokratów [jedno miejsce było wakujące.]

W Nowym senacie będzie 51 senatorów republikanów, 41 demokratów, ale wobec tego, że republikanie dzielą się na regularnych i postępowych, nikt nie może właśnie przewidzieć, co zajdzie w senacie, gdy się zbierze Kongres 62.

Od czasu wojny cywilnej i od czasu porażki demokratów w roku 1890-tym nie zaszły tak poważne zmiany w ukształtowaniu się kongresu, jakie wynikły obecnie przy ustąpieniu Kongresu 61-go. Jakkolwiek trudno jest wnioskować teraz, jakie następstwa wywrą te zmiany na losy kraju, to w każdym razie jest pewnem, że "stara gwardya" republikańska poniosła porażkę kompletną, a demokraci stoją bezradni w braku dokładnego planu działania.

REZYGNACYA SEKRETARZA SPARW WEWNĘTRZNYCH.

WASHINGTON, D. C. — Sekretarz spraw wewnętrznych Ballinger zrezygnował stanowczo ze swej posady, prezydent rezygnacyę jego przyjął i w jego miejsce zamianował sekretarzem Waltera L. Fishera z Chicago. Ballinger już dawniej złożył rezygnacyę, ale dopiero teraz go uwolniono. Fisher obejmuje nową posadę już w tych dniach. Nowy sekretarz spraw wewnętrznych jest gorącym przyjacielem Gifforda Pinchota b. nadleśnego rządowego, którego Ballinger wysadził z posady. Rezygnacya Ballingera musi mieć głębsze powody związane ze sprawą usunięcia Pinchota.

ZŁOTY JUBILEUSZ MAŁŻONKÓW BUSCH.

PASADENA, Cal. — Adolf Busch, bogaty właściciel kilku browarów jego imienia i jego małżonka obchodzili onegdaj 50 letnią rocznicę swoich zaślubin. Do ich pałacu z porcelanowym frontem przybyła cała gromada ich dzieci, wnuków i prawnuków, składając życzenia i podarki jubilatom. Właśnie przy tej okazyi ukoronował Busch swoją żonę koroną sprowadzoną z Niemiec, za którą zapłacił $200.000. Korona jest szczerozłota, wysadzana brylantami i perłami. Na złotą zastawę złożyły się dzieci Buschów, a kosztuje ona pół miliona dolarów. Złoty koszyk do kwiatów, kosztujący $15.000 kupiły wnuki, a szczerozłotą wazę wartości $20.000 zarządcy z browarów Buscha. Między innymi przysłali prezenty jubilatom były prezydent Roosevelt złoty kubek, cesarz niemiecki Wilhelm też złoty kubek misternie rzeźbiony, a prezydent Taft złotą 20 dolarówkę nowego pomysłu rzeźbiarza St. Gardensa w szkatułce z kości słoniowej.

Buschowie w tym dniu złożyli znaczne sumy pieniędzy na różne cele dobroczynne, a robotnikom w browarniach swoich kazali świętować bez odciągnięcia im zapłaty.

PRZEMYCANIE IMMIGRANTÓW.

Kapitan i oficerowie okrętu "Athinai" uwięzieni pod powyższym zarzutem.

Kiedy w zeszłą sobotę okręt grecki "Athinai" przybył do swego doku, znajdującego się u stóp Hamilton ave., w Brooklynie, kapitan okrętu, oficerowie i 22 ludzi z załogi zostali uwięzieni na polecenie sędziego Chatfielda ze związkowego sądu okręgowego. Uwięziono również Mikołaja Galanosa, generalnego agenta greckiej kompanii okrętowej, jako też powiernika jego Aleksandra Castriolsa, którzy znajdowali się jako pasażerowie na statku "Athinai". Galanosa pozostawiono na wolnej stopie pod kaucyą $20.000, jego sekretarza pod kaucyą $11.000, kapitana i oficerów po złożeniu $10-000 kaucyi, załoga z braku kaucyi została zatrzymana w więzieniu. Oskarżenie opiera się na sprzysiężeniu celem przemycania niepożądanych immigrantów, z których niektórzy zostali już przedtem deportowani. Inspektorowie imigracyjni mają mieć w rękach wiele materyałów dowodowych, z których wynika, że wykluczonych z powodu trachomy przyjmowano do służby okrętowej i w ten sposób przemycano na ląd. Podobnie miała się mieć rzecz i z kobietami. Uwięzieni twierdzą, że ktoś musiał ich zdradzić ze zemsty.

Z AEROPLANU.

Awiator Hamilton opisuje swój rekonezans nad teatrem wojny z Meksyku.

WASHINGTON, D. C. — Awiator Hamilton dokonał po raz pierwszy rekonesansu na aeroplanie w czasie wojny. Pan Hamilton, pomimo protestów prasy meksykańskiej, przekroczył granicę Meksyku i odbył rekonesans nad miastem Juarez, oblężonem przez powstańców. Opis tego niezwykłego wzlotu ukazał się obecnie w gazecie Daily Mail, autorem jest sam Hamilton.

"Otrzymawszy — pisze Hamilton — od dowódzcy powstańców, generała Ozoro, zapewnienie, że powstańcy strzelać do mnie nie będą, zdecydowałem się na wzlot. Na aeroplanie o sile 110 koni, od razu wzniosłem się na wysokość tysiąc stóp w El Passo. Zaledwie przeleciałem ponad rzeką Rio Grande, kierując się do Juarezu, spostrzegłem błyszczące na słońcu bagnety placówek meksykańskich a w odległości 20 kilometrów sylwetkę oblężonego miasta. Zbliżywszy się, spostrzegłem straże postawione na dachach przedmieścia.

Oddziały wojsk ustawiono po za okopami, lub wznoszono barykady z drutu kolczastego.

Dachy kościołów, teatrów, cyrku, gdzie odbywają się walki byków, były pokryte żołnierzami, ale za to ulice były puste, strzeżone jedynie przez żołnierzy rozstawionych dosyć skąpo. Z początku nie dostrzeżono mnie wcale, ale kiedy szybowałem nad przedmieściem, szum mego motoru zmusił kilkunastu żołnierzy do podniesienia swoich głów. Spostrzegłszy aeroplan, żołnierze pośpiesznie skryli się do domów. Skorzystałem z tego, aby opisać dwa koła nad oblężonem miastem. Obrońcy, widząc, że zadowalniam się tylko obserwacyą, zaczęli wychodzić z ukrycia. Dano do mnie kilkanaście strzałów, poznałem to po dymie wydobywającym się z luf karabinów, gdyż huku nie słyszałem z powodu hałasu, jaki czynił motor.

Widziałem doskonale wszystkie detale obrony, mógłbym rzucać bomby z zupełną pewnością trafienia do celu; sądzę, że z ziemi nie zrobionoby mi nic, gdyż oprócz trudności trafienia do przedmiotu w szybkim ruchu, mógłbym się wznieść na wysokość 2.000 stóp."

Powracając z powrotem na drugą stronę rzeki Rio Grande w granice Stanów Zjednoczonych, p. Hamilton spostrzegł żołnierza meksykańskiego, który zwrócony twarzą do rzeki, nie widział nadlatującego aeroplanu. Żołnierz odwrócił się dopiero wtedy, kiedy usłyszał hałas motoru i, przerażony nie namyślając się długo, skoczył w nurty rzeki. Lotnik pomyślał w pierwszej chwili, że żołnierz się utopił, ale spostrzegł się niebawem jak stojąc, wśród trzciny w miejscu płytkiem, wygrażał pięścią.

"BARON" z 110 PARAMI SPODNI.

NOWY YORK. — Władysław "baron" de Doory "szlachcic" węgierski i jego 110 par spodni, są dzisiaj przedmiotem rozmów całego miasta. "Baronowa", tj. 16 letnia jego żona Katleen Dessori, wniosła do sądu pozew o unieważnienie małżeństwa, z powodu opuszczenia.

Dessori w pozwie wniesionym przytacza, że poznała "barona" przed miesiącem i wkrótce też nastąpił ślub. Młoda małżonka sprowadziła się do męża, nie miała atoli gdzie rzeczy swoich złożyć, gdyż trzy komórki w jego mieszkaniu zapełnione były jego ubraniami, pomiędzy któremi było aż 110 par spodni. W dwa tygodnie potem "baron" wyprawił "baronowę" do teatru, a sam tymczasem zabrawszy swoje spodnie ulotnił się i sprowadził do siostry, pani Kolsvanyowej, zamieczkałej p. nr. 989 przy Amsterdam ulicy.

Baronowa wyniosła się napowrót do swoich rodziców i wystąpiła przeciw małżonkowi z procesem. Siostra barona twierdzi, że nie jest on wcale szlachcicem. Oprócz kłopotu z żoną, ma baron i inne. Zapozwała go bowiem do sądu niejaka Małgorzata Clinówna o niedotrzymanie przyrzenia poślubienia, a ponadto urząd pocztowy wdrożył przeciko niemu śledztwo o nadużywanie poczty do celów oszukańczych. Przemyślny bowiem 'baron' założył spółkę, zwaną 'The United States Telephone Herald" i sprzedał jej akcyi za $1.000.000. Wszystko to atoli jest niczem w porównaniu do 110 par spodni, jakie posiada, i to też największą wywołuje sensacyę.

ZAWALENIE DOMU.

NOWY YORK. — Nowy ośmiopiętrowy dom przy Wschodniej 87 ulicy, zawalił się onegdaj. Straż ogniowa wydobyła z pod gruzów cztery ciała zamieszkałym w nim robotników.

"TŁUSTY" KONTRAKCIK.

WASHINGTON, D. C. — Spółka "Fuller Construction Co." zawarła z rządem umowę, na budowę nowego gmachu pocztowego w Nowym Yorku. Koszta budowy wynosić będą $2.500.000 i gmach ma być wykończony w 23 miesiącach.

"ZAŁOŻYCIEL MIAST" — UZNANY WINNYM.

SEATTLE, Wash. — Clarence D. Hillman, milionowy założyciel miast, uznany został przez sąd federalny winnym używania poczty w celach oszukańczych w 13 wypadkach. Za każdy pojedyńczy wypadek zasądził go sędzia na 5 lat więzienia i zapłacenia grzywny w sumie $5.000. Adwokat Hillman wniósł prośbę o ponowny proces. Hillman pozostaje na wolności, złożył bowiem $100.000 kaucyi jako porękę.

"PRAKTYCZNY BANKRUT."

NOWY YORK. — Lipman-Tannenbaum, kupiec drogich kamieni przy Maiden Lane, zgłosił swoje bankructwo. Zobowiązania jego wynoszą $216,844, a cały majątek, oprócz polisy na życie dotąd niewypłaconej, opiewającej na $12,-500 — zaledwie $250.

ANARCHIŚCI PRZECIW CEREMONIOM KOŚCIELNYM.

NEW YORK, N. Y. — Podczas ceremonii poświęcenia kościoła katolickiego przy E. 12-tej ulicy i Avenue A. gromada anarchistów i socyalistów napadła na uczestników uroczystości i z okrzykami: "precz z kościołem!" Niech żyje anarchia!" chcieli rozpędzić wiernych. Gdy zaalarmowana policya nadbiegła na miejsce rozruchów, "mężni" przywódcy anarchistów i socyalistów zbiegli jak tchórze. Aresztowano tylko jednego awanturnika, który nie zdołał umknąć. Podczas tych awantur, między kobietami i dziećmi biorącymi udział w uroczystości powstała panika i kilka osób odniosło kontuzye w ścisku.

STRAJK SZOFERÓW.

NEW YORK, N. Y. — Sześćset szoferów zatrudnionych przez kompanię automobilową głosowaniem zadecydowało strajk wczoraj, który dziś wybuchnął. Strajkierzy usiłują rozciągnąć bezrobocie na woźniców ekspresowych i powozowych, lecz ci ostatni zachowują się biernie. Strajkierzy domagają się podwyżki płacy do $2.55 za 12 godzin pracy i 30 centów za godzinę pracy po czasie, uznanie unii i że kompania odpowiada za wszelkie uszkodzenia automobilu, a nie szofer.

NIGDZIE ICH NIE CHCĄ PRZYJĄĆ.

NEW YORK, N. Y. — Przed trzema miesiącami parowiec "Volturno" kompanii "Uranium" przywiózł do Ameryki 17-tu rosyjskich poddanych w tem paru żydów. Tu im odmówiono wstępu, jako "niepożądanym" przybyszom, a gdy ich odwieziono z powrotem do Rosyi, tamtejsze znowu władze nie chciały ich przyjąć, pomimo, że są poddanymi "białego cara"... Przed kilku tygodniami ci biedacy, byli trzymani w Rotterdamie na koszt kompanii kolejowej, która ich przewiozła i wczoraj znów ich przywieziono do portu w New Yorku, lecz władze emigracyjne po raz wtóry nie chciały ich przyjąć, jako nie odpowiadających przepisom. Władze emigracyjne przez swojego ambasadora w Petersburgu mają wpłynąć na rząd rosyjski, aby przyjął swoich poddanych.

PIASEK JAKO LEKARSTWO NA RAKA.

TRENTON, N. J. — Specyaliści lekarze orzekli, że C. H. Coates, sprzedawacz u jednej z tutejszych firm ma raka w żołądku, i skutkiem tego umrzeć musi. Coates wymyślił sam lekarstwo, bo codziennie zaczął spożywać pewną ilość piasku, nim się zupełnie wyleczył. Lekarze zastanawiają się nad tym faktem, bo sami orzekli, że Coates umrze za parę tygodni.

Rachunek doktora.

Matka: — Co to za rachunek od doktora?

Córka: — Wiem, mamo! Wczoraj doktór oświadczył mi się na ulicy, a ja mu pokazałam język.

GAZETA POLSKA W CHICAGO

Oldest Polish Newspaper in America

APPEARING EVERY THURSDAY

ESTABLISHED 1873 by W. Dyniewicz.

Represents the interests of over 3,000,000 Poles residing throughout the United States & Canada

Subscription Two Dollars per Year.

Rates of advertising on application.

Gazeta Polska w Chicago, read in all the States and Territories of the Union, in Canada, Mexico, Central America, South America, in Great Britain, Ireland, France, Germany, Austria, Servia, Switzerland, Turkey in Asia, Africa, Australia, and in all the provinces of ancient Poland, is really a *First Class Advertising Medium.*

All communications ought to be addressed:

W. DYNIEWICZ PUBLISHING CO.
Publisher "Gazeta Polska",
1113 Noble str., Chicago, Ill.

We have over 1000 works of our own Publication and Edition, and Imported Books.

GAZETA POLSKA W CHICAGO.

Najstarsze czasopismo polskie w Ameryce.

Wychodzi co czwartek każdego tygodnia

PRENUMERATA ROCZNA:
W Stanach Zjednoczonych $2.00
W Europie, Ameryce Środkowej i Południowej, Azyi, Afryce, Australii i Kanadzie $3.00

POSZUKIWANIA krewnych i znajomych nie wynoszące jednego cala druku na jeden raz 50 centów, następnie połowę ceny.
POSZUKIWANIA na jeden raz jak i ogłoszenia o założeniu jakiego przedsiębiorstwa dla abonentów naprzód płatnych, bezpłatnie.
PIENIĄDZE należy przesyłać przez Money Order, Express lub w liście registrowanym. Kwoty niższe od dolara można przesyłać w znaczkach pocztowych.

Rękopisów nie zwracamy.

Wszelkie listy i pieniądze adresować należy:
W. DYNIEWICZ PUBLISHING CO.
1113 Noble str., Chicago, Ill.

TELEFON: MONROE 1256.

Kalendarzyk Tygodniowy.

MARZEC.

17 C Gertrudy;
18 S Edwarda;
19 **Józefa Obl. NAJSW. MP.**
20 P Julianny p.
21 W Benedykta;
22 S Oktawiana;
23 C Wiktoryna.

Chicago, Ill., dnia 16 Marca 1911.

UWAGI REDAKCYI.

Nasza nowa prasa drukarska wymaga jeszcze pewnego uregulowania, skutkiem tego ten numer a zapewne także i parę następnych, nie będą jeszcze wyglądać tak, jak powinny. Łaskawych czytelników upraszamy o pobłażliwość: za parę tygodni wszystko będzie dobrze.

* * *

Z dzisiejszym numerem rozpoczynamy druk cyklu artykułów, w których definitywnie i ostatecznie zrobimy przegląd dokonanej przez Polaków w Ameryce roboty społecznej, aby w końcu z przeglądu tego wyciągnąć o ile możności jak najwłaściwsze wnioski, które mają być odpowiedzią na postawione pytanie: Co dalej?

* * *

Projekt pani Stefanii Laudyn, organizowania korpusów wakacyjnych z dziatwy, celem wysyłania tejże pod odpowiednią opieką na świeże powietrze, by tam spędziła po kilka tygodni, przybiera powoli kształty realne. Projektem żywo zainteresował się przedewszystkiem Wydział Oświaty Związku Polek, który ma nadzieję, że jeszcze tego lata potrafi wyprawić i kosztem własnym, przez jakie 6 tygodni utrzymać około 50 dziewczątek niezamożnych rodziców, dla których pomoc ta, stanowić może o przyszłości całego życia. Z dziewczątkami wybiorą się oczywiście odpowiednio uzdolnione opiekunki, które korzystając ze sposobności, będą pupilki swoje uczyły czytania z otwartej księgi przyrody. Gimnastyka, śpiew, opowiadania z dawnych dziejów, wszystko oczywiście w języku polskim, także są na porządku dziennym. Wielką pomocą w uzyskaniu funduszów na ten cel okazuje się broszurka "O Suchotach" — zawierająca bardzo popularnie skreślony odezyt dr. Anny Krygier z Chicago, stanowiący odbitkę z naszego pisma, którą Wydział Oświaty Związku Polek rozsprzedaje po 5c. za egzemplarz.

* * *

Ale nietylko w Chicago zapowiada się uformowanie korpusu wakacyjnego niezamożnych dziewczątek. Znalazło się także w Milwaukee kilka energicznych członkiń Związku Polek, które również z całą ochotą zabrały się do pracy, a ostatnio, zabrał w tej sprawie głos "Dziennik Polski" z Detroit wyrażając nadzieję, że tamtejsze Sokolice przedsięwezmą akcyę w tym samym kierunku. Początek już zatem zrobiony, pierwsze lody przełamane. Z czasem "korpusy wakacyjne" obojga płci, wszędzie wejdą w życie, dając dziatwie nietylko zdrowie, ale także pożyteczną rozrywkę, przy której, zdolni wychowawcy, będą mogli bardzo korzystnie oddziaływać na te młode duszyczki, w duchu prawdziwie narodowym.

* * *

Jedną z naszych pisarek polsko-amerykańskich spotkało nie lada odznaczenie. Bardzo poważne pismo, "Kronika Powszechna", tygodnik literacki i naukowy, wychodzący pod redakcyą Teodora Jeske-Choińskiego we Lwowie, pomieszcza w dwóch numerach "Cowboya", nowelkę polsko-amerykańską, pióra Izy Pobóg, redaktorki żeńskiej "Zgody" w Chicago.

* * *

Piśmiennictwo nasze, zdobyło się na bardzo poważny kwartalnik naukowo-literacki, pt. "Przegląd Polsko-Amerykański", wydawany przez Towarzystwo Naukowe im. Królowej Jadwigi, Jako redaktor i zawiadowca, podpisany Aleksander Karczyński. Biuro 3714 So. Paulina st. Chicago, Ill.

Pierwszy numer [styczeń-marzec 1911], który mamy przed sobą, przedstawia się bardzo sympatycznie, i obiecująco, wywołując od razu życzenie aby i nadal mógł się okazywać w szacie podobnej. Jest to spory tomik, o 96 stronicach, pięknie zbroszurowany, na treść którego, obok ślicznej ryciny królowej Jadwigi, składa się co następuje:

Słowo wstępne od redakcyi, w którem jest powiadomienie o zawiązaniu się w przededniu wielkiej rocznicy grunwaldzkiej. "Towarzystwa Naukowego w Ameryce im. Królowej Jadwigi", by postępować w myśl upomnień z listu otwartego Henryka Sienkiewicza do Polaków w Stanach Zjedn. bo: — "tylko przez naukę i oświatę stać się możemy z czasem silnym, prawym, rozumnym i rozumnie miłującym Ojczyznę narodem".

Potem idzie sympatycznie skreślona sylwetka patronki towarzystwa, królowej Jadwigi, pióra ks. St. Czerniejewskiego.

Ks. D. Szopiński, profesor literatury i historyi polskiej w seminaryum w St. Francis, wystąpił z dłuższym referatem o Szkolnictwie polskiem w Stanach Zjednoczonych, stanowiącym wyborny przyczynek do historyi jego rozwoju i wyświetlający równocześnie stanowiska tego czynnika w naszem życiu społecznem.

* * *

"The last King of Poland," — przez A. Karczyńskiego, redaktora Przeglądu, — to doskonale skreślona krytyka książki pod tym tytułem wyszłej przed rokiem z pod pióra R. Nisbet Baina, o której Polacy dotąd nie wiedzieli. Autor zapowiada ciąg dalszy tego ciekawego studyum.

"Washington Irwing", ojciec literatury amerykańskiej, to bardzo interesujące studyum literackie, podpisane pseudonimem "Mestwin".

Następuje "Kanada" — szkic opisowy ks. L. Redmera, artykuł o "Zadaniach młodszego kleru", wiązanka wypisów z pisarzy polskich o "piękności i doniosłości języka polskiego", a następnie bardzo ciekawe "Materyały i notatki", zawierające kilka wcale dotąd nieopublikowanych "przyczynków do historyi wychodźtwa polskiego z lat 1834—37". Tomik urozmaicony jeszcze kilku wierszykami zamykają "recenzye i sprawozdania." Całość utrzymana w tonie poważnym a zestawiona zajmująco, zapowiada że wydawnictwo to, jeżeli tylko zwiększy jeszcze koło współpracowników [a ludzi dostatecznie uzdolnionych w tym kierunku, już nam nie brakuje], wypełni z korzyścią od dawna odczuwany brak pisma tego rodzaju. Przedpłata roczna z przesyłką wynosi w Stanach Zjednoczonych $2.00.

* * *

W Cleveland, O. ujrzał światło dzienne pierwszy numer "Śpiewaka", nieurzędowego organu Związku Śpiewaków, który, jak wiadomo, połączony ze Związkiem Narodowym ma swój urzędowy organ w dziale śpiewaczym "Zgody". Redaktorem "Śpiewaka" jest p. J. Szwarce, który jest także redaktorem owego działu. W nowem piśmie czytamy: "Śpiewak nie rości sobie żadnych praw do tego, aby był uznany za urzędowy lub półurzędowy organ Związku Śpiewaków Polskich. "Śpiewak" jest pismem poświęconem Pieśni Polskiej, więc też z natury rzeczy będzie się zajmował sprawami jedynej w Ameryce organizacyi śpiewaczej." Kosztuje 50c. rocznie. Adres. J. Szwarce 7016 Lansing ave., Cleveland, O.

COFNĘLIŚMY SIĘ WSTECZ!

Przed rokiem pomieściliśmy na łamach "Gazety Polskiej" cały szereg artykułów pod zbiorowym tytułem "Dla czego Polacy w Ameryce nie wynarodowią się nigdy", w których po stwierdzeniu potęgi idei narodowej w naszem stuleciu zostało skonstatowanem, że byle kolonie nasze zdobyły się na silną wolę ugruntowania swych podstaw w tym kraju, a żadna siła w świecie nie będzie w stanie wydrzeć im ich polskości.

Temat dotychczas nie wyczerpany.

Przyszły potem całe szeregi nowych artykułów, o szkole polskiej, o potrzebie zorganizowania Polskiej Macierzy Szkolnej, o próbach budowania Związku Jedności, itp., w których staraliśmy się ową silną wolę, gdzie trzeba obudzić, a gdzie trzeba umocnić, rezultatu jednak nie osiągnęliśmy żadnego, bo społeczeństwo nasze na żadną zbiorową akcyę w zorganizowaniu swej woli się nie zdobyło.

Idziemy dalej po omacku, żyjąc odruchami niezorganizowanej energii, bez owej jasnej myśli przewodniej, która jedna mogłaby czynom naszym dać moc siły świadomej tak środków jak i celów działania.

A przecież nie zawsze tak było!

Skoro rzucimy okiem na pierwsze karty dziejów naszego osadnictwa w tym kraju, zobaczymy, że pierwsi organizatorzy naszego społecznego ruchu, zawsze mieli na oku ujęcie w całość wszystkich sił naszych, że zdawali sobie sprawę z koniecznej potrzeby kontrolowania wszystkich objawów naszych sił żywotnych.

Cel ten zatracił się później dopiero, w owych walkach partyjnych, które go na cały szereg lat, aż do dnia dzisiejszego zasłoniły zupełnie.

Czasby był zedrzeć tę zasłonę, trzeźwiej spoglądnąć na nasze sprawy i inaczej zabrać się do roboty.

Jak tę robotę pojmować należy, lepiej od nas samych, od dzisiejszych wodzów społeczeństwa naszego, powiedzą nam ci, którzy się na gruncie tutejszym do niej zabierali przed pięćdziesięciu, czterdziestu i trzydziestu laty, organizując tu pierwsze "Gminy Polskie", a potem "Związki narodowe", "Zjednoczenia Polaków" itp.

"Gmina Polska" obok parafii była pierwszą formą organizacyjną przyjętą przez najwcześniejszych osadników polskich w Ameryce. Było ich tutaj kilka; a wszystkie pozostawały ze sobą w ścisłej łączności. Pierwszą zorganizowano w Chicago w roku 1866, w porozumieniu z wychodźtwem polskiem [popowstaniowem] we Francyi, które do organizowania "Gmin" dało inicyatywę, **marząc o przeprowadzeniu jednolitej organizacyi wszystkich Polaków po całym świecie porozrzucanych.**

Organizacya Gminy w swem założeniu była bardzo szeroko pojęta: w kolonii amerykańskiej obejmowała troskę o kościół, o szkołę, dom polski i wszystko cokolwiek w życiu zbiorowem w pierwszej takiej kolonii się przejawiało.

Myśl ta nie przyjęła się jednak. Owa zorganizowana w roku 1866 w Chicago "Gmina Polska" istnieje wprawdzie do dziś, ale jako zwykle "towarzystwo bratniej pomocy" nic z szerokimi celami projektodawców pierwszych gmin nie mając wspólnego. Do roli takiego towarzystwa "bratniej pomocy" zeszło już w parę lat po założeniu.

Gdy projekt "Gmin" się nie utrzymał, ci sami prawie ludzie [Kałusowski, Andrzejkowicz, Lipiński i inni] — zaczęli myśleć o zorganizowaniu **Związku Narodowego**, który miał objąć **wszystkie istniejące parafie i towarzystwa**, dla tem skuteczniejszego zaspakajania wszystkich potrzeb społecznych stale zwiększających się kolonii. Gdy pierwsza próba w roku 1870 [w New Yorku] zawiodła, ponowiono ją w roku 1880 w Chicago. — Niestety także bez powodzenia, bo już miały czas przejawić się różnice w poglądach i wydzielić ambicye osobiste jednostek, które zorganizowaniu **wszystkich Polaków** w Ameryce stanęły na przeszkodzie.

Ważnym jest dla nas atoli ten fakt, że wszystkie te próby miały rozmach szeroki — projektami obejmowały ogół i jego potrzeby daleko szerzej, aniżeli którakolwiek z organizacyi dziś istniejących.

"Zjednoczenie Rzymsko Katolickie Polskie", powołane do życia w roku 1873, które miało na celu połączenie wszystkich parafii, stawiało sobie następujące zadania:

1. Budowa wyższych szkół.
2. Założenie banku polskiego na całą Amerykę.
3. Założenie klasztoru dla kształcenia sióstr nauczycielek;
4. Założenie seminaryum nauczycielskiego;
5. Zakładanie bibliotek;
6. Założenie szpitala polskiego.

Wszystkie te plany a i sama organizacya upadła niestety w kilka lat po założeniu z powodu sporów wynikłych w jej łonie o zasadę. Ks. Gieryk, jej fundator, był za tem, aby uczynić ją jak najpowszechniejszą i **przyjmować Polaków bez różnicy na wyznanie religijne**, czemu sprzeciwiali się inni księża, którzy też organizacyę rozbili, powołując [w roku 1880 w parę miesięcy po zorganizowaniu Związku narodowego] do życia nową, ale już o charakterze wyłącznie wyznaniowym.

Ponownie w roku 1880 zorganizowany Związek Narodowy zakreślił sobie plany bardzo szerokie.

Agaton Giller, jeden z członków ostatniego rządu narodowego, pisał do założycieli:

"... Piszą, że emigracya dogorywa, że się kończy, — a oto pół miliona, czy też trzysta tysięcy Polaków znajduje się w samych Stanach Zjednoczonych. Tak licznej emigracyi jeszcześmy nigdy nie mieli.

"... Ponieważ więc emigracya jest i stanowi siłę wielką, której zaprzeczyć nie można, powinno więc być zadaniem dobrze zrozumianego patryotyzmu, tak nią pokierować, ażeby sprawa ojczyzny największy z niej pożytek odnieść mogła.

Jakim sposobem nadać jej możną kierunek pożyteczny dla sprawy polskiej?

Za pomocą organizacyi, odpowiadamy, bo tylko organizacya może zjednoczyć rozprószonych... W miarę jak koła czy gromady organizacyjne w Ameryce tworzyć i rozwijać się będą, zwiększać się będzie wykształcenie narodowe tamtejszych Polaków i utrwalać warunki zachowania narodowości; samo już bowiem życie w organizacyi oświecać ich i wzmacniać będzie i sprawi, że każdy dbać też będzie ażeby i potomkowie jego byli wychowani w polskiej narodowości."

A dalej wypowiada słowa, które złotymi literami wyryte winniśmy wszyscy i dziś ciągle mieć przed oczyma:

"**...W wielkiej sprawie narodu, to tylko kierownictwo jest rozumne, które żadnej siły pojedyńczej lub zbiorowej nie traci z oczu, żadnej nie uznaje za mało znaczącą, lub nie do użycia, a rozproszone lub zbłąkane zagarnia do gromady i prowadzi właściwemi drogami do służb które podnoszą znaczenie potęgę, blask ojczyzny, oraz jej samodzielność.**

Po nad tę sprawę, nie ma ważniejszej dla Polaków..."

A oto jak mi się przedstawiała ta organizacya w Ameryce i jak, przy tej okazyi, trafnie przepowiedział nasze dzisiejsze rozbicie:

"Bez wspólnego dążenia, życie polskie w Ameryce ujętę w formy licznych parafii, gmin i towarzystw, rozprysnęłoby się w tyle kierunków, ile było grup organizacyjnych. **Potrzebną jest więc instytucya, którąby stojąc nad nimi, wyobrażała ich jedność narodową i pilnowała, ażeby się wszystkie rozwijały w jednym polskim kierunku.** Instytucyę więc naczelną, kierowniczą, regulującą różnorodne interesa i potrzeby tamtejszych Polaków należy koniecznie utworzyć.

"... Ponieważ zaś organizacya tamtejsza wesprzeć się musi na parafii, jako na fundamencie trwałego i dobrego uspołecznienia, wypada, że przewodnik parafii, tj. ksiądz powinien być również człowiekiem rozumu i charakteru, zdolnym nie tylko przez słowo swoje, ale i życie cnotliwe oddziaływać na moralność swoich parafian. Powinien on być prócz tego jak i wszyscy przewodnicy organizacyi, człowiekiem tolerancyi, którą prawo amerykańskie tak wysoko podniosło i uczyniło obowiązującem dla wszystkich obywateli, powinien być przyjacielem nieograniczonej wolności i form republikańskich i nic wspólnego nie mieć z polityką pewnej kategoryi księży w Europie, których ideałem są średnie wieki i którzy wojując ciemnemi namiętnościami, nienawidzą postępu i zasad nowoczesnego państwa, posiadającego jedynego reprezentanta w tej właśnie republice Stanów Zjednoczonych, które dzisiaj i dla Kościoła katolickiego są jedynie pewnym i bezpiecznym przytułkiem"...

Wspaniały to był i szeroko pojęty plan organizacyi.

Podjęli go z zapałem organizatorzy Związku Narodowego, stacząjąc w jego obronie tysiączne boje, rezultat atoli ostateczny jest taki, że dziś po trzydziestu przeszło latach, nietylko Związek Narodowy, ale wszyscy jesteśmy tu dalsi od zrozumienia tak szeroko pojętej myśli społecznej, aniżeli byliśmy w owej epoce.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Co inni piszą.

Pisaliśmy niedawno o wyjściu z pod prasy drukarskiej nowej pracy literackiej redaktora naszego Stanisława Osady, o literaturze polskiej. Warto przeczytać co o niej pisze redaktorka "Głosu Polek", doradzająca wszystkim, aby się w to dziełko zaopatrzyli:

Skoro już mowa o książkach i czytaniu koniecznością jest wiedzieć, co wybrać i co czytać. Każda Polka i Polak, biorąc się do zapoznania z bogatą, ogromną literaturą naszą, najlepiej uczyni, czytając najprzód krótką, treściwą historyę literatury. Ona go poprowadzi w tym wielkim lesie mnóstwa ksiąg i dzieł, ona mu wskaże, objaśni. Pisałam już, że właśnie książka taka, pod tytułem "Literatura polska" wyszła z pod prasy. Dodać dziś chcę, po przeczytaniu jej, iż jest to doskonałe zaznajomienie z dziejami naszej kilkowiekowej kultury, pracy myśli i ducha. Autorem jest znany pisarz p. St. Osada, a daje on ludowi polskiemu na wychodźtwie dzieło, którego lud ten na swe potrzeby dotąd nie miał. Nasi ludzie pracy nie mają czasu na książki długie i zawiłe, ale p. St. Osada zna dobrze potrzeby polskiego ludu i napisał dzieło krótkie [tom jeden nieduży], jasne, zrozumiałe, wyraźne, a mówiące zajmująco o rzeczach pierwszorzędnych, najważniejszych w każdej epoce. Druk duży, wyraźny, illustracye bardzo ładne, tom w oprawie 1 dol. Jest to ten dział książek, które muszą być nabywane na własność, bo potrzebne zawsze i trzeba je mieć pod ręką w swej szafce na książki dla siebie i dzieci. Wydanie ładne, pożyteczne, tak bardzo na czasie i tak bardzo potrzebne. [W. Dyniewicz Publ. Co., 1113 Noble st., Chicago, Ill.]. Od takich książek pięknie byłoby zacząć formować nasze polskie biblioteczki, tymczasem szafki na książki po domach.

* * *

"Niema złego, coby na dobre nie wyszło". Przysłowie to bardzo często sprawdza się w życiu, sprawdziło się też w tych dniach przy okazyi, że pewien dziennik nazwał redaktora "Górnika" czerwonym socyalistą i bardzo niebezpiecznym człowiekiem. Dało to p. T. Kozakowi, nawiasem powiedziawszy, ciętemu publicyście, sposobność do wypowiedzenia w krótkości swojego credo politycznego, w którem między innemi czytami co następuje:

Wierzę, że wpośród naszej emigracyi w Ameryce nie ma ściśle odgraniczonych obozów politycznych, a są tylko konkurecyjne ambicye przywódców; toteż wierzę, że nasza emigracya, uświadomiwszy się aż do wyzwolenia z pod dotychczasowych wpływów, pierwsza da staremu krajowi przykład, jak drogą ustępstw wzajemnych zbudować wielki kompromis przyszłości.

Wierzę w pożyteczność i dobrą wolę wszystkich polsko - amerykańskich organizacyi, wierzę w ich zasługi koło konserwowania narodowości; wierzę jednak, że ŻADNA z tych organizacyi nie jest ostatniem słowem naszego zrzeszenia, wierzę niezłomnie, że musi nadejść czas zespolenia tych wszystkich organizacyi pod jednym znakiem niewymarzonej dotąd narodowej myśli.

Wierzę w Związek N. P. jako towarzystwo w założeniu swem mające najrozleglejszy horyzont, ale też wierzę, że ciągle na plan pierwszy wysuwana konkurencya organizacyi bez księży i organizacyi z księżami, cofa wstecz pochód narodowego ducha, bo rozdmuchuje zawiści, rozdrabnia energię i zniechęca wielu do pracy narodowej.

Wierzę, że duchowieństwo polskie wśród emigracyi naszej jest czynnikiem tak poważnym i wybitnym, że tylko rozmyślny szkodnik narodowy może sobie wyobrażać trwałą pracę i trwałą jedność bez duchowieństwa udziału.

Od dawna zauważyliśmy, że redaktor "Górnika" w myśl tych właśnie wierzeń swoich pisze i postępuje, dobrze jednak się stało, że miał okazyę wyraźniejszego wypowiedzenia się i że w takiej właśnie formie się wypowiedział. Tę samą wiarę wypowiadamy i my na łamach "Gazety Polskiej" a podzielają ją także współpracownicy znacznej ilości pism i coraz szersze zastępy ludu polskiego uświadamiającego się w swych celach i dążeniach.

* * *

Polacy w Buffalo od dłuższego już czasu, jak wiadomo, krzątają się nad zbieraniem funduszów na wyższą szkołę. Początkowo szło wszystko bardzo dobrze, oba dzienniki popierały sprawę gorąco, zebrano też na ten cel coś około 3,000 dolarów w czasie stosunkowo dość krótkim, ale jakoś przed miesiącem zawichrzyło się strasznie między ludźmi, dzienniki doskakiwały do siebie jak dwa koguty i — już, już zdawało się że dobra sprawa utonie w odmętach walki bratobójczej. Ubolewaliśmy nad tem, tracąc czasami wszelką nadzieję, tembardziej, że wichrzenia te, były takie nasze, takie polskie, takie od lat dwóch setek znane, że ludzić się nie było można. Stało się atoli inaczej! Onegdaj przyszło do porozumienia się stronnictw i — jak się zdaje, sprawa pójdzie teraz rączo naprzód, daj Boże do jak najrychlejszego urzeczywistnienia.

"Dziennik dla wszystkich" w takich słowach podaje tę radosną nowinę:

Stała się rzecz nadzwyczajna. Po tylu warcholeniach, po tylu nie raz nieprzyjemnych zgrzytach, po tylu wreszcie dąsaniach się niektórych —nastąpiła wczoraj ku uciesze wszystkich zgoda. Posiedzenie wczorajsze nosiło charakter prawdziwie obywatelski, każdemu, który przysłuchiwał się czy to rzeczowym obradom, czy też przypatrywał się tej "zgodliwości", która panowała w narodzie, musiała przyjść na myśl, że ludzie ci owiani duchem patryotyzmu świadomie dążą do celu, jaki sobie wytknęli, a celem tym to budowa wyższej szkoły.

I stało się dobrze. Obydwie partye, dla których — śmiało rzec można — sprawa wyższej szkoły była ową czerwoną płachtą — podniecającą je do walki ustąpiły ze swych żądań i pogodziły się. Formalności stało się zadość. Kierownictwo dostało się w ręce znanych i cenionych obywateli, miejmy więc nadzieję, że zarząd obecny sprężyście poprowadzi sprawę naprzód, okaże się gorliwym w pracy dobrej i świętej.

* * *

Równie entuzyastycznie usposobionym jest "Polak w Ameryce", który powiada:

Nareszcie!

Nareszcie zaświtała jutrzenka zgody i jedności, wreszcie spełniły się nasze najgorętsze życzenia. Wczoraj sprawę wyższej polskiej szkoły popchnięto na właściwe tory, wczoraj załatwiono ją tak, że przyszłość uśmiecha się wszystkim.

Zgody tej serdecznie Polakom w Buffalo winszujemy i serdecznie się nią cieszymy.

* * *

Redaktor "Narodu Polskiego" organu Zjedn. R. Kat., który od czasu wykrycia defraudacyi bardzo jakoś osowiał, odzyskuje powoli równowagę ducha, a nawet dawny humor i w ostatnim numerze palnął sobie taką "uwagę":

W Ameryce ulega wszystko gwałtownej zmianie. Zmieniają się ludzie, zmienia się, stosownie do kaprysów u ekscentrycznych amerykanek, moda na kapelusze i suknie, zmieniają się politykierzy, urządzenia miejskie itp., itp., a w ostatnich czasach nawet i arcydzieła sztuki malarskiej Dowodem tego, że bardzo wiele starożytnych płócien, zdobiących miejsca publicznie uledz musiały przemianie.

Takiej charakterystycznej przemianie uległy w ostatnich dniach w Albany, N. Y. dwa cenne nadzwyczaj i starożytne obrazy, a mianowicie — Diana w kąpieli i "Przebudzenie się Adama", a o przemianę tę postarał się przy pomocy policyi znany w mieście tem purytanin, pryczer J. A. McCuaing. Właściciel obrazów, za które zapłacił $20,000, nie chcąc ich usunąć z salonu zaangażował amerykańskiego mistrza pędzla i ten ku ogólnemu zadowoleniu pryczera zmienił obraz tak "pięknie", że teraz możnaby bez przeszkody umieścić je w każdym zborze protestanckim.

Pomysłowy malarz ubrał bowiem Dianę i wszystkie otaczające ją osoby we wspaniałe kolorowe kostyumy kąpielowe. Ewę ustroił w t. zw. "pajamas" o błękitnym kolorze, a Adama ubrał w kostyam, używany przez amerykańskich pięściarzy, nie zapominając o rękawiczkach...

Co powiedzą na to ci, którzy obraz ten oglądać będą po stu lub więcej latach... Gotowi uwierzyć, że nasi pierwsi rodzice stworzeni zostali w chicagoskim klubie atletycznym...

* * *

Projekt pani Stefanii Laudyn, zorganizowania się "prasy czystej" aczkolwiek nie znalazł wielkiego uznania w oczach tych kolegów naszych, którzy przywykli od wielu lat uważać się za wyrocznie w naszej opinii, obudził jednak dużo ech serdecznych w szeregach młodszych dziennikarzy, co to jeszcze nie sterali sił w długoletniej walce i nieutracili wiary w bezpłodnych wysiłkach. Ale nietylko młodsi! Z uznaniem o projekcie wyraził się także stary weteran pióra, p. Kowalczyk w "Dzienniku dla Wszystkich", co daje niejaką nadzieję, że się do szeregu przyłączy, a także redaktor poważnego "Dziennika Polskiego" z Detroit, który pisząc o projektach w ogóle, tak się wyraża:

A jednak są między nimi projekty bardzo cenne, głęboko pomyślane, któreby dało się nazwać przejawami naszych chęci do pracy "u podstaw". Do nich należy niewątpliwie myśl stworzenia Związku Prasy Czystej, rzucona na niwę czasopiśmiennictwa polsko-amerykańskiego przez panią Stefanię Laudyn, redaktorkę "Głosu Polek" w Chicago. Projektodawczyni przemawia w tej sprawie na łamach "Gazety Polskiej", która wystąpiła też na samym początku z poparciem myśli. Po "Gazecie Polskiej" przemówiły inne pisma polsko-amerykańskie. Pojawiły się, naturalnie, głosy pro i contra. Starzy dziennikarze, roszczący sobie pretensyę do szerokiego doświadczenia i zimni, przyjęli projekt z niedowierzaniem w możność jego urzeczywistnienia, a młodsi niezrażeni nieudałemi próbami "indorsowali" rzecz całą siłą pary.

Ostatnio ogłasza "Gazeta Polska" nowy w tej sprawie artykuł pani Laudyn, który przechodzi ze sfery ogólnych zasad i argumentacyi do wykazania, jakimiby mogły czy powinny być postulaty zamierzonego "Związku Prasy Czystej". Budowa jego, jak wynika z przytoczonych tuż poniżej wyjątków, nie jest ani do połowy obmyślona, fundament jeno istnieje: zasada "czystości" w prasie polsko-amerykańskiej.

I w dalszym ciągu przytacza dosłownie znane naszym czytelnikom wywody p. Laudynowej.

* * *

Entuzyastycznie o projekcie już od dłuższego czasu pisze redaktor "Kroniki" z Newarku, który powiada:

Dziś — już dziesięć pism oświadczyło gotowość wszczęcia pracy organizacyjnej, już dziesięć pism uznaje konieczność stworzenia tej instytucyi, dziś tedy głos każdy uważany być winien, nie za umiejętność i pomysłowość w wyszukiwaniu tematów, lecz za poważne wyznanie wiary, jako ochotną zapowiedź pracy, jako zarodek czynu, bo — jak słusznie gorliwa propagatorka tej idei, Stefania Laudyn mówi — na razie nie pozostaje nam nic innego jeno słowo, byle było szczere i rozsądne.

W ostatnim, zeszłotygodniowym numerze chicagoskiej "Gazety Polskiej" zamieszcza Stefania Laudynowa trzeci z rzędu artykuł w tej sprawie, kreśląc zarys organizacyi i nawołując do omówienia go. Podane przez Laudynową zasady, na jakich działalność prasy naszej na wychodźtwie opartą być winna, zasługują chyba na krytykę jak najbardziej pochlebną. My w szczególności, zupełnie co do joty godzimy się na nie, bo zawsze w myśl tych zasad postępowaliśmy i nigdy się im nie sprzeniewierzymy! Pismo polskie bowiem winno być wszyst-

(Dokończenie na stronie 5-ej).

Co inni piszą.

(Dokończenie ze strony 4-ej).

kiem: nauczycielem, doradcą, kierownikiem, inicyatorem, sędzią, a obowiązkiem zasadniczym: serdeczne utrzymywanie łączności z Macierzą, podtrzymywanie polskości we wszystkich jej przejawach, szerzenie haseł jednolitości narodowej, bez względu na dzielnice i zabory, oraz idei niepodległości, bo "naród ma prawo żyć jedynie jako państwo".

* * *

Z równym, jeżeli nie większym jeszcze entuzyazmem traktuje rzecz młodzieńczy "Górnik", który woła głosem pełnym zapału i wiary:

Dziesięciu ludzi, dziesięć jednostek prasowych, dziesięć pism zrzeszonych przy wspólnym programie, to dziesięć krzepkich mioteł, wyrzucających śmiecie z naszej prasowej stajni Augiasza. Dziesięć pism, to przecież piąta część naszego dziennikarstwa w Ameryce, to w naszych stosunkach siła nie do pogardzenia. Solidarna, w jeden cel skierowana akcya tych pracowników pióra, akcya niezależna od różnic przekonaniowych, akcya wyższa nad programy polityczne i socyalne, musi się przyczynić do "złagodzenia" chropowatych narośli, szpecących naszą prasę. Wspólnemi siłami kilku ludzi dobrej woli, czy się nie uda ociosać surową bryłę tej prasy i ukształtować z niej ową niepożytą kolumnę, ów widomy symbol wytrwania dla narodu na wychodztwie?

KORESPONDENCYE.

Z GREENVILLE, SO. DAK.

Dalsze przygody naszego agenta p. W. Radomskiego.

Gdy opuściłem Genesee, N. Dak. pojechałem do Greenville, So. Dak. przez Aberdeen, a że musiałem tam 13 godzin czekać na pociąg, miałem dosyć czasu zwiedzić miasto. Lecz że tam nie ma Polaków więc nie będę nic pisał, tylko to, że piękne miasto liczące około może 12 tysięcy ludności. Ponieważ dworzec kolejowy około nowego roku do szczętu się spalił, więc tymczasowo z desek pobudowano budy. Na lato pewno nowy wspaniały gmach będzie postawiony. Dnia 23 lutego przybyłem do Greenville, So. Dak., gdzie byłem mile witany i przyjęty, bo farmerzy to bardzo ludzie przyjemni i życzliwi, chętnie płacą za "Gazetę Polską", i nowi zapisują, gdzie też dosyć dobry zrobiłem interes, tak, że nie żałuję wykładu na kolej, którą sam z swojej kieszeni opłacam. Nie zauważyłem tu wiele co nowego, aby wypadało szczegółowo opisać, co rajem Northdakotzkim nazwać można to Greenville jest jego ciągiem dalszym. Tylko ziemia nie tak równa, lecz równie dobra i urodzajna.

Proboszcz, Wiel. ks. J. Wójtowicz, ten sam i tak samo życzliwy jak, mało równych mu by się znalazło; śmiało do niego można zapukać.

Na przyszłe lato będzie polską dwu klasową szkołę budować, która około 6 tysięcy dolarów ma kosztować.

Farmerzy już zwożą kamienie pod fundament i płacą pieniądze na budowę. Szczęść mu Boże! Organistą jest młody farmer, pan Leon Brzeski, który w niedziele i dni powszednie, gdy msze śpiewane, gra na organach, a potrafi grać i śpiewać bardzo dobrze. Zaś pan Fr. Milewski pomaga mu śpiewać, a jest to śpiewak doskonały. Że zaś śpiewają po polsku, to też przewyższają daleko tych dławidudów, co krzyczą lub też mruczą po łacinie, choć słówka po łacinie nie rozumie, więc to zamiast "Hosanna" krzyczą "Osanna". Mógłbym i więcej na ich pochwałę powiedzieć, a kto mi nie wierzy niech tu przybędzie i się przekona. Pan Fr. Dolny, to polski poczmistrz i grocernik. Trzyma wszystko na składzie co tylko panowie farmerzy potrzebują, a żona jego, siostra ks. proboszcza, pełna cnoty, bardzo wątpię, czyli by się dało drugą taką znaleźć niewiastę, choćby na białem dniu ze światłem szukano.

Pan Wojciech Lehman, to polski siodlarz, robi nowe szle i chwali sobie, że mu się dobrze powodzi, boć rozumie swoją robotę, a że uczciwy człowiek, to też uczciwie każdemu usłuży. Był tu i polski salun, który pan Fr. Kurkowski trzymał, lecz teraz go nie ma, gdyż salony są kasowane. Ma za to małą groceryjkę. Zakończę moje pismo, temi słowy, że dobrze mi tu być i zbudowałbym 3 przybytki, tylko nie wiem komu, bo każdy swój już posiada. W przyszłą środę 8 t. m. ruszę dalej do Ivanho, Taunton, Minnesota Lake, Wells, Owantonna i Minneapolis i St. Paul, Minn., a ztąd nie wiem dokąd dalej, może do Winony albo w okolice Little Falls, Minn.

Żegnam się z wszystkimi starymi i nowymi abonentami "Gazety Polskiej" życzę wszystkim zdrowia i dobrego powodzenia do przyszłego roku, jeżeli Pan Bóg pozwoli doczekać.

W. Radomski, agent "Gaz. Pol."

ZMYŚLNOŚĆ I MORALNOŚĆ ROŚLIN.

Pod tym tytułem istnieje dziełko przyrodnika angielskiego J. H. Taylora, który w zajmujący sposób opisuje życie roślin, zapatrując się na nie jako na organizmy żywe, obdarzone świadomością, a nawet pewną inteligencyą. Wskutek tego autor dopatruje się u roślin różnych zalet lub wad, właściwych ogółowi istot zwierzęcych.

W dziełku tem spotykamy rozdziały z tytułami takiemi, jak naprzykład: "Przebiegłość kwiatów", "Dyplomacya kwiatów", "Współdziałalność" [kooperacya], "Gospodarka roślin", "Ubóstwo i bankructwo", "Rabunek i morderstwo" itp.

Od czasu, gdy poddano badaniom biologiczną stronę botaniki, zrozumieć możemy, jak zadziwiającemi istotami są rośliny. Tysiączne spostrzeżenia dowiodły i wciąż dowodzą, że istoty roślinne, tak jak zwierzęce, posiadają świadomość.

Może być, że jedną z przyczyn, dla jakich odmawiano roślinom świadomości i inteligencyi, jest to, że w budowie nawet najwyżej rozwiniętych gatunków [roślinnych] nie znajdujemy zróżniczkowanych nerwów, tj. dróg, po których mogłyby przepływać czucia, oraz że nie widzimy tam ośrodków, gdzie czucia takie się nagromadzają, jak np. węzły nerwowe i mózg zwierząt wyższych. Na to jednak odpowiemy, iż żadna z istot, zaliczanych do dawnego szeroko rozpowszechnionego pod-królestwa żyjątek [protozoa], nie posiada nerwów, dalej zaś, iż wiele zwierząt z sąsiedniego, wyżej uorganizowanego działu jamochłonnych nie mają żadnych śladów unerwienia, a inne ich gatunki odznaczają się słabym jego rozwojem. Jednakże tym nisko uorganizowanym istotom nie odmawiamy pewnej niejasnej i rozpierzchłej świadomości, a nawet przypuszczamy, że ich budowa pozwala im korzystać z doświadczenia, nagromadzone zaś w ten sposób doświadczenie całego ich rodzaju nazywamy instynktem.

Życie, tak rośliny, jak zwierzęcia jest szeregiem przystosowań się budowy i organizacyi wewnętrznej do zewnętrznego otoczenia. To ostatnie zaś bywa tak nieskończenie różnorodnem i zmiennem, iż dziwić się nie możemy niezmiernej liczbie owych przystosowań lub, innemi słowy, nałogów roślinnych — szczególniej zaś, gdy weźmiemy pod uwagę długie okresy geologiczne, podczas których przystosowania te i zmiany się odbywały.

"Skłonność" rośliny do zachowywania się w pewien sposób, jest nałogiem, opartym na przeszłem doświadczeniu jej przodków — nałogiem, który okazał się najlepszym dla niej — jako gatunku.

Nic nie może być bardziej wyraźnem, niż upodobania i wstręty roślin. Człowiek chyba nie byłby w stanie ujawnić danych uczuć w sposób bardziej stanowczy. Jedne gatunki przekładają światło, inne lubują się w cieniu; tamte radeby żyć tylko w bezpłodnej pustyni, te znów — na grząskich błotach i bagniskach; niektóre tak lubią ciepło, jak indus, inne zaś ucztują wśród śniegów okolic podbiegunowych lub stoków alpejskich.

Żaden botanik, pracując z mikroskopem, pod którym widzi strumienie protoplazmy, przepływające tam i napowrót z komórki i z naczynia do naczynia, nie może uznać w roślinie bezwładnej i nisko uorganizowanej istoty. Sprawy fizyologiczne, ciągle się odbywające, nawet w najniższym z ustrojów roślin, odznaczają się wysoce złożonym fizyko-chemicznym charakterem.

Słyszymy tak wiele o kwiatkach o ich wytwornej postaci, łagodnie cieniowanej lub wspaniałej barwie płatków, o ich rozkosznym zapachu — iż wielu ludzi wyobraża sobie, że rośliny musiały być stworzone w wyłącznym celu wydawania kwiatów. Takim osobom bluźnierstwem się wyda, gdy powiemy, iż każdy kwiat składa się w rzeczywistości ze zwyrodniałych i uwstecznionych listków że liść jest o wiele wyżej uorganizowanym tworem, roślinnym, niż płatek! A jednak takie twierdzenie jest całkiem słuszne. Pączki liścionośne, jak o tem wie każdy ogrodnik, mogą być dowolnie zmienione na kwiatonośne. Przeobrażenia takiego dokonywamy, głodząc i kalecząc rośline — nie zaś ją karmiąc. Ogrodnik "obrączkuje" lub w inny sposób kaleczy owe azalee i kamelie — aż zmusi je wydawać pączki kwiatonośne zamiast liściowych. Innemi słowy, zmniejsza on nadmiar pożywienia i w ten sposób wytwarza części roślinne niżej uorganizowanie od liści.

Liście i kwiaty wykonywają w gospodarstwie czynności wbrew sobie przeciwne. Pierwsze gromadzą energię, drugie ją wydatkują. Liście przyswajają węgiel i wydzielają tlen; kwiaty tlen właśnie chłoną, wydychają zaś kwas węglany. Pod tym ostatnim względem zachowują się one tak samo, jak zwierzęta. Liście gromadzą zasoby żywności w bulwach, ziarnach, cebulkach, korzeniakach lub łodydze, kwiaty pochłaniają ten kapitał zapasowy. Oto np. cebulce hyacentu dostarczyliśmy tylko wody i zaraz rozwija się ona w szklance umieszczonej umyślnie na naszem oknie, strzelając dwoma zielonymi liśćmi i kłosem barwnych, mile pachnących kwiatów. Wszystko to przeobraziło się w sposób tajemniczy z odżywczego materyału, zawartego w suchej i na pozór całkiem bezwładnej cebulce.

Pragnienie 'zakładania rodziny' jest tak oczywistem wśród roślin, jak i pomiędzy ludźmi. W przeciwnym razie cóż znaczy, ze strony roślin, owo powolne nagromadzenie energii? W danym razie wszystko wydatkuje się na wytworzenie kwiatów i nasion. Od zasobów odżywczych jakie posiadają nasiona, zależnem jest w znacznej mierze ich powodzenie w walce o byt. Dla tego to 'dążność' do gromadzenia tak wielką jest w roślinach, jak i w nas samych.

FLIRT NASZYCH PRABABEK.

"Dla ciebie, ach dla ciebie, najmilsza z Anielek,
Nie mogąc oddać serca, składam ten karmelek".

Takich wierszy całą furę przygotował jakiś nieznany poeta w r. 1835 do druku. Przeznaczeniem ich było zdobić karmelki, a przy tej sposobności ułatwić flirt pannom, które chodziły w kapeluszach z potwornemi piórami jak dziś, i młodzieńcom w surdutach "kadrylowych", czyli podbitych kratkowaną kitajką. Moda z tych czasów "biedermajerowskich" poczyna w dzisiejszych czasach pracować na nowo, ale już bez "tkliwości", tak bardzo wtedy ulubionej, bez sielankowych zachwytów nad kamionką "plucera" czyli podpiwku i bez wierszy karmelkowych. Pozostała sama tylko nazwa literatury karmelikowej na oznaczenie lotów na bardzo kulawym pegazie.

Może i próbki tej literatury, która wywoływała tylu serc bicie i tyle rumieńców na licach prababek dzisiejszego pokolenia, byłyby znikły w mroku niepamięci, razem ze skonsumowanemi cukierkami, gdyby nie... austryacka cenzura. Ta to szanowna instytucya, która tyle oddała usług całości Austryi; uważała pilnie na to, aby każdy poeta składał w jej archiwum pierwociny swego talentu w formie arkuszów korekty, z których jeden bywał przechowany razem z tem, co cenzor na nim czerwonym ołówkiem wykreślił.

Taki to arkusz cenzuralny wypłynął dziś niespodziewanie, wśród stosów innej makulatury. Pożółkły, bibulasty papier, druk wypełzły, karmelkowe zachwyty miłosne, spiętrzone w kilku kolumnach, a pod spodem urzędowa pieczęć cenzury z sakramentalną formułką: "omissis deletis admittitur" [wolno drukować po opuszczeniu tego, co jest wykreślone].

Wśród rozigranych, a nie wybrednych dowcipów, wśród trywialnych zachwytów erotycznych, pieczęć ta robi wrażenie dyrektorki pensyonatu, śledzącej argusowem okiem rozbawioną gromadę pensyonarek. Argus srogi, a jednak za jego plecyma mnóstwo psot się dzieje.

Wszystkie imiona żeńskie i panieńskie znalazły tu "poetyczne" swoje uwzględnienie, tak, aby adonis z przed lat siedemdziesięciu sześciu nie potrzebował wysilać się na wynalezienie rymu do imienia swojej bogdanki, którą powitać mógł zaraz pierwszym dwuwierszem: "Jestem jak długi — na twoje usługi."

A potem stosownie do imienia: "Kiedy siądę przy Leonie — żartuję z króla na tronie"; "Jeśli tak chce przeznaczenie, oddam życie mej Helenie"; "Gdybym za to miał być w piekle — będę kochał śliczną Teklę"; albo znowu na odwrót: "Ludwiko, nawet i w niebie — nie chciałbym szczęścia bez ciebie"; albo nareszcie:

"Jak fiołek w trawce, słodkie szerzy wonie,
Tak usta Antosi na kochanka łonie".

Ciekawe miał serce inny znowu amant, który skonstatował w dwuwierszu:

"Jak ten karmelek słodko w ustach się rozpływa,
Tak serce moje, gdy mnie ściśnie Józia tkliwa."

W tych czasach przed laty siedmdziesięciu sześciu, obok mowy kwiatów, istniała widocznie także... mowa karmelków, bo oto młodzieniec wręczyć mógł także cukierek z następującym napisem:

"Jeżeli ten karmelek za gorsik umieścisz,
Wzajemność twego serca przez to mi obwieścisz."

Co się jednak stać mogło z karmelkami w tak bardzo gorącem miejscu, o tem nie pomyślał zakochany młodzian, ale mogła to srogo odczuwać bogdanka, gdyby cukierek pod tchnieniem jej gorącego serca rozpłynął się za gorsetem.

JAK MACIEK SZUKAŁ ŻONY.

(Humoreska).

Okrutecna oskoma sparła Maćka do zeniacki. Bo tez i chłopu juz czas wielgi. Jego rówieśniki mają i po cworo dziecek, a on dotychczas w cystości chodzi, bo jegomość nic na niego nie zapisali w mentrykach. A co se ta ludzie gadają, to niech ta gadają, az im ozory popuchną.

Śtyrdzieści roków przezył jak palec sam na świecie i zył by był dalej, zeby nieboska matusia nie byli umarli! Ale tak to oni Maćkowi nie ma kto zimioków ugotować, ani portek wyprać, a o kosuli to ani gadać, co się tam tego brudu namnożyło, ze az go palce od drapania bolą. Prawda ze Maciek nie głupi i radzić se umi. Zimioków upiece, chusty co miesiąc na płocie kijem przestrzepie i zawsze ulgę w swojem utrapieniu ma.

Najgorzej to mu z krasulą, bo jej nie ma kto na paśtwisku pasać a on pastucha uchować nie ma za co, a o swojego własnego pastucha bez baby jakoś trudno. Pana Jezusa o postucha nawet prosić nie chce, bo się Maciek na Niego trochę pogiewoł. A było to tak:

We cwartek posed Maciek na gzyby. Co się do którego schyli, to psiuba albo musarka.

"Od cegóz jest Pon Jezus? — myśli Maciek. — Kiej grzybów nie rozmnozył, to niech choć pomoze sukać!"

Bęcnął pod starą sosenkę na kolana i zmówił trzy pacierze do Pana Jezusa, zeby mu pomóg grzybów sukać. Ledwie used parę kroków, az tu stoją śtyry grzyby jak donicki. Ucieszył się Maciek bardzo i pada — co to za jeden pacierz. Za trochę znowu znalazł parę grzybów, niby za drugi pacierz, a potem znowu trochę, niby za trzeci. Ucieszył się Maciek okrutecnie i myślał, że całą kobiałkę do chałupy przyniesie, a o Panu Jezusie nawet zabacył.

Ale im dalej w las, tem trudniej o grzyba, a nawet i psiubę, lub musarkę. Złość go ozebrała okrutna, przypomniał sobie jednak Pana Jezusa.

Stanął pod drzewem i pada tak: "Panie Jezusie, ja Cię się przedtem nie boł, inom pacierz naprzód mówił, a Tyś mi potem grzyby dał, teraz zróbwa na opak: Ty mi naprzód grzybów dej, a ja potem trzy pacirze zmówię!..."

Cy już Pon Jezus grzybów ni mioł, cy Maćka nie słyszał, cy tez nie dowierzał Maćkowi, dość, że Maciek nie znalazł ani jednego grzyba. Od tego casu nie chcioł juz w zadne konszachty z Panem Jezusem wchodzić, nie chcioł tez i o pastucha prosić, ale postanowił się ozenić.

Ba, ozenić się, ale jak się tu ozenić? Trza by se upatrzyć jaką babę, trza by się jej spytać cy pójdzie za niego itp.

Maćkowi to nie recht było, bo przytem dniu musioł iść do roboty a w niedzielę wolał cały dzień na piecu leżeć, jak do kościoła lub gdzieindziej iść.

Ale mus to wielki hrabia!

Na niedzielę wdzioł paceśną kosulę po nieboscе matusi, buty wiechciem wytarł, z włosów powyjmował trochę słomy i tak wyśtucerowany posed do kościoła.

O moiście wy, Maciek do dziś dnia załuje, ze do kościoła nie chodził! A co on się tam piękności nasłuchał.

Najpierw wyleźli jegomość na kazanie i tak cudnie godali, to głośno, to cicho, to cienko, to grubo. Co ta jegomość godali, Maciek nie rozumioł, ale co pięknie, bo baby tak serdecnie wzdychały, ze az Maćka w nosie kręciło.

Potem jegomość ubrali się w taką bieluśką, długą kosulę i wypuścili ją na portki, a na nią złociuśki kabat. Jegomość stanęli przy łuntarzu i z ogromnej książki cytali i śpiwali. Co troche pośpiwali, to się odwrócili na kościół i patrzyli na Maćka i na dziwki. Jegomość musieli wiedzieć, ze się Maciek chce zenić i pewnie się mu chcieli przychlibić, coby im porządnego kołaca z wesela przyniósł...

Skończyło się w kościele, ale jak to Maciek nie wiedział, bo mu się trosecke zdrzymnęło.

Ludzie wychodzili z kościoła, więc i Maciek wysed.

Stanął we wrotach kościelnych i zacął uwazać na dziwki, któraby na babę była śwarna.

Naprzód wyszła Hanka od Garduły. Obeźrol ją od nogów do głowy, ale się mu nijak nie nadawała. Niska, pękata, gębę miała jak cebzycek z brzusysko zeby półtora cielęcia schował. Taka baba toby więcej zezarła jak zrobiła.

Potem szła Kaśka Myrdolanka, wysoka, sucha, jak ta topola co przy wójtowej chałupie rośnie. Od Maćka była o całą głowę wyzsa. Ubrana była pięknie. Kaftonik nie dostawoł jej do pasa, spodnica cerwona, od góry nadśtukowana zielonem, a pasek zółty. Ubranie podobało się Maćkowi, ale sama Kaśka nie. Taka tyka, to jakby wzięła miech zimioków na plecy, to by się jesce złomała i trza by nowy baby sukać. Zreśtą, jakby ją chciał sprać, toby musioł do głowy podskakiwać, albo na ławę wyłazić.

Nie podobała mu się i Magda Kajfulonka, bo w sobie była taka cieniuśka, zeby ją i kot przegryz, a baba w sobie powinna być taka, coby się kazdemu nadała.

Najśwarniejsza z dziwek widziała się Maćkowi Jaga Bejdarówna, bo i gębę miała w sam roz i wszyćko w sam raz. Chcioł się jej juz spytać, cyby go chciała, ale tymcasem Jaga coś zagadała do starej Mardliny, ale zagadała tak cienko, ze ani organista na piscołkach tak cienko nie zapisey. I rozmyślił się Maciek. Jaga to chyba ino wygląda na dziwkę, ale w sobie to musi jesce być dziecko, kiedy tak cieniusko gada.

Tymczasem wszyćkie dziwki wysły z kościoła, a Maciek baby dla siebie nie upatrzył.

I może nawet dobrze się stało.

Bo to widzicie z babami to tak. One wszyćkie na jedno kopyto robione. Jak jesce dziwką, jak się do wydania pali, to będzie do ciebie ocy wywracać, jak kocica, będzie ci gadać: "Maciuś, Maciusiu!..." ale jak się z niom ozenis i pogrzybac się przyda i miotła się przyda. Ani się obejźrys kiedy cię po plecach przeciągnie. A oddas jej, to zaraz zacnie becеć, jakbyś jej Boże broń, garcek rozbił. Sama będzie zarła od rana do wiecora, a tobie to ino casem i to zimne, lub przypalone da. Będzie ci mliła językiem od świtu do nocy, ześ niezdara, ześ leń, a będzie chwalić kuma Bartka, albo kuma Matusa. Wszysey będą dla niej dobrzy, tylko ty, Maciusiu, najgorsy. Zadnej babie nie dogodzis!...

Rozmyślał Maciek i dobrze rozmyślał.

Wziąć babę, to se wziąć jedne gębę do jedzenia. Kosta wielkie, a pozytku zadnego. Jeszce ci potem dziecisków namnozy i chowaj to wszyćko.

Maciek nacisnął capkę na usy, podrapał się pod pazuchą i posed do chałupy na piec, bo mu się juz zenić odechciało. I do dziś dnia jest kawalerem. Krasulę sprzedał, chałupę sprzedał, a sam słuzy za parobka. Powiada, ze baby juz sukał nie będzie, chybaby go która sama o to prosiła.

A mozeby tak która z inny wsi spróbowała, co?...

Ant. S. Bassara.

Fałszerstwa dzieł sztuki.

Podczas procesu o fałszowanie dzieł sztuki, który niedawno toczył się w Monasterze, śledztwo wykryło wiele ciekawych tajemnic z dziedziny fałszerstwa.

Przedewszystkiem gdy 'objekt' jaki ma być puszczony w ruch, jako szczęśliwie odnalezione dzieło sztuki, to dobrze zorganizowani fałszerze starają się o to, żeby przeszedł on przez ręce jaknajwiększej liczby antykwaryuszy i handlarzy. Nadaje mu to wartość i zaciera pochodzenie.

Przy operacyach, dokonywanych na większą skalę, szersze są oczywiście również rozmiary spekulacyi. Typowych pod tym względem przykładów nie braknie. Tak np. przed kilku laty w Rzymie rozeszła się pogłoska, że książę Chigi sprzedać chce Madonnę Boticelli'ego za 160,000 franków, na przeszkodzie jednak stoi przestrzegany przez ustawy włoskie zakaz, wywożenia dzieł sztuki z kraju. Pewnemu pośrednikowi udaje się jednak, przy pomocy kamerdynera księcia, obraz ten wydostać i sprzedać go handlarzowi już za 315,000 franków. Jeden ze znanych angielskich antykwarzy podejmuje postarać się o to, by obraz został z Włoch wywieziony. Ostatecznie owego, oczywiście fałszywego, Boticelli'ego, nabywa któraś z amerykańskich miliarderek za 500,600 franków. Zyskami dzielą się uczestnicy spółki.

Typową jest również historya bronzowej figury dziewicy Orleańskiej. W r. 1867 zaproponowano zarządowi muzeum w Orleanie zakupienie jej za 600 franków. Zarząd ofertę odrzucił, gdyż autentyczność figury nie została dostatecznie stwierdzona. Po śmierci właściciela nabył ją od spadkobierców pewien handlarz za 3,000 franków i sprzedał dalej za 10,000 franków. Znalazła się ona następnie w hotelu Drouot, gdzie na licytacyi zapłacił za nią jakiś Anglik 16,275 fr. Od tego Anglika odkupił ją dopiero baron Alfons Rotschild za bardzo wysoką już sumę i ofiarował ją muzeum w Cluny. Autentyczność figury jest tak samo wątpliwa, jak przed czterdziestu laty, manewry handlarzy jednak wystarczyły, by sumę jej podbić z 600 fr. na kilkadziesiąt tysięcy.

Ulubioną sztuczką fałszerzy jest umieszczanie gdzieś dzieła sztuki i pomaganie naiwnym do odnalezienia tego dzieła.

Jeden przykład starczy za wiele innych. Pewien turysta w okolicach Florencyi odnalazł na fasadzie starego renesansowego domu wmurowany medalion Łukasza della Robbia, przedstawiający Madonnę w obramieniu wieńca kwiatów. Zakupił go osobiście nadzorował wyjęcie tego medalionu z muru. Gdy po upływie sześciu tygodni przybył ponownie do Florencyi, zastał ten sam medalion na tem samem miejscu.

"Doświadczony" handlarz, który wiedział o zakupnie, kazał zrobić odrazu dwanaście takich medalionów i po sprzedaniu jednego, zastępował go nowym. Znany zbieracz i mecenas sztuki, baron Alfons Rotschild, szczególne zamiłowanie okazywał do rzadkich starych emalii. Pewnego razu do agenta Rotschilda, p. Roisset de Montville, zgłosił się handlarz Pierrat i zawiadomił go, że dwaj bracia, stale mieszkający w Arles, odziedziczyli po wuju cenny zbiór emalii, ale ponieważ wiadomość o cennym spadku jeszcze się nie rozpowszechniła, nie należy tracić czasu. Agent i handlarz wyjechali następnym pospiesznym pociągiem do Arles. Okazało się, że mają do przezwyciężenie niezwykłe trudności. Z początku nie chciano im wcale pokazać zbiorów, później jeden z braci nie chciał nawet słyszeć o sprzedaży. Wreszcie po długich rokowaniach doszło jednak do porozumienia. Agent nabył zbiór emalii za 17,000 fr. Ale już po trzech dniach znawcy stwierdzili, że przedmioty kupione nie są autentyczne. Przyszło do procesu, który stwierdził, że emalie te, na zamówienie handlarza, wykonał fabrykant porcelany w Sevres, i że tym samym pociągiem, którym agent spieszył po nabycie cennego zbioru, przewieziono je do Arles.

Nowy hypoteza o Atlantydzie.

Atlantyda, słynna wyspa, o której tradycya przechowała się od czasów Platona, nie przestaje zajmować uczonych. Zniszczona wskutek jakiejś katastrofy żywiołowej, była już w starożytności przedmiotem zaciekawienia i legend; w naszych czasach szukano jej, powiedzmy bez przesady, po całej kuli ziemskiej i umieszczono kolejno bliżej lub dalej oceanu Atlantyckiego, który od niej wziął nazwę. Ostatnimi dniami, jak donoszą z Hamburga depesze do pism francuskich, uczony niemiecki, Frohenius, miał wpaść na nowe ślady istnienia tajemniczej wyspy. Mianowicie w Afryce Zachodniej, w kolonii niemieckiej Togo, w pobliżu sąsiadującej z nią posiadłości angielskiej Złotego Brzegu [Gold Coast] odkopał Frohenius podczas swych poszukiwań głowę bronzową Posejdona. Ciekawą jest rzeczą, że krajowcy murzyni czczą tego boga dziś jeszcze pod nazwą Olskun, t. j. "bóg morza". Twarz bożka murzyńskiego zachowała rysy nie murzyńskie, zbliżone do pierwowzorów greckich. Tradycya krajowców mówi o bogu Olskunie, jako o założycielu i głowie wielkiego niegdyś państwa, którego cytadele stały opodal, i które zniknęło wskutek katastrofy żywiołowej, strasznej swymi rozmiarami. Przypuszczenie, że to pozostałości Atlantydy, byłoby w zgodzie z tradycyą starożytną, która stawia Atlantydę przed Azyą i Afryką, jako większą od nich.

Kobiety w wojsku.

Panna Paulina Woerner, kierowniczka ruchu kobiecego w Niemczech, domagając się dla kobiet równych praw, z niemiecką logicznością domaga się równych obowiązków, między innemi i służenia w wojsku na równi z mężczyznami. "Wszystkie kobiety powinny być żołnierzami", taki program głosi p. Woerner w redagowanym przez nią tygodniku "Die Deutsche Frau."

Panna Woerner jest przekonana, że życie pod sztandarami rozwinęło by bardzo inteligencye i plastykę mężczyzn, więc spodziewa się podobnych skutków i dla kobiet. Mobilizacya kobiet nie będzie wiele kosztowała państwo, gdyż wszystkie Niemki są dobremi gospodyniami i powołanie ich do wojska przyniesie dużo oszczędności. A stanie się to dlatego, że panna Woerner nie żąda wcale dla kobiet nauki robienia szablą, lub karabinem ani strzelania z armat, ale więcej zajęć domowych, które więcej odpowiadają naturze kobiecej, nawet zdaniem zażartej feministki, powinny odsługiwać 2 lata służby wojskowej w kuchniach, magazynach, szwalniach i szpitalach.

Ostatecznie zajęcia żołnierzy-kobiet nie wiele różniłyby się od zajęcia "kobiet-cywilów", ale cerując skarpetki wojaków, lub naprawiając ubranie ewentualnych bohaterów vaterlandu, będą one miały słodkie przeświadczenie, że również pracują bezpośrednio po swojemu dla obrony ojczyzny.

Przytem panna Woerner nie wątpi, że powołanie kobiet pod sztandary wpłynie na zmniejszenie się rosnącej coraz liczby starych panien. Wojacy w czasie odbywania swej służby wojskowej, tak zasmakują w kobiecej opiece, że później pastorowie na nadążą z dawaniem ślubów.

Odkrycie Australii.

Pisma londyńskie zamieściły oświadczenie kuratora wydziału historycznego w bibliotece w Melbournie o tem, że posiada zupełnie pewne dowody, iż Australia została odkryta już w 1499 roku przez Ameriga Vespucci. Oświadczenie powyższe zbija przekonanie powszechne, że pierwszym Europejczykiem, który wylądował na wybrzeże Australii, był Portugalczyk, Godindho de Eredia w roku 1601.

Godindho de Eredia rozpoczął tylko seryę wypraw, w pięć lat po Eredii udał się do Australii drogą wytkniętą przez niego Hiszpan, de Torres, od tego czasu już stale pojawiały się w Australii wyprawy europejskie, które poczęły się tam osiedlać.

Zużycie mydła.

Ilością zużytego mydła mierzy się podobno stopień cywilizacyi kraju. Otóż według obliczeń pewnego Anglika, najwięcej mydła zużywa oczywiście Anglia. W kraju tym wypada na każdego mieszkańca po 21 funtów zużytego mydła rocznie. Drugie miejsce zajmuje kraj, zaludniony, również przeważnie przez Anglo-Sasów, Stany Zj. gdzie każdy mieszkaniec zużwa rocznie 17 funtów mydła. Francya również poszczycić się może dosyć wysoką cyfrą—15 funtów. W samych Niemczech zużywa się po 10 funtów na głowę ludności, Austrya jest o wiele skromniejsza, gdyż zużywa tylko po 5 funtów na głowę. Rosya zajmuje ostatnie miejsce w szeregu państw europejskich z 2 funtami rocznie na głowę.

PRZYGODA PANA IZYDORA.

Z notatek myśliwego.

skreślił

Helistan.

Pan Marcin, właściciel Szarej Wólki, facecyonista i zagorzały myśliwy, sprosił sąsiadów na polowanie. Nazjeżdżało się szlachty co nie miara, a gdy już całe towarzystwo miało wyruszyć w pole, zjawił się nagle jeszcze jeden gość nieoczekiwany i nieproszony. Był nim pan Izydor Swejfus, nowokreowany obywatel z Jaworowa, najbliższy sąsiad pana Marcina.

Pan Izydor wpadł na dziedziniec Wólki sankami, zaprzężonemi w ognistą parę rumaków. Na koźle siedział stangret w puszystej liberyi, z tyłu stał lokaj w kostyumie strzelca, a w wygodnych, szerokich saniach rozpierał się sam jaśnie pan, otulony w bogate futro.

Pan Marcin zdumiony niezwykłą wizytą, zagryzł usta i spojrzał pytająco na sąsiadów, jakby czekał wyjaśnienia: kto mu z nich żyda na kark sprowadził.

Zagadkę wyjaśnił sam pan Izydor.

Wysiadł z sanek i powitał gospodarza:

—Przepraszam!... nie wiedziałem, co dziś u pana sąsiada takie pospolite ruszenie!... Parole d' honneur! ja się wstydzę za moją natrętność.

To mówiąc, skłonił się pan Izydor zebranej szlachcie i zrobił ruch, jakby miał zamiar wrócić do sanek.

Odezwała się staropolska gościnność w panu Marcinie, więc zawołał:

— Proszę, bardzo proszę... niech pan się nie krępuje!... panowie pozwolą — zwrócił się do gości — że wam przedstawię...

— Znamy, znamy pana Izydora! — przerwały mu liczne głosy.

Powiedzmy nawiasem, że intruza znali wszyscy, lecz izolowali go z racyi czarnej przeszłości, która panu Izydorowi zamknęła wszystkie drzwi szlacheckich dworów. Sprytny żyd czekał cierpliwie okazyi, żeby się weisnąć w szczelnie zwarte koło obywatelskie i licząc trochę na szczęście, a głównie na znaną gościnność naszych panów braci — zjawił się nieproszony na zebraniu myśliwskiem w Starej Wólce pod pozorem nieświadomości o walnym zjeździe.

— Parole d'honneur! — mówił — nic nie wiedziałem... Trafiło mi się kupić bardzo ładną broń angielską, prawdziwy sztuciec-expres małokalibrowy, kosztuje mnie samego trzysta rubli i chciałem go z panem sąsiadem wypróbować — rzekł, ściskając po raz wtóry rękę pana Marcina.

—Hm! — mruknął Marcin — to nie zwlekajmy i jedźmy w pole.

— Moi ludzie mogą kilku panów wząszcz na sanki — zaproponował pan Izydor, lecz nikt z zaproszenia nie korzystał. Żyd jednak nie stracił rezonu i kazał ruszyć za innymi.

. . . .

Gdy po kilkunastu zakładach, na których pan Izydor o mało jednego z sąsiadów nie postrzelił, naganka zbliżyła się do lasu, pan Marcin mrugnął na gajowego i coś się z nim długo naradzał. Walenty, stary wyga, słuchał, uśmiechał się i po chwili znikł niepostrzeżenie w gąszczach leśnych.

— No, panowie! — krzyknął pan Marcin — wartoby coś przekąsić... Szczepan! — zwrócił się do kuchty — szykuj bigos!

— Ja mam znakomity koniak — odezwał się Cwejfus.

— Schowaj go pan na polowanie w Jaworowie — burknął pan Marcin. — Ja swoich gości sam, własną nalewką podejmuję.

Drobny ten epizodek złagodził wkrótce przyjemny zapach bigosu, który Szczepan pomiędzy panów rozdzielać zaczął.

Walenty tymczasem biegł szybko ścieżyną, przez las, ku swojej chacie stojącej przy drodze Wpadł do izby zdyszany i krzyknął na żonę:

— Maryś, dawaj żywo kieckę!

— Wszelki duch Pana Boga chwali! Co ci się stało?

— Żywo! i chustkę też!

— Zwaryowałeś, na co ci te łachy?

— Nie bądź głupia, jeno się śpiesz! Dziedzicowi potrzebne...

Walentowa milcząc, wyniosła z komory żądane "łachy", gajowy skoczył z niemi do stodółki, gdzie zabawiwszy małą chwilkę, ukazał się z tęgą babą na plecach.

— W Imię Ojca i Syna!... Walenty, miejże rozum!... co ty robisz? — wykrzyknęła gajowa, na dobre przestraszona.

Walenty uśmiechnął się, położył palec na ustach i szybko zginął w lesie.

. . . .

Szary zmrok począł otulać gęsty bór, drżący jeszcze od wystrzałów. Pan Izydor stał przed sosną, przestępował z nogi na nogę i oczekiwał na ukazanie się zwierza, który jak na złość nie przychodził. Znudzony i zziębnięty już miał opuścić stanowisko, by odpocząć i rozgrzać się w sankach, gdy nagły, a niezwykły szelest w krzakach zwrócił jego uwagę.

— Dzyk! — mignęła mu myśl w głowie.

Szelest się powtórzył i pan Izydor najwyraźniej dostrzegł coś wielkiego, szarego, zbliżającego się ku niemu. Nie zwlekając, zmierzy, zamknął oczy i wypalił.

Głośny krzyk rozdarł powietrze.

Zawtorował mu pan Izydor, rzucił fuzyę i w mgnieniu oka wdrapał się, jak kot, na drzewo.

Rozpaczliwe wołania ratunku i pomocy sprowadziły z różnych stron myśliwych, zbiegła się naganka i wszyscy wieńcem otoczyli drzewo, na którem dzwonił zębami ze strachu dziedzic Jaworowa.

— Co się stało? — wykrzykiwano.

— Tam!... tam!... tam!... bełkotał pan Izydor, wskazując na krzaki.

— Gdzie, co? — wypytywali myśliwi.

Jakby w odpowiedzi, usłyszeli w krzakach głuche jęki.

— Aj waj mir! — zawołał pan Izydor płaczliwym głosem i zsunął się z drzewa nieprzytomny.

— O rety — wrzasnęli naganiacze. — Baba jakaś, czy coś!

— Ścierwo żyd, chrześciańską duszę z ciała wypędził! — mruknęło kilku.

— Zabić go! — rozległy się głośne głosy.

— Stać — wykrzyknął pan Marcin, zasłaniając przychodzącego do przytomności pana Izydora, któremu szepnął do ucha:

— Śpiesz się pan, siadaj do sanek i zmykaj, bo nie ręczę za chłopów...

— Una żyje? jęknął.

— Żyje, ale na gwałt trzeba ją odwieźć do szpitala.

— Każ ją pan odstawić, ja wszystko zapłacę i pana osobno wynagrodzę.

Zgubił się pan Izydor tą propozycyą. Pan Marcin nie chciał farsy przeprowadzić do końca, lecz usłyszawszy o nagrodzie, wzburzył się ogromnie.

— Kto zawinił, niech cierpi! — zawołał — dawajcie tu konie z Jaworowa! Odwieziesz ją pan sam do szpitala!

— Co pan robi, panie Marcin! panie sąsiad kochany! — biadał żyd, patrząc, jak ludzie wkładali mniemaną babę do eleganckich sanek.

. . . .

Szosą do miasteczka mknęły konie jak wicher. Szalony pęd prawie, że unosił sanie w powietrzu; śnieg z pod kopyt końskich prawie że gwizdał koło uszu pana Izydora, który siedział z furmanem na koźle i raz po raz wypytywał lokaja:

— Janie, baba żyje?

Nagle o mało co nie spadł z kozła, gdy usłyszał krzyk strzelca.

— Stójta! Ady-że stójta!

— Gestorben! — ryknął nieludzkim głosem Izydor.

— Juści ta!... štorben!... Może to słomsko "štyrgnąć"? — mruczał Jan, gdy stangret konie zatrzymał.

— Jakie słomsko? Gadaj wyraźnie, co sze stało? — wołał pan Izydor.

— A to zmanili jaśnie pana i skutek! — splunął Jan.

— Jakto zmanili? kogo zmanili? — bąkał pan Izydor, a gdy lokaj wydobył z sanek pęk słomy, przyodziany w niewieście szaty, zatrząsł się ze złości i zachrypiał, wskakując na mniemaną babę:

— Wirzuć to, oszol!

I siny z gniewu wsiadł do sanek, które już znacznie wolniej skręciły do Jaworowa.

— Ja ich wszystkich podam do sądu — mruczał, kryjąc twarz w futrzanym kołnierzu. Nagle wykręcił się do lokaja:

— Słuchaj, ty jesteś mój człowiek?

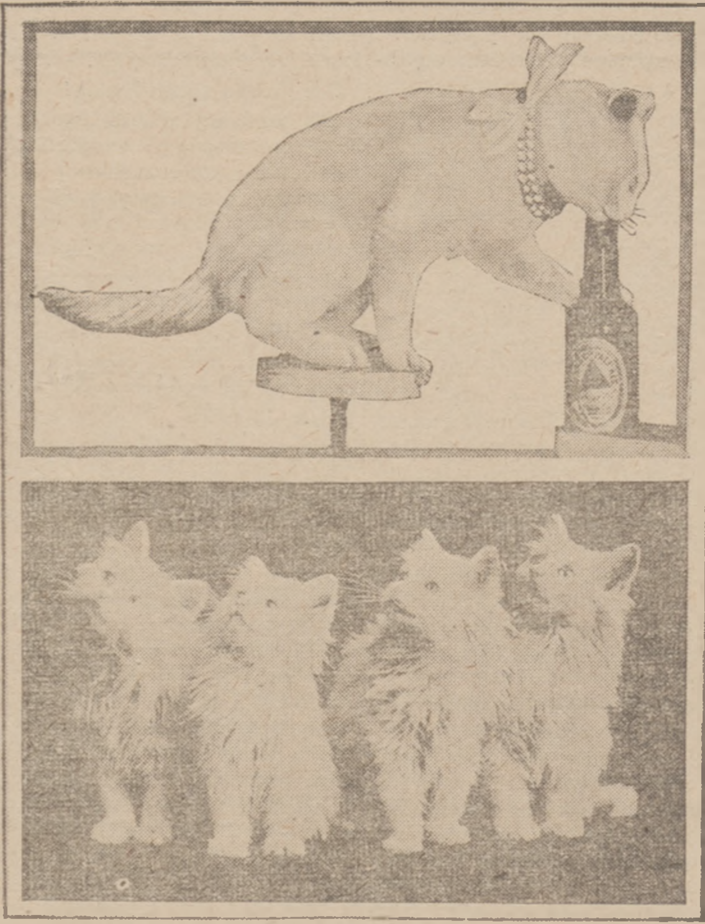
— Toć niby służę u jaśnie pana, ale człowiek to jestem jeno Boski.

— Nie bącz ty taki za mądry, bo możesz iść na zbity łeb!...

— Jak iść, to iść! — mruknął Jan i zeskoczył z sanek.

— Prrrrrr! — wrzasnął pan Izydor. — Stój! łap! goń tego łajdaka! Niech odda ubranie...

Szczepan wstrzymał konie, rzucił lejce jaśnie panu i z biczem popędził za Janem.



Drogie koty.

Są to koty z gatunku Angora, płacone po $500, $1000 i $2000, hodowane oczywiście tylko w domach największych arystokratek.

— I ty także? — zawołał Jan, gdy się obaj zrównali.

— Ktoby tam dłużej u takiego żyda służył, — splunął Szczepan.

— To się wie — potwierdził Jan — z takim dziedzicem to jeno pośmiewisko... niech sobie Dawidków przyjmuje i skutek.

— A jak nas poda do sądu?

— Niech podaje, ja już do niego nie wrócę! oddam łachy i niech robi co chce!

— A no, to chodźwa. Ja też nie chcę żydowskiej liberyi.

Długo pan Izydor wyczekiwał na "swoich ludzi"... Zniecierpliwione konie ruszyły do domu.

W jakiś czas potem rozeszła się wieść po okolicy, że pan Izydor dobra sprzedał i wyniósł się do Warszawy.

BAŚŃ O CIERPIENIU.

Cierpienie było pięknem, wysmukłem dziecięciem, o hebanowych włosach i bladej twarzyczce.

Wąskie jego usteczka były zawsze zwarte, a czarne oczy tak smętne, iż nikt na nie patrzeć nie mógł bez serdecznego płaczu.

Biedne dziecię nie miało ojczyzny i wciąż się z miejsca na miejsce tułało, raz wstępując do chat biedaków, to znowu zwiedzając pałace bogaczy, a było tak ciche i smętne, iż wszyscy je chętnie przyjmowali.

Lecz, rzecz dziwna, kto raz na nie tylko spojrzał, ciężkiem był zaraz zmartwieniem nawiedziony. Ten tracił jedyne dziecię, tamten mienie i dobre imię, innemu dzieci się nie udawały, tak, iż z rozpaczy przed czasem siwiał; gdzieindziej znowu niezgoda krzewiła się między małżeństwem, lub ktoś z rodziny padał na łoże niemocy, by długie lata zeń się nie podźwignąć. Ludzie pojąć nie mogli, skąd na nich tyle naraz spadało nieszczęść, a nie domyślali, się, iż sami je do stołu swego zapraszali.

Dziecko wracało, czasem raz już przebytą drogą i wówczas dopiero się dowiadywało o pozostawionych za sobą złowrogich darach. Wtedy starało się biedactwo czas jakiś wiadomych domostw unikać, — cóż kiedy dziecina tak była do niektórych ludzi przywiązaną, iż wciąż za nimi tęskniła, niepomna, że smutne jej odwiedziny zbyt częste może były.

I na biedne ofiary spadała wtedy boleść po boleści, póki złowrogie dziecko znowu za kij podróżny nie chwyciło i z ciężkim sercem, z okiem łzami zroszonem, progów ich nie pożegnało.

Tak więc szło Cierpienie swoją drogą bez pośpiechu, bez gorączki, a jednak szybciej niż strumień górski, niż wiatr zachodni, i wstępowało do wszystkich ludzi po kolei. Najokropniejszem było jednak, gdy się do dzieci zbliżało, bo wówczas biedactwa zostawały sierotami, albo ciężko i długo chorowały, a twarzyczki ich stawały się prawie tak blade i wycieńczone jak oblicze Cierpienia, i oczęta prawie tak smętne i ciemne. Na ten widok Cierpienie gorzko płakało i długi czas na dziecko spojrzeć nie chciało, odwracając głowę, gdy z daleka spostrzegało bawiącą się dziatwę.

Raz leżało sobie Cierpienie pod jabłonką i spoglądało na rumieniące się jabłuszka, których krasa oczy radowała.

— Jabłonko kochana — rzekło — daj mi takie czerwone policzki, bym ludziom milsze było.

— Nie — odrzekła drzewina — gdybyś bowiem miało takie rumieńce, jużby cię z taką litością nie przyjmowano i nie ugaszczano.

Wstało i poszło smutne dalej.

Nad rzeką rozciągał się ogród, w którym ptaszki śpiewały, że aż serce rosło.

— O, kochane ptaszęta! — zawołało Cierpienie — użyczcie mi swojego czarownego głosu, abym nim ludzi zachwycać mogło.

— Nie kochane dziecię — poświergotały ptaki —gdybyś tak cicho nie przychodziło i nie odchodziło, ludzie tak prędkoby cię nie zapominali, a zawsze by na pamięci mieli, że jesteś cierpienie, i że zgryzotę z sobą przynosisz.

I dalej szło Cierpienie, aż przyszło do gęstego lasu. Powietrze pachniało, tam i owdzie przekradały się promienie słoneczne przez szeleszczącą gęstwinę i drżały i tańczyły na mchu zielonym, złocąc upadłe liście. W tej czarownej ustroni zmęczone Cierpienie oparło się o drzewo.

— Tu przynajmniej mogę spocząć — pomyślało — nie przynosząc nikomu zmartwienia, tu obecność moja nikomu nie zaszkodzi.

Wówczas przekradł się promień słoneczny przez gęstwinę i spojrzał w przecudne, na wpół zmarłe oczy dziecka, oświecił je nowym blaskiem i dostał się aż do jego biednego serca.

A las cały patrzał na czarowne światło, rozlane na bladem obliczu Cierpienia, i radował się, i podziwiał. Cierpienie wcale nie wiedziało, co je tak upiększyło, czuło tylko w sercu gorący promień słoneczny.

— O lesie kochany! — zawołało głośno — daj mi chociaż jeden z tysiącznych twoich promieni słonecznych, a szczęście moje zupełnem będzie.

Na to wszystko odrazu w lesie ucichło, drzewa na siebie smutno spojrzały, jasny promień opuścił oczy Cierpienia, musnął przebiegającą jaszczurkę i skrył się w wysokich paprociach.

— Biedne, biedne dziecko — rzekł stary, poważny dąb —ten jeden promień słońca już cię zanadto upiększył; z tym blaskiem czarownym w oczach ludzieby cię za często podejmowali, a potem siły im nie starczyło na zniesienie boleści, którą z sobą przynosisz, żyj więc dalej bez blasku i ciepła.

Wśród dalszej wędrówki stanęło biedne tułactwo nad wielkiem, cichem jeziorem. Nic się tutaj nie ruszało; ciemność przerywana, a od czasu do czasu gwiazda spadała z firmamentu i płynęła spokojnie po niewzruszonej powierzchni fali. Cierpienie umoczyło delikatne swe ręce w przejrzystej toni, a potem przycisnęło sobie niemi czoło. Ciemność nocna zbliżyła się do niego i szepnęła:

— Dobranoc! Śpij spokojnie! Zapomnij.

Ale Cierpienie spojrzało smętnie i pomyślało, że raz tylko jeden znalazło spokój, raz tylko jeden w lesie zapomniało o swoim serdecznym bólu, bo wtedy miało jasny promień słońca w sercu. Dziś już wszystko minęło!

Rozmarzone i wpółsenne, patrzyło w głębie jeziora; chłód jakiś wiał ze spokojnej fali, a w mgłach igrały Niksy i Boginki wodne.

Nagle spostrzegło cierpienie czerwonawe światło, od blasku gwiazd większe i jaśniejsze, pochodziło ono z domu, stojącego nad jeziorem, gęsto dzikiem winem obrosłego; ze śpiczasto u góry sklepionego okna owa smuga świetlana na wodę padała.

— Dziwna rzecz — zastanowiło się Cierpienie — jeszcze tu nigdy nie było, a jednak tu ktoś przemieszkuje!

Podsunęło się pod okno. Wewnątrz siedziała piękna kobieta z siwemi zupełnie włosami, w powłóczystej i fałdzistej odzieży, z chustą na głowie. Pisała pilnie w wielkiej księdze, a głęboka i poważna bruzda malowała się między jej brwiami; na ustach jednak zarazem malował się wyraz serdecznej tkliwości i szlachetnej dobroci.

Gdy Cierpienie stało długo, zapatrzone w to zjawisko, podniosło się dwoje przecudnych, siwych oczu, spojrzało na siebie, a głos już oddawna brzmiący odezwał się:

— Wejdź, moje dziecię, już oddawna czekam na ciebie.

Cierpienie usłuchało zdziwione, gdyż nigdy jeszcze podobnej mowy nie słyszało. Natychmiast objęły je ciepłe ramiona, a czarowna kobieta, przyciskając je do serca mówiła:

— Biedne ty, drogie Cierpienie, same musiałoś przyjść do mnie, gdyż mnie nikogo szukać nie wolno, ani też, niezawołanej, nikomu nie pokazywać. Jestem Cierpliwość, siedzę tu, tylko czuwam i słucham. Jezioro przynosi mi głosy tych, którzy mnie potrzebują i wzywają. Często bardzo chodziłam za śladami twemi po świecie, ale niestety, nie zawsze.

Bruzda u czoła głębiej się jeszcze zarysowała. Cierpienie przytuliło głowę do jej macierzyńskiego łona.

— O, chodź zawsze zemną — prosiło się cicho.

— Dziecko moje — odrzekła — nie mogę; gdy zawołasz, przyjdę do ciebie, gdy się zmęczysz w drodze, wracaj tu do mnie. Ja pisać muszę w księdze żywota i wiele, wiele mam jeszcze zajęcia.

Cierpienie spędziło całą noc u Cierpliwości, a z brzaskiem dnia poszło, wzmocnione, na dalszą swą wędrówkę.

Świat cały zielenił się i rozkwitał; była to pora w polu, pomyślało smętne:

— Biedne, kwitniecie tu swobodnie w blasku słońca, a dziś jeszcze nielitościwa ręka was skosi.

Wśród łanów stała prześliczna dziewczyna z kosą w ręku i pracowała lepiej i silniej, niż trzech silnych mężczyzn.

Dzień dobry, blada panienko! — zawołała złośliwie, spostrzegłszy cierpienie — chodźno tu pomódz mi.

I podskoczyła żywo, tak, że długie jej warkocze rozbujały się w powietrzu, a chabrowe oczy zaśmiały się, jak dwie zorze.

— Kto jesteś? — spytała zdziwiona i spoważniała nagle, spojrzawszy w ciemne, smętne oczy.

— Jestem Cierpieniem i wiecznie tułać się muszę. A ty kto jesteś?

— Jestem praca. Czyż mnie nie poznajesz?

I mówiąc to, wzięła Cierpienie, jak dziecko na ręce, pobiegła z niem przez pola, śmiejąc się i przyśpiewując.

Na twarz Cierpienia wystąpił lekki rumieniec, i nawet, o dziwo, i uśmiech swobody.

— Chodź ty ze mną — powiedziało. — Mnie nie wolno nigdy spocząć, a męczę się tak często.

— To nie tak łatwo, jak myślisz, siostrzyczko — odparła Praca. — Ja w nocy spać muszę, aby w dzień pracować. Jestem wszędzie i nigdzie, śmieję się ciągle, a gdybym tak ciebie ciągle miała przed oczyma, toby mi uśmiech na ustach zamierał. Nie mogę więc być zawsze z tobą, ale gdy mnie zawołasz, przyjdę i zostanę tam, kóręndyś przechodziło, aby twarze na nowo rozweselić.

I dalej poszło Cierpienie w bezmierny daleki świat. Cierpliwość jednak i Praca dotrzymały mu słowa i stały się jego wiernemi towarzyszkami. Często przebywają w domu nad jeziorem i wspólnie czytają księgę życia ludzkiego i wspólnie do niej coś zapisują.

Jak Japończycy rysują?

Japończycy, u których malarstwo jest w swoim typie tak osobliwe i znakomite, posługują się przy niem odmienną metodą, niż europejska. Artysta japoński nie zasiada przed przedmiotem, który zamierza malować, czy to był model, czy krajobraz przyrody, lecz to, co chce malować, ma już wprzód w wyobraźni. Wyobrażenie to jednak jest poprzedzone sumiennem studyum z natury i wielokrotną obserwacyą. Japończyk najpierw pilnie i długo się przygląda, zanim przystąpi do malowania jakiego przedmiotu. Zna on go już poprzednio dobrze na pamięć. Ta metoda malowania z idealnego pojęcia rzeczy zdaje się być głęboką i trafną. Nasza współczesna metoda polega zbyt często na kopiowaniu, na przepisywaniu natury, a za mało pozwala na twórczość samoistną. Tymczasem Japończyk, poniekąd sam drugi raz przyrodę stwarza.

Całoroczny przegląd polityczny.

Świat nie pragnie wojny, wzdycha do pokoju,
Więc się wszyscy na gwałt szykują do boju.

CHICAGO.

JĘZYK POLSKI MA BYĆ WYKŁADANY W WYŻSZYCH SZKOŁACH PUBLICZNYCH.

Związek Narodowy Polski starający się, aby język polski był wykładany w szkołach publicznych, odniósł w końcu zwycięstwo. Na onegdajszem posiedzeniu rady szkolnej w Chicago, przyjęto rekomendacyę superintendentki szkół publicznych, pani Elli Flagg Young, aby język polski obowiązkowo był wykładany w wyższych szkołach publicznych. W rekomendacyi swojej pani Young wyraźnie zaznacza, że Związek N. P. domaga się wykładów języka polskiego w szkołach publicznych, więc po naradzie z superintendentami poszczególnych szkół, poleca pani Young wprowadzić wykłady języka polskiego w wyższych szkołach publicznych na równi z innemi nowoczesnemi językami.

Rekomendacyę pani Young rada szkolna przyjęła jednogłośnie. Związek więc odniósł zwycięstwo!

MUZYK-HRABIA SAMOBÓJCĄ.

Niejaki Guido Tussi 24 lat, jak powiada hrabia włoski i spadkobierca wielkiego majątku w północnych Włoszech, aresztowany został przez policyę ze stacyi przy Town Hall za to, że usiłował popełnić samobójstwo, gdy ukochana przezeń panna oświadczyła mu listownie, że go nie kocha i że go każe aresztować, jeśli nie przestanie jej nagabywać w pomieszkaniu ciotki jej, pn. 3909 Sheridan Road.

Owa nieugięta jest panna Dorota Seeberger, piękna córka bogatego farmera z południowego Illinois.

Pani Roberta Montfla, ciotka pięknej panny wymówiła swój dom Tussiemu, a panna Seeberger zostawiła mu list z odprawą. Tussi wszczął taką awanturę, że musiała go policya zabrać do kozy.

Tussi przybył do Ameryki przed 14-stu miesiącami i grał jako solista skrzypek w orkiestrze Ellery'ego.

Panna Seeberger jest uroczą południową pięknością.

Gorący "hrabia" ochłodnie w kozie.

POSTRZELIŁ ŻONĘ I TEŚCIOWE.

William J. Quirk, konduktor tramwajowy, miał proces rozwodowy z żoną. Skarżąca utrzymywała, że jest to pijak, awanturnik, okrutnik, a przytem niedbały mąż.

Onegdaj sąd wydał wyrok, zabraniający Quirkowi odwiedzać swą żonę i jej matkę, panią Ellę Vancise. To Quirka rozjuszyło. Udał się do miasta, kupił rewolwer i o 4 po południu, odwiedził przedtem kilka knajp, zjawił się w domu żony i teściowej, pn. 827 N. Mozart ul.

Zażądał on od żony, by cofnęła ów zakaz, a gdy ta się sprzeciwiła, dobył na nią rewolweru. Żona skoczyła by mu rewolwer wyrwać z rąk, ale podczas szamotania się rewolwer wypalił, raniąc kobietę w prawy bok. W chwili gdy Quirk wychodził, zjawiła się na miejscu pani Vancise. Quirk strzelił do niej trzy razy a raz do swej 2-letniej córeczki, Helenki. Teściowa odniosła trzy rany, ale dzieciak wyszedł cało.

Sąsiedzi zawiadomili o wypadku policyę, która przybyła na miejsce i zawiozła ranne do szpitala. Pani Quirk zdaje się umrze, natomiast pani Vancise mimo trzech ran podobno wyzdrowieje.

Quirka aresztowano w godzinę po wypadku u zbiegu ulic Robey i W. Chicago ave.

UTONĘŁO W CYSTERNIE.

Przy wskazanym miejscu gdzie jest trup dziecka.

W Joliet zginął bez śladu czteroletni synek ogrodnika Józefa Labo. Opinia publiczna opierała się przy twierdzeniu, że chłopaka porwano w celu otrzymania okupu. Całe Joliet było mocno poruszone tem wypadkiem i około 500 osób, w tem połowa kobiet i dzieci wzięło udział w poszukiwaniu. Rezultat jednak poszukiwań od poniedziałku był żaden.

Wtedy zdecydowano się sprowadzić z Michigan psy tropowce.

W poszukiwaniach wzięło udział kilkaset kobiet, dzieci i mężczyzn. Wśród poszukiwaczy byli i automobiliści. Dowodził całą akcyą szef William McMaster.

Psom dano obwąchać ubranie chłopaka, poczem niejaki Bonner wziął je na smycz i z butami chłopaka w kieszeni ruszył za tropem. Psy udały się z razu w kierunku szkoły Farraguta, potem wróciły, okrążyły cieplarnię na podwórzu i zatrzymały się przed dużą cysterną, zbiornikiem na wodę, przykrytym mocną i ciężką pokrywą.

Psy zatrzymały się przy cysternie i okrążywszy ją parę razy, poczęły głośno naszczekiwać. Postarano się szybko o chaki i poczęto przeszukiwać zbiornik i wkrótce natrafiono na zwłoki chłopaka.

Wezwano lekarzy, by ci zbadali zwłoki dokładnie czy mają na sobie znak gwałtu. W ten sposób chcą władze ustalić, czy chłopak wpadł do zbiornika przypadkiem i utonął, czy też został zamordowany i wrzucony do wody.

Wszyscy są mniemania, że chłopaka zamordowano i wrzucono do cysterny. O zbrodnię tę jest podejrzany pewien były robotnik starego Labo. Przeciwko niemu przemawiają trzy argumenty.

Raz, że zwłoki znajdowały się w cysternie zamkniętej ciężką pokrywą, więc wypadek jest niemal wykluczony.

Drugie, że oddalony ów robotnik miał się odgrażać, iż się zemści.

Trzecie, że kiedy wszyscy udali się na poszukiwanie, ów podejrzany znikł bez śladu.

Dochodzenie w toku.

POŻEGNALNY KONCERT JANINY KOROLEWICZ-WAYDOWEJ.

Wielka i znakomita nasza śpiewaczka operowa po świetnych tryumfach na scenach teatrów w New Yorku, Philadelphii, St. Louis, Washington, Baltimore i innych odjeżdża wreszcie do starego kraju, z żalem żegnana przez licznych wielbicieli niezwykłego swego talentu i wspaniałego, niezrównanego sopranowego swego głosu. Na pożegnanie w Chicago wystąpi Janina Korolewicz-Waydowa po raz ostatni w tym sezonie w koncercie Opery Chicagoskiej w teatrze Auditorium d. 19 marca o godzinie 3¼3 po południu. Śpiewać będzie wyłącznie polskie rodzime utwory największych kompozytorów polskich, a więc Chopina, Paderewskiego, Moniuszki, Noskowskiego, Niewiadomskiego i innych. Amerykanie będą mieli sposobność zaznajomić się z polską pieśnią, a Polki i Polacy zaczerpną z jej drogiego niezapomnianego dźwięku otuchy i siły żywotnej. Tak rzadko zdarza się, abyśmy na scenach amerykańskich słyszeli coś polskiego i wykonanego przez tak znakomitą siłę jak nasza rodaczka Janina Korolewicz. Więc wszystkie Polki i Polacy skorzystają niewątpliwie z ostatniej w tym sezonie sposobności i pospieszą na pożegnalny koncert Janiny Korolewicz-Waydowej.

W koncercie tym wezmą też udział i inne, co najlepsze siły Chicagoskiej Opery, a więc tenor J. McCormack, Caroline White, Rosa Olitzka, Nicola Zerola i Margurita Silva. Więc będzie co usłyszeć i czem się zbudować i ucieszyć. Byłoby dobrze, gdyby towarzystwa i chóry parafialne zbiorowo stawiły się na ten koncert. Bilety są do nabycia w kasie teatur Auditorium.

ZACHCIAŁO SIĘ JEJ JEDWABNEJ SUKNI.

W z. czwartek po południu przybyła do pewnego sklepu departamentowego 18-letnia Rose Clarson, przedtem panna do towarzystwa w domu bogatego mleczarza Ira J. Mika, i wybrawszy sobie kosztowną suknię jedwabną, zażądała, by jej ją dano na rachunek, jest bowiem córką Mixa Florencyą.

Sprzedawaczka niepewna, wezwała na naradę detektywa sklepowego. Ten zażądał od Clarsonównej dowodu. Bezczelne dziewczę poszło do telefonu i wezwawszy przez telefon swą "matkę" Mixową, zażądała od niej potwierdzenia swych słów.

Mixowa nie była wprawdzie zbyt pewna, czy poznaje głos córki, ale sztuka byłaby się udała z pewnością, gdyby nie to, że prawdziwa Florencya wróciła właśnie do domu. Wobec tego Mixowa kazała oszustkę aresztować.

Sędzia Newcommer skazał podsądną na $25 kary i koszta.

Zeznała ona, że jest od dłuższego czasu sierotą, wynajmuje się zazwyczaj jako towarzyszka dla pań z towarzystwa, a mieszka pn. 6015 Rhodes ave.

Brak opieki i zamiłowanie do strojów sprowadziły ją na bezdroża.

TRAGICZNY WYPADEK.

17 letni Edward Wolf, zrzucony z jednego pociągu pod koła drugiego, który mu zmiażdżył lewą nogę i rękę, wybrał bez namysłu śmierć raczej niż kalectwo. Walcząc z omdleniem, spowodowanem upływem krwi, zdołał on jeszcze dobyć z kieszeni rewolwer i wystrzałem w mózg odebrał sobie życie.

Ta sama kula zraniła w kark towarzysza Wolfa, 18 letniego Williama Hainesa, zagrażając poważnie jego życiu.

Wolf i Haines uciekli z domów rodzicielskich w New Yorku, by towarowymi pociągami dostać się na wybrzeże Pacyfiku.

Przy 82-giej ulicy czekali obaj chłopacy na torach kolei Illinois Central na pociąg towarowy, którym się wybierali w dalszą podróż. Haines wskoczył pierwszy, Wolf poszedł za jego śladem, ale odrzucony został na bok. Upadek był tak ciężki, że chłopak stracił napoły przytomność i leżał bezwładny na ziemi. Haines widząc, że Wolfa niema obok niego, zeskoczył z pociągu i puścił się do miejsca, gdzie wsiadł. Był jeszcze o 20 yardów od tego miejsca, gdy ujrzał, że na Wolfa, leżącego częścią na torze sąsiednim, pędzi pociąg pospieszny.

Pomoc była spóźniona, koła lokomotywy ucięły bowiem Wolfowi lewą rękę i nogę. Haines, płacząc gorzko, wyciągnął z pod kół towarzysza.

"Nie płacz, Billy" — mówił Wolf. "Mój ból się prędko skończy. Ja to wszystko naprawię." Zanim Haines się zoryentował, Wolf dobył rewolweru i strzelił. Haines padł obok zwłok przyjaciela, czując ból w karku. Zerwał się jednakże i pobiegł do pomieszkania Jerzego Lucasa, pn. 8141 Dobson ave., gdzie doniósł o wypadku.

Wezwano policyę, a która trupa zabrała do kostnicy a Hainesa do szpitala. Stan jego zrazu budził obawy, ale obecnie się poprawił.

Władze zawiadomiły rodziców ofiary o tragicznym wypadku.

PROCENT ŚMIERTELNOŚCI IDZIE W GÓRĘ.

Procent śmiertelności w Chicago idzie strasznie w górę, pomimo metod naukowych, zastosowywanych w celu zmniejszenia chorób zaraźliwych. Do tego przekonania przyszedł wydział zdrowia w kwartalnem sprawozdaniu, jakie codopiero wyszło z druku.

W roku 1910 w Chicago procent śmiertelności na 1000 osób wynosi 15.81, co wprawdzie jest mniej niż w New Yorku, we Filadelfii, w Bostonie i Newark ale w porównaniu z własnym procentem w roku zeszłym i zaprzeszłym jest wprost szalony.

Przeciętny procent śmiertelności w ostatnich czterech latach był następujący:

1907 .... 15.72
1908 .... 14.49
1909 .... 14.58
1910 .... 15.21

Procent śmiertelności na dyfteryę, krup, bronchitis, tyfus i choroby dziecięce zmniejszył się w ostatnich 10 latach do minimum, ale za to powiększyła się ilość chorób sercowych, raka i choroby Brighta.

Samobójstwo i śmierci przypadkowych było więcej w tym 10-leciu niż kiedykolwiek przedtem.

ZARZUTY CZYNIONE POLICYI.

Na posiedzeniu sekretarzy Y. M. C. A. jeden z urzędników tej organizacyi F. Emory Lyon czynił zarzuty tutejszej policyi za wprost brutalne i nieludzkie aplikowanie tz. "trzeciego stopnia", w którym tz. "kuracya wodna" ważną rolę odgrywa.

Urzędnik ten opowiadał, jak policya aresztowała niewinnego człowieka, biła go i maltretowała, żądając, by się przyznał, że jest człowiekiem tym, którym w rzeczywistości nie był, a którego poszukiwano za zbrodnię morderstwa. Człowiekowi temu kazano stać w celi więziennej i puszczono na niego strumień wody z węża którego strażacy przy gaszeniu pożaru używają. Lyon przytoczył nazwiska i daty tego wypadku.

Zastępca szefa policyi Schuettler poinformowany o tych zarzutach, stanowczo im zaprzeczył i zażądał dowodów od Lyona. Schuettler powiada, że ukarze tych, którzy tak brutalnie obchodzili się z więźniem.

Tem oświadczeniem Schuettler nie zbił Lyona z tropu, przeciwnie, Lyon zaraz podał nazwiska osób interesowanych. Fakta przytoczone są następujące:

Na zachodniej stronie miasta aresztowano niejakiego Jana Perry dlatego, że miał tylko jedno oko i że policya przypuszczała, iż ma do czynienia z człowiekiem, który w Stanie Ohio skradł konia. Perry powiedział, że nie jest niejakimś poszukiwanym Jonesem. Policya mimo to wpakowała go do celi więziennej a policyant uderzył go pięścią w twarz dwa razy. Na drugi dzień był w celi z innymi a cela była tak przepełniona, że żaden z więźniów nie mógł usiąść, wszyscy musieli stać z braku miejsca.

Następnie policya przemocą chciała go zmusić, aby się przyznał do winy i nawet chciała go zmusić do podpisania dokumentu, na mocy którego Perry zrzekłby się procesu przed sądem przysięgłych, a kiedy tego nie zrobił, rozebrano go do naga i puszczono nań prąd wody, ale i to nic nie pomogło. Perryemu przez cały dzień nie dano pokarmu; zdołał on za pomocą znajomego posłać kartkę przyjacielowi, który go z więzienia wydostał.

Na drugi dzień Perry w sądzie zapytał się, czy to jest kraj cywilizowany.

Naturalnie, zastępca szefa powiedział na to, że Lyon postara się o człowieka, który podobne fałszywe zeznania złoży.

DROBNE NOTATKI.

Na ostatniem posiedzeniu Towarzystwa Lekarzy Polskich obszerną dyskusyę prowadzono z wynalazkiem Erlicha-Hata, czyli "606", którego w ścisłem znaczeniu stosować w chorobach kiły nie można. Przeto Tow. Lekarzy Polskich wyda rodzaj objaśnienia, aby ostrzedz ogół polski przed blagą, jakiej się dopuszczają humbugiersey doktorzy głosząc po gazetach o "606", jako jedyny cudowny i niezawodny środek w chorobach kiły. W dyskusyi nad preparatem "606" brali udział dr. Żurawski, dr. Pietrzykowski, dr. Boguszewski, dr. Balcerzak i inni. — Na przyszłe miesięczne posiedzenie zgłosił odczyt dr. Pietrzykowski o stosowaniu Psychoterapii.

* * *

Pan Bernard Markiewicz, znany artysta malarz, zamieszkały pn. 2932 Woodard ave. w Chicago, powrócił z Milwaukee, gdzie przez kilka miesięcy zajęty był malowaniem wnętrza kościoła św. Jadwigi, gdzie proboszczem jest ks. prałat J. Gulski. Pracę tę p. Markiewicz rozpoczął w czerwcu 1910 roku, a ukończył ją w lutym bieżącego roku. Roboty malarskie kosztowały ogółem $6,560. Z pracy naszego artysty malarza są parafianie św. Jadwigi bardzo zadowoleni i wyrażają się o nim bardzo życzliwie. Obecnie pan Markiewicz ma zawrzeć kontrakt na malowanie kilku kościołów polskich w Chicago i okolicy.

* * *

Sympatyczne Tow. Śpiewu i Dramatu Krakowiaków i Krakowianek, które w ostatnich czasach tak często popisywało się swymi występami ze śpiewami na obchodach i koncertach, obchodzić będzie w przyszłą niedzielę, dnia 19-go marca, roku bież. 3-letnią rocznicę założenia towarzystwa. Na tę cześć w ten sam dzień Tow. Krakowiaków i Krakowianek urządza wieczorek w sali Konserwatoryum Chopina przy Ashland i Division ul., na który zaprasza wszystkich przyjaciół towarzystwa. Wstęp od mężczyzny $1.00, a dla pań wstęp wolny.

* * *

Jan Gliwa, właściciel salunu przy Wood ulicy uległ fatalnemu wypadkowi. Podczas gdy nalewał on trunki do butelek z beczek, zapalił zapałkę blisko alkoholu, wskutek czego powstała silna eksplozya całej beczki, przyczem Gliwa odniósł silne pokaleczenia na całem ciele. Jedna noga jest prawie zupełnie oderwana od tułowia. Stan Gliwy jest poważny.

* * *

Franciszek Flamiński, stawał przed sędzią Newcommer, oskarżony o pobicie Walentego Sroki i zadania mu tępem narzędziem ran. Uznany winnym tego przestępstwa, skazany został na trzy miesiące pobytu w domu poprawy i na $25 kary pieniężnej oraz $8.-50 kosztów sądowych.

* * *

Tomasz Kawiński, robotnik, liczący lat 24, przybyły niedawno z kraju, pracując przy pile w fabryce ramek przy Ashland ave., stracił 4 palce u lewej ręki. Na miejsce wypadku wezwano lekarza i udzielono mu pomocy, poczem odwieziono go ambulansem do szpitala powiatowego.

* * *

Sokół Polski Leszek Biały nr. 238 Związku Sokołów Polskich w Ameryce przy parafii św. Trójcy, urządza wielki koncert w sali św. Stanisława Kostki w połączeniu z ćwiczeniami gimnastycznemi w środę dnia 29 marca b. r. Będzie to prawdziwa uczta duchowa, gdyż w koncercie tym wystąpią pani Jadwiga z Mikityńskich Smulska; pani Róża z Kiołbasów Kwasigroch; prof. J. H. Chapek, skrzypek, jego żona pani Augusta fortepianistka; panna Antonina Gabrylewicz-Żebrowska, skrzypaczka, uczenica prof. Chapek; p. Jan Szulczewski, skrzypek; panna F. Szulczewski, pianistka, kwartet panów Kempskich, oraz najlepsze siły gimnastyczne. Dochód jest na rzecz gniazda Leszek Biały i na nową szkołę św. Trójcy. Publiczność niezawodnie na koncert ten uda się tłumnie i dopomoże dobrej sprawie.

POSZUKIWANIA.

Druga Największa księgarnia na Wschodzie.

Kto nam nadeśle 2c znaczek, temu poślemy duży katalog książek; adresować: W. Michalski 1180 Broadway, Buffalo, N. Y.

ZA KILKA GODZIN lekkiego zajęcia wieczorami po pracy, każdy i wszędzie może łatwo zarobić 10 do 15 dolarów tygodniowo. Stosowne także i dla Pań. Wytnijcie to ogłoszenie i przyślijcie, załączając 2 centową markę na objaśnienia. Adresować: Dr. Jan Chmielnicki, 10 Perry str. Somerville. YORK, N. Y. 28

Na sprzedaż po przystępnej cenie.

Kilka uprawnych farm z budynkami, i kilka tysięcy akrów gruntu nieuprawnego w wielkiej polskiej kolonii Poznań, w Clark Co. Wisconsin. Grunta są nadzwyczaj urodzajne, w bliskości miasta, kolei, kościoła polskiego i szkoły, zawsze dobre targi na wszystkie produkta rolnicze. Po bliższe informacye piszcie zaraz do: Val. Przybylski, R. 4. Box 18 Thorp, Wisconsin. 13

Farmy w południowym Michiganie.

Na sprzedaż mamy grunta uprawne z budynkami i zasiewami, ziemia bardzo urodzajna; uprawa buraków, Cykoryi i zboża wszelkiego gatunku jest na wielką skalę w tej okolicy, klimat wyborny, zdrowa woda. Mamy także grunta nieuprawne po różnej cenie, piszcie po informacye do: SULKOWSKI LAND CO. Box 203 PINCONNING. Michigan. 16

ODEZWA! Najpiękniejszy ścienny kalendarz na rok 1911 i 1912. Na nim portrety wszystkich Monarchów świata. Car Rosyjski, Cesarz Austryacki; Prezydent Taft na czele. Portret Papieża. Chorągwie narodowe kolorowane. Mapa Stanów Zjednoczonych. Wart 10 dolarów. Wysyłamy go każdemu, kto nadeśle 25 centów. Spiesz. Adres: Isidor Herz Co. 422— 7 Ave. NEW YORK. x

---

POTRZEBA miejscowych i podróżujących agentów. Zarobek $15—$50 dla dobrego człowieka. Każda familia powinna to posiadać. Posłać 10c na warunki i zaczynać natychmiast pracę. Adresować: Veritas, 231 E. 14th str. NEW YORK. 12

S E K R E T do prędkiego zrobienia majątku; oraz katalog czarnej magii prawdziwie czarodziejskich ksiąg ciekawych artykułów, aby chłopcu pokazać jego narzeczoną, dziewczynie zaś chłopca; sposób zakochania dziewczyny lub chłopca i wytępić nałóg pijaństwa. Załącz 2c markę i pisz:
BRAZILIAN MAGIK CO. 4828 Paulina str. Chicago, Ill. 14

DLA KAWALEROW, panien i mężatek sławny doktor wydał książkę sekretną dla miłośników dobrego powodzenia. Czego tylko życzysz, będziesz miał podług tej książki. Cena tylko $2.00.

Maść na robactwo a także na Męderszki wyleczy na zawsze, tylko 50c ;słoik.

Adres: JOE OLS, Box 1224 ADAMS MASS. 11

FAŁSZYWE pieniądze teraz wyszły z druku od 1—5—10—100 papierowe; bardzo ładne. Do zabawy, po 25c. Każdemu darmo posyłam duży katalog. Adres: WACŁAW MILLER, Box 185 — PPHOENIXVILLE, Pa. 12

BACZNOSC RODACY! Mam na składzie bardzo zajmujące historye: Hrabia Bandyta, Jednoręki Bandyta i Józef Petrosino pogromca czarnej Ręki. Katalogi i pierwsze zeszyty darmo tylko na przesyłkę 4c markę; adres. John Sablik 378 Oakland str. Brooklyn NY. 11

Ob. Jakubowski Władysław 8346 Ontario Ave. South Chicago, Ill. kolektuje w So. Chicago i okolicy.

DO SPRZEDANIA 2 Piętrowy budynek bryk ze sztorem, stosowny na jakikolwiek interes w najlepszem położeniu pomiędzy Polakami i fabrykami. Na bardzo dogodnych warunkach. Zgłosić się do: D. Jaworski 5 Artur Str. Hamilton Ont. Canada. 11

NOWOSC! TAJEMNICA! SEKRET! CZYTAJCIE! KTO ma zamiar teraz jechać do kraju? Rodaku! Zastanów się, czy wiesz, że w cenie szyfkartowej do kraju tkwi wielka tajemnica? Nie daj się bałamucić od drobnych agentów z gazet! Tacy chcą cię zwabić sztucznemi obiecankami. Napisz do nas a wyjawimy Ci tajemnicę! Podamy spis, nazwy i odjazd szyfów i prawdziwe ceny. Spróbuj napisać! Postkartka za centa wyjaśni wszystko. Adres: Isidor Herz Co. 422 — 7 Ave. blisko 34 str. New York. x

---

NA CO MIEC KŁOPOTY? NA CO DARMO SUSZYC GŁOWE? Słuchaj! Czy masz jaki proces w kraju? chcesz odebrać jakie długi, pretensye, spłaty, zaległości? Masz spadek dostać? Chcesz wystawić pełnomocnictwo? kontrakt, lub jakikolwiek akt? Masz co legalizować w konsulatach? Masz kłopoty wojskowe o kontrole, ćwiczenia i asenterunki? Nie myśl dużo, zaraz napisz do nas! Damy pomoc, radę i pocieszenie bezpłatnie. — Pamiętaj nasz adres: Isidor Herz Co. 422 — 7 Ave. blisko 34 str. x

---

KTO CHCE SPOKOJNIE SPAC? Rodaku! Czytaj! Czy wysyłasz pieniądze do kraju? Pamiętaj! Nie ufaj byle komu. Wspomnij, żeś na grosz ciężko pracował. Wysyłaj pieniądze przez nas. Ręczymy za każdy cent. Doręczenie w 10 dniach. Za 21 dni każdy dostaje od nas oryginalny kwit z poczty na dowód że pieniądze zostały doręczone. Przez nas setki tysięcy rodaków wysyła pieniądze do kraju. Każdy zadowolony. Nasz kurs najniższy. Spróbuj raz a pozostaniesz naszym kostumerem na stałe. Adres: Isidor Herz Co. 422—7 Ave. blisko 34 str. New York. x

---

PROPERTA na sprzedaż w dobrym porządku. Właściciel na miejscu.
Adres: 1337 Chapin St. x

POSZUKUJE posady młody organista, może władać językiem polskim i angielskim; jeśli by komu potrzeba było, niechaj pisze do: F. Grzybowski, 46 Victor str. Providence, R. I. 12

DOBRA SPOSOBNOSC. $5.00 zadatku a 17 centów dziennie, maszyna do pisania z polskimi akcentami. Pisze ślicznie w dwóch kolorach; adresujcie: Pilsen Typewriter Co., 1814—20th St. Chicago, Ill. 14

NOWI AGENCI.

Ob. T. Wudnicki 103 Grand St. Amsterdam, N. Y., kolektuje w Amsterdam i okolicy.

Ob. K. Mazurek 224 Lincoln ave. Utica NY., kolektuje w Utica i okolicy.

Ob. Franciszek Łotocki, 8345 Superior ave. So. Chicago, Ill., kolektuje w So. Chicago i okolicy.

$20 DOLAROW! PŁACIMY TYGODNIOWO każdemu, kto tylko pomaga nam rozpowszechniać nasze słynne wino SWIĘTOCHOWSKIE i inne lekarstwa. Praca tylko dwie godziny dziennie, język angielski nie jest wymagany, wytnijcie to ogłoszenie i przyślijcie załączając 2-centową markę po objaśnienia. Adresujcie: D. Wróblewski and Company, 18 East 115th st., NEW YORK, N. Y. 12

"POLSKA W KAJDANACH."

Prześliczny ten w bogatych kolorach artystyczny obraz — powinien być ozdobą każdego polskiego domu. Cena 75c z przesyłką. Potrzebujemy agentów. Pisz zaraz, załączając 2c znaczków pocz. na odpowiedź do:
POLISH IMPORTING HOUSE, 456 Palisade Ave., GARFIELD, NJ. 14

BACZNOSC! Czytajcie a podziwiajcie waszą sposobność. Każdemu, kto nadeśle $2.50 i 10c na przesyłkę dla własnego zegarka męskiego, damskiego, branzoletki lub pierścionka. Napiszcie tylko z nadesłaniem $2.60 a ja poślę wam 25 stępsów do rozprzedania pomiędzy znajomych, każdy po 10c i te $2.50 które weźmiecie za stępsy zostaną przy was, tj. wracają do was, które mnie posłaliście, a więc nic nie tracicie. Kupony na dowód sprzedania poślijcie mnie, a ja poślę wam śliczny już opłacony zegarek lub co innego. Kupujący stępsa znów musi nadesłać tak samo i sprzedać 25 stępsów, aby mu się to $2.60 wróciły itd.

Najłatwiejszy sposób, jakiego jeszcze nie było do zdobycia zegarka zupełnie darmo. Za rzetelność i sumienną wysyłkę ręczę, a każdy podziękuje.
B. OLAS, 27 River str. Schenectady, NEW YORK. 11

KAWALER 40 lat wieku posiadający $8.500 poszukuje towarzyszki życia Panny lub wdowy, coby posiadała 2000 do 3000 dolarów. Interesowani niechaj się zgłoszą pod adres: S. B. Kenosha. Wisconsin, P. O. 200. 11

POSZUKUJE Marya Kij swego męża Jana Kij, który przebywa w Ameryce 17 lat ze wsi Szafranowa, powiat Mielec Galicya, ktoby o nim wiedział, lub on sam, dostanie 10 dolarów nagrody. Adres: Marya Kij, Ware ,Mass Water str. 85 13

POSZUKUJE Katarzyna Kożuchowska Anny i Ludwika Trojnar, jeżeliby kto z nich wiedział, albo ich adres, to niechaj będzie tak dobry dać znać na mój następujący adres: Katarzyna Kożuchowska 415 Gilbert Street, Danville Ill. 13

NOWI AGENCI.

Ob. Eleonora Stanczyk, 4738 Bermunda St., Philadelphia, Pa. kolektuje w Philadelphii i okolicy.

Ob. St. Gawronski 224 Lincoln Ave. Utica N. Y. kolektuje w Utica i okolicy.

Ob. Anna Dziadus 33 1—2 Lake st. Webster, Mass., kolektuje w Webster i okolicy.

Ob. J. Pietrowicz 129 Stocking str. Grand, Rapids, ich, kolektuje w Grand Rapids i okolicy.

JOZEF SUWALSKI poszukuje swojej żony, pochodzi z gubernii Suwalskiej z pod zaboru rosyjskiego, uciekła odemnie z bortnikiem i z dziećmi; dziewczyna Anna ma lat 3 i trzech chłopców. Ona ma lat 35 jest wysoka; córka ma włosy białe, oczy modre okrągłą twarz; ten chłop ma lat 28, jest dosyć tęgi i włosy ma jasno blond. Ktoby o nich wiedział a jak da mi znać to dostanie 25 talarów. Adres. Józef Podziewski, Osceola Mills Pa. Clerfield Co. 12

NAJNOWSZE TAJEMNICE różnych ksiąg czarodziejskich i sekrety dla panien i kawalerów. Pisz zaraz po katalog, załączając 2c markę, adresuj: M. Morawski, 3245 McClurg str. S. S. Pittsburg, Pa. 15

POSZUKUJE Józefa Jętnysika, ojca swego, ktoby o nim wiedział, niechaj da mi znać: Stefania Jętnysik, No 292 Spponkwielen Ave. Sumit, N. J.

KOLEGIUM DLA AKUSZEREK w każdej kolonii w tym kraju potrzeba nowych akuszerek. Polskie panie mogą sobie zdobyć opłacającą się profesyum, jeżeli teraz wstąpią do naszego Polskiego Kolegium dla akuszerek. Jest to jedyna odpowiedzialna szkoła dla akuszerek i jedyna szkoła dla pań posiadających umiarkowane zasoby. Wykłady w języku polskim. Kompletny kurs kosztuje teraz tylko 50 dolarów. Przyjmujemy kandydatki ze wszystkich części kraju. Nasze kolegium daje dobre dyplomy. Pisz do nas dzisiaj i adresuj: DR. A. M. SOUKUP, 3639 22st. Cor. Millard, CHICAGO, ILL. x

---

DARMO wnet, gdyż za nadesłaniem $1.00wyślę każdemu piękne powieści 1001 Nocy w 4 tomach 1468 stron druku. Andrzej Lubieński, 1277 Dubois, Detroit, Mich. 15

BACZNOSC! Sprzedaję szyfkarty po cenie najtańszej i kompanicznej. Sporządzam dokumenty europejskie Notaryalne i Wojskowe. Piszcie po informacyt. JAN KOZŁOWSKI, 73 West str. NEW YORK, NY. 29

N O W A K S I Ą Z K A.

W wielkiej ilości odebraliśmy do rozprzedania książkę pod tytułem:
PODPORY SAMORZĄDU. Powieść współczesna na tle dziejów galicyjskiego życia narodowego. Napisał J. K. Orłowski. Zawiera 221 stron. Cena 35c.
Adresować:
W. Dyniewicz, Publishing Co. 1113 Noble str. Chicago, Ill.

POSZUKUJE młody człowiek zajęPrzyjmie robotę na farmach. Proszę pisać: Costello, Pa. N. Box 222 I. P. 14

UWAGA RODACY: — Kto tylko nadeśle 20c srebrem, otrzyma najnowszy wynalazek, jak zrobić kit w domu. Nic nie kosztuje, czy deszcz czy mróz nie potrzeba z domu wychodzić. Adresuj: W. S. Berkowski, 52 Heath st., West E erett, Mass. 13

FARMA NA SPRZEDAZ.

Farma z 77¾ akrów urodzajnej czarnej ziemi, 2 mile na południe od Valparaiso, Ind. 50 mil od Chicago. Cały grunt wykarczowany. Dom, wielka stajnia nowa, corn cub, domek dla kur, itd. Sprzedam tanio, z powodu innego interesu. Zgłosić się pod adresem: Ancia, zdolny jest do wszystkich robót. drew Borkowski, Valparaiso, Ind. 14

CENY TARGOWE.

CENY DLA GROSERNIKOW.

Towar	Cena
ZBOŻA, Chicago.	
Pszenica	.90 — 1.00
Kukurydza	.40 — .47
Owies	.30 — .31½
Zyto	.86
Duluth:	
Pszenica	.98½
Zyto	.79
St. Louis:	
Pszenica:	.99
Kukurudza	.47½
Owies	.31½
Kansas City:	
Pszenica	.97
Kukurudza	.44½
Owies	32
Minneapolis:	
Pszenica	.97½
Kukurudza	42
Owies	.28¾
Żyto	.83
BYDŁO, Chicago:	
Woły	6.40 — 7.00
Krowy	3.75 — 6.15
Cielęta	3.50 — 9.00
Swinie	6.80 — 7.40
Owce	4.50 — 6.35
BYDŁO, Omaha:	
Woły	5.00 — 6.40
Krowy	3.25 — 5.65
Cielęta	4.00 — 8.00
Swinie	6.70 — 6.85
Owce	3.60 — 6.10
Bawełna, Chicago	13.36 — 14.00
Siano tona	7.00 — 18.00
NABIAŁ, Chicago:	
Masło "Extra Cr." funt	26
Masło " First" funt	.24
Masło "Dairies" funt	.15 — .21
Ser szwajcarski funt	.11 — .12
Ser cegiełkowy funt	.11 — 11½
Ser "Young Amer." funt	.11—.15
Jaja tuzin	.10 — .19
OWOCE, Chicago:	
Jabłka baryłka	5.00 — 8.00
Cytryny pud.	3.00 — 3.50
Pomarańcze pud.	2.00 — 3.00
WARZYWA, Chicago:	
Buraki worek	1.50 — 3.00
Marchew beczka	3.00 — 3.50
Kapusta beczka	.80 — 1.00
Kalafiory pudło	1.50 — 2.50
Selery pud.	.90 — 1.35
Ogórki tuzin	.75 — 1.50
Sałata	.25
Rzodkiew tuzin	.10 — .45
Fasola skrzynka	2.00 — 3.50
Cebula wór	.85 — 1.25
Pomidory paczka	1.50 — 2.25
Kartofle buszel	.335 — .42
DROB ZYWY, Chicago:	
Indyki funt	.10 — .14
Kury funt	.9 — .14
Kaczki funt	.15 — .16
Gęsi funt	.10 — .11
DROB BITY, Chicago:	
Indyki funt	.14 — .18
Kury funt	.12 — .14
Kaczki funt	.15 — .17
Gęsi funt	.11 — .12

Ostatnie Wiadomości.

ISKRY TELEGRAFICZNE.

PETERSBURG. — Rząd rosyjski posłał nowe ultimatum rządowi chińskiemu, a równocześnie armia okupacyjna idzie w kierunku południowym.

BERLIN. — W radzie państwa ostro zaatakowano amerykańską Standard Oil. Jeden z posłów skonstatował, że Niemcy płacą temu trustowi rocznie $2,500,000 haraczu.

DALLAS, Texas. — Bawił tu Roosevelt i powiedział, że zaniechanie uzbrojenia kanału panamskiego byłoby zbrodnią.

BERLIN. — Dnia 24 marca odwiedzi cesarz Wilhelm cesarza Franciszka Józefa w Wiedniu.

MILWAUKEE, Wis. — Socyalistyczna rada miejska uchwaliła na ostatniej sesyi założyć nowy park nad brzegiem jeziora kosztem miliona dolarów.

EL PASO, Texas. — Wojska federalne meksykańskie pochwyciły z szeregów powstańców 15 amerykanów. Wszystkich powieszono. Trzydziestu innych Amerykanów walczących w tz. "amerykańskim legionie" padło na polu walki.

LONDYN. — Minister spraw zagranicznych sir Edward Grey wygłosił w parlamencie mowę na temat powszechnego pokoju.

AUGUSTA, Ga. — Na granicy Meksyku zgromadziło się dotąd 20,000 żołnierzy amerykańskich.



Z zawikłań meksykańskich.
U góry piechota amerykańska gotowa do wyruszenia w pole; u dołu wojsko wsiadające na pokład transportowca.

CZY TO BYĆ MOZE PRAWDA?

WASZYNGTON, D. C. — Chodzą tu pogłoski, że prezydent Taft ma ułaskawić dwóch zbankrutowanych bankierów Johna R. Walsha i Charlesa W. Morse odsiadujących więzienie federalne za doprowadzenie do ruiny banków, których byli kierownikami. W całym kraju wrzenie przeciw prezydentowi z tego powodu, że chce uwolnić od zasłużonej kary krzywdzicieli tysięcy biedaków. Walsh był zasądzony na pięć, a Morse na 15 lat więzienia federalnego.

STAN WOJENNY W MEKSYKU.

EL PASO, Texas. — W północnym Meksyku panuje paniczny strach. Powstańcy w stanach Chihuahua i Sonora zrywają masowo tory kolejowe i przecinają komunikacyę telegraficzną, oblegają też przytem wiele miast.

W niektórych okolicach panuje głód.

Koło Agua Prieta, na pograniczu, po drugiej stronie od Douglas, Ariz., napadło 500 powstańców 300 żołnierzy rządowych, zostali jednakże odparci. Straty po obu stronach znaczne. Walka trwała krótko.

Przy Casas Crandes zginęło w bitwie 15 Amerykanów a 17 dostało się do niewoli. Jak z listu Madery wynika ma on 1000 ludzi przy sobie i nie myśli ustąpić z pod Casas Grandes, aż je zdobędzie.

Wieść z miasta Meksyku, iż Diaz postanowił wprowadzić w czyn nadzwyczaj ostry stan oblężenia, rozeszła się między powstańcami i ogłaszają oni, że także pardonu dawać nie będą.

Chihuahua otoczone przez powstańców i żadnych niema wieści.

MIASTO MEKSYK, Meksyk. — Jak donoszą tu żandarmerya wiejska zniszczyła oddział 120 powstańców, koło Bartolito Puebla. Przeszło 50 ludzi zginęło, 11 zostało ciężko rannych a 27 schwytano. Ponieważ żołnierze rządowi przyjęli taktykę powstańców walczyć z ukrycia, nikogo z nich nie raniono.

Na wieść, że powstańcy idą na miasto Nativitas, pułk. Guerrero wybrał przeciw nim 100 żołnierzy, którzy urządzili zasadzkę na powstańców. Bronili się oni mężnie ale nic to nie pomogło.

CHIHUAHUA, Meksyk. — Gubernator Ahumada kazał kupcom dawać doręczyć sobie towarów, by wiedzieć wiele można sprzedawać na osobę. W Chihuahua bowiem głód a kupcy niektórzy podnieśli o 30 procent ceny.

Fabryki stoją, bo niema dowozu węgla. Robotnicy bez chleba, więc wrzenie panuje wśród nich.

ZABURZENIA WYBORCZE W HISZPANII.

MADRYT. — Wybory na prowincyi przeminęły spokojnie jak zwykle, lecz w Bilbao przyszło do zaburzeń, republikanie się bowiem pobili z socyalistami.

Wskutek tej bójki policya musiała wkroczyć i rozpędzić tłum. Podczas szarży policyi wiele osób zostało pokaleczonych. Dokonano wiele aresztowań.

Dotychczasowe wyniki wyborów wykazują, iż wybrano siedmiu republikanów i siedmiu monarchistów.

CÓRKA LEOPOLDA BELGIJSKIEGO CHORA.

ZURYCH, Szwajcarya. — Arcyksiężna Stefania, hrabina Longay, druga z rzędu córka zmarłego króla belgijskiego Leopolda a wdowa po następcy tronu austryackiego Rudolfie, leży tu poważnie chora. Lekarze obawiają się o jej życie.

Stefania przestała utrzymywać z ojcem stosunki od czasu, gdy tenże począł niegodziwie traktować swą żonę. Stefania stanęła po stronie matki i została wygnana z Belgii. Powróciła do pałacu na pogrzeb królowej Harriety, ale ojciec jej nie dopuścił do zwłok matki.

Do Belgii i jej stolicy Brukseli powróciła na pogrzeb ojca, przyjmowana manifestacyjnie przez lud, który z nią zawsze sympatyzował.

Spadek po jej ojcu wynosił $4,-000,000.

WYDOBYTO CZĘŚĆ MAJNE.

HAVANA, Kuba. — Wydobyto płaszcz pancerny z frontowej części pancernika Maine. Waży on około 20 ton a ma 21 stóp na szerokość powierzchni. Cała ta masa stali jest nieco wydęta a 300 nitów, które trzymały ją na właściwem miejscu są jakby poucinane nożem.

Dalsze rezultaty oczekiwane wkrótce. Obecnie już natrafiono na dalszą część statku.

PROCES "CAMORRY".

VITERBO, Włochy. — Przedwstępne kroki w procesie Enrica Alfana i 35-ciu jego towarzyszy "camorrystów" wskazują, że o ile stosunki podobne się i nadal będą układać, to przeprowadzenie procesu napotka na nieprzebyte trudności.

Prezydent sądu wyznaczył prowizoryczną ławę przysięgłych, która miała sprawę rozpocząć. Tymczasem odrazu ukazała się wielka trudność. Naznaczeni sędziowie nie stawili się w znacznej mierze, tłómacząc się, że nie mogą przyjąć obowiązków, albo wynosząc się do innych dystryktów. Mimo t o że prezydent Bianchi chciał ich zmusić karami do spełnienia swego obowiązku, na nic się to nie przydało.

Sędziowie przysięgli panicznie się boją służenia w ławie, bo spodziewają się zemsty Camorry. By uniknąć rąk władzy wybierają się sędziowie do Ameryki, byle tylko nie mieć nic do czynienia z Camorrą.

Wobec tego musiano proces odłożyć.

POLAK-ŻONOBOJCA ARESZTOWANY.

W sobotę rano aresztowano w Chicago w jego własnym pokoju, w domu zamieszkałym przez samych Polaków, u zbiegu ulic W. 18-tej i S. Leavitt 25-letniego Alberta Połoniecа. Porucznik policyi Tomasz Howard i pomocnik szeryfa Tomasz Marrison musieli z Połoniecem stoczyć zaciętą walkę, zanim go ubezwładnili i zabrali na stacyę policyi przy Desplaines ulicy.

Połoniec jest oskarżony o to, że ubiegłego roku w październiku zamordował w Mineapolis, Minn., swą żonę, rozbijając jej czaszkę młotkiem. Od tego czasu policya tamtejsza daremnie starała się wykryć miejsce zbrodniarza, za którego ujęcie władze wyznaczyły $250.

Dopiero przypadek naprowadził policyę na ślad mordercy w Chicago, osaczyła go też doskonale i aresztowała, zanim zdążył umknąć.

Aresztowany wzbraniał się podać jakiekolwiek szczegóły odnoszące się do zbrodni i wszystkiego się wypiera. Policya odstawiła go pod strażą do Minneapolis, gdzie odbędzie się przeciw niemu regularny proces kryminalny.

Połoniec bawił w Chicago od dwóch miesięcy podobno.

JESZCZE O KATASTROFIE W W PLEASANT PRAIRIE.

Opowiadanie Polaków, naocznych świadków wybuchu.

"Dziennik Narodowy" pomieścił w numerze poniedziałkowym opowiadanie p. Józefa Piekarskiego, który mając brata w miejscu katastrofą nawiedzonym, pojechał tam i przywiózł dużo szczegółów od naocznych świadków, Polaków, którzy w liczbie kilkunastu w prochowni pracowali i byli właśnie przy pracy.

Żadnemu z nich nic się nie stało, a doniesienia i nazwiska Polaków pokaleczonych były fałszywe.

Oto co ludzie opowiadali p. Piekarskiemu:

"Usłyszeliśmy najpierw straszny huk i trzask i ujrzeliśmy olbrzymie słupy ognia wznoszący się ku niebu. Przestraszeni krzyknęliśmy, celem zaalarmowania innych towarzyszów: "ogień!" Odezwały się głosy: "Uciekajmy!" Pobiegliśmy więc do pobliskich torów kolejowych i poza wagonami położyliśmy się jeden obok drugiego twarzami do ziemi. Zaledwie to uskuteczniliśmy nastąpił znowu straszny huk i zdawało nam się w oczach, że piekło otworzyło się przed nami. Siłą wybuchu podrzuceni zostaliśmy o jakie półtory stopy do góry, a huk ogłuszył nas zupełnie, tak że przez kilka minut przyjść do siebie nie mogliśmy. — Podnieśliśmy wreszcie głowy, a wołając się po imieniu, stwierdziliśmy, że jesteśmy wszyscy cali i zdrowi. Obawiając się dalszych wybuchów, a widząc, że ukrycie nasze nie jest bezpieczne, gdyż wagony kolejowe poruszyły się na torach i zostały uszkodzone, pobiegliśmy dalej i skryliśmy się za wał, który pokrywa transmisyę i tam schowaliśmy się troskliwie. Nastąpiły dalsze eksplozye; były jednak już mniejsze i nie tak silne. Widzieliśmy tylko olbrzymie słupy ognia i słyszeliśmy huk i trzask rozerwanych eksplozyą domów. Od pierwszej eksplozyi zajęły się inne budynki. Najgwałtowniejszy wybuch był drugi, w składzie, w którym mieścił się dynamit.

"Stwierdziliśmy, że we wszystkich budynkach objętych pożarem nastąpiły już eksplozye, wyszliśmy z naszego ukrycia i zaczęliśmy oglądać miejsce zniszczenia i rozmiary klęski. Dom, w którym mieściły się nasze rzeczy, znikł gdzieś z powierzchni ziemi. Ponieśliśmy więc szkodę, gdyż oprócz odzienia ten i ów miał schowaną w kuferku pewną sumę pieniędzy. Nic to atoli nie znaczy wobec tego, że wyszliśmy z tej katastrofy zdrowo i cało".

DONIESIENIE POŚMIERTNE.

Prosimy serdecznie o łaskawe doniesienie wszystkim krewnym i znajomym, że nasz ukochany ojciec, po całorocznej swej ciężkiej chorobie, opatrzony św. sakramentami przeniósł się do wieczności, 4 marca b. roku.

Pogrzeb odbędzie się przy licznym zebraniu z kościoła św. Michała w Port Austin Mich.

S. p. Józef Knebloch urodził się 19 września 1817 roku w Radómie, pod Iławą, w księstwie Lubawa w Prusach Zachodnich, gdzie przed 26 laty pochował swoją ukochaną żonę, a naszą ukochaną matkę, skąd przybył ze swą młodszą córką Maryanną z męża Kozłowską, tu do Port Austin, Mich. Gdzie też doglądany troskliwością swych dzieci w smutku pogrążonych zostawił.

Jan Knebloch, Józef Knebloch, Wiktorya Czaplińska i Maryanna Kozłowska.

PIĘKNA UROCZYSTOŚĆ

Pp. Fritschowie obchodzą srebrny jubileusz małżeńskiego pożycia.

W z. czwartek obchodzili w ścisłem kole rodzinnem i przyjacielskiem pp. Kaźmierzowstwo Fritschowie srebrny jubileusz małżeńskiego pożycia.

W kościele górnym św. Stanisława Kostki na intencyę jubilatów ks. Stanisław Rogalski odprawił Mszę św. Na chórze śpiewał kwartet złożony z naszych najlepszych sił śpiewaczych i szczerych przyjaciół jubilatów. Mszę śpiewali pp. Franciszek i Róża Kwasigrochowie, pani Agnieszka Neringowa, p. Mroczkowska, pp. A. A. Kowalscy, p. Br. Rybowiak i p. A. J. Kwasigroch.

W domu pp. Fritschów przy Noble ul. odbył się dalszy ciąg tej uroczystości. Przyjaciół podejmowano bardzo gościnnie. Przyjaciele przy tej okazyi złożyli jubilatom mnóstwo podarunków, przeważnie srebrnych.

Z Duchowieństwa życzenia szczęśliwej parze przyszli złożyć: Ks. Stan. Rogalski, ks. Czesław Durzyński, ks. Wł. Zapała, ks. Br. Ciclichowski, ks. R. Kiełpiński, ks. Br. Cieślak, ks. Stan. Siatka, ks. J. Burzyński, ks. Jan Sobieszczyk, ks. J. Bieniarz, ks. F. Ładoń, ks. T. Szypkowski i ks. Fr. Repiński.

Z krewnych i przyjaciół zauważyliśmy tam następujących: pp. Klimek, pp. Hibner, pp. Wieczorowscy, pp. Nalepińscy, pp. Koralescy, pp. Lenz, pp. Wolf, pp. Greenfield, pp. Nowaczewscy, Dr. Boguszewski, p. Bardoński, pp. L. Dyniewiczowie, Bracia Paczyńscy pp. Fr. Kwasigrochowie, pp. Górny, pp. Dorszyńscy, pp. Sowińscy, pp. S. Góreccy, pp. Fr. Goreccy, pp. Pozorscy i pani Makowska.

Pan Kazimierz Fritsch urodził się w Gołańczy w Prusach Zachodnich w roku 1855. Do Ameryki przybył przed 38 laty i tu się ożenił. Ślub pp. Fritschów odbył się w kościele św. Stanisława Kostki, a małżeństwo to pobłogosławił ks. Wincenty Barzyński, który bardzo p. Fritscha cenił i szanował. Pani Berta Fritsch urodziła się w Kanadzie, ojciec jej prowadził interes karawaniarski [p. Konkiel], który z dniem ślubu p. Fritscha objął i dotychczas prowadzi. P. Fritsch jest bez kwestyi jednym z najstarszych i najlepszych polskich przedsiębiorców pogrzebowych i szczerością swoją zdobył sobie wielkie grono przyjaciół.

Pp. Fritschowie mieli tylko dwoje dzieci; ich syn Kazimierz umarł przed paru laty, a jedynem dzieckiem ich jest córka, panna Jadwiga.

Dodać jeszcze należy, że za staraniem ks. Stanisława Rogalskiego, proboszcza stanisławowskiego, jubilaci otrzymali błogosławieństwo Ojca św. Papieża Piusa X. Nadto ks. Jan Kasprzycki, generał zakonu księży Zmartwychwstańców, nadesłał list, w którym jubilatom składa swoje najserdeczniejsze życzenia. Tak błogosławieństwo Papieża, jak i list ks. Generała odczytał ks. Rogalski w domu jubilatów.

Życzenia pp. Fritschom, oprócz księży już wymienionych, składali także ks. Stefan Kowalczyk i ks. Walenty Świątek.

ŻAŁOBNA WIEŚĆ.

Ks. prałat Dominik Majer nie żyje.

W sobotę wieczorem, dnia 11 marca, rozstał się z tym światem w St. Paul, Minn., jeden z najstarszych księży polsko-amerykańskich, śp. ks. Dominik Majer, w wieku 73 lat.

Zmarły był jednym z najbardziej znanych kapłanów i imię jego kiedyś brzmiało na ustach każdego, jako patryoty i dzielnego Polaka. Przyłożył rękę do założenia Związku Narodowego Polskiego, który jednak wkrótce potem opuścił, zakładając nową organizacyę "Unię Polską". Ale i tu z czasem zmuszony był połknąć gorzką pigułkę, widząc krótko przed śmiercią rozdwojenie.

Przy samej śmierci rozpoczął budowę nowego kościoła w St. Paul za sumę 75 tysięcy dolarów, lecz śmierć nie dozwoliła mu dokończyć swego dzieła.

Zmarł na zapalenie oskrzeli płucnej. Pogrzeb odbył się w środę bież. tygodnia. Kondukt poprowadził sam arcybiskup Ireland w asystencyi ks. biskupa Rhodego.

LISTY POLSKIE NA POCZCIE.

Listy te zostaną na poczcie w Chicago przez dwa tygodnie od czasu ich ogłoszenia. Po dwóch tygodniach będą odesłane do Washingtonu, gdzie będą otworzone i zniszczone.

3604 Andrzejski F. — 3610 Augustyn Jan; — 3615 Bakalarz W; — 3621 Balak Mary; — 3622 Bancewicz J. — 3630 Baran J. — 3639 Bernik A. — 3651 Blazejowski F. — 3657 Bobka J.— 3666 Borkowicz G. — 3679 Brzana J. — 3712 Chodor M. — 3727 Czerwiec F. — 3730 Czajkowska M. — 3739 Debowski J. — 3753 Duda P. — 3757 Durkowski F. — 3807 Funar J. — 3824 Gesiekiewicz S. — 3844 Gorczyca St. — 3847 Gorski P. — 3851 Grabowski M. — 3856 Guzik S. — 3903 Jagielski W. — 3909 Jaros T. — 3916 Jasionowska St. — 3335 Kaminski Konst. — 3968 Klusek J. — 3981 Kochan T. — 3993 Kordys J. — 4011 Kozerski A. — 4030 Kremplewski S. — 4040 Krzyszko A. — 4067 Lapczynska K. — 4084 Lewandowski S. — 4099 Lubinski B. — 4112 Malik Kr. — 4115 Marcinkowski I. — 4132 Michalec A. — 4152 Morawec J. — 4183 Nemecek Fr. — 4217 Palzewski K. — 4242 Piekarszyk T.— 4275 Radomski O. — 4385 Sowa J. — 4405 Stermecki W. — 4427 Szarak T. — 4483 Wanek J. — 4489 Wasilewska J. — 4510 — Wiśniewski Fr. — 4524 Wojciech W. — 4546 Zborek I. — 4550 Zenewicz J. — 4562 Zopacinski M. — 4568 Zukowski W.

Wiadomości z Polski.

Ziemie Polskie pod Moskalem.

Oderwanie suwalskiej guberni.

Dotychczas niema potwierdzenia podanej przez "Wiener Allg. Ztg". wiadomości o zamierzonem jakoby oderwaniu guberni Suwalskiej od Królestwa i włączenia jej do sąsiednich gubernii litewskich.

Ale otą garść szczegółów o tej guberni.

Gubernia suwalska, granicząca z gub. kowieńską, grodzieńską i wileńską ma 227 mil kwadratowych rozległości, w r. 1897 liczyła 604,945 mieszkańców, dzielących się podług wyznań w następujący sposób: 73,8 proc. katolików, 3,4 proc. prawosławnych, 6,8 proc. protestantów, 15,9 proc. żydów i 0,03 proc. mahometan: podług narodowości było: Rosyan 3,4 proc., Litwinów 51,6 proc., Polaków 21,4 proc., Niemców 4,9 pr., Żydów 15,9 proc., Tatarów 0,04 proc. Statystyka ta jest przestarzała i jak wszystkie rosyjskie rządowe statystyki bardzo niepewna i wymaga starannej korektury. Pod względem administracyjnym gub. suwalska dzieli się na 7 powiatów: suwalski, augustowski, sejneński, kalwaryjski, wołkowski, władysławowski i maryampolski.

Pod względem gospodarczym jest to jedna z najbardziej zacofanych w gub. Królestwa; wartość całej produkcyi przemysłowej w r. 1897 wynosiła zaledwie 970,-000 rubli, rolnictwo też jest w dość lichym stanie.

Ludność Mińska.

Według urzędowych danych "Pamiatnaja knižka na 1911 r." miasto nasze posiadało mieszkańców 99,762, w dniu 1 stycznia 1910 r., wobec czego dziś ma ich niewątpliwie, nawet wedle tych, niezupełnie ścisłych danych, przeszło 100,000, czyli że przyszłe wybory do samorządu znów będą się odbywały na zasadzie dawnych norm, to znaczy przy zwiększonym cenzusie wyborczym.

Powyższa ilość mieszkańców dzieli się pomiędzy następujące grupy wyznaniowe:

Najwięcej, bo 43,235 żydów; potem idą prawosławni, w liczbie 34-512, katolicy 19,589, mahometanie 1,304, protestanci 963 i staroobrzędowcy 159.

Żydzi więc stanowią 43 proc., prawosławni 34, protestanci 1 prc. i staroobrzędowcy 0,15 proc.

Cofając się wstecz, do urzędowego spisu z r. 1906, ogólna ludność Mińska stanowiła cyfrę 83880 dusz z czego: żydów 43,658, prawosławnych 20,832, katolików 16,875, mahometan 1,418, "roskolników" 62 i innych wyznań 124.

Z zestawienia powyższych danych widzimy, że w ciągu ostatnich lat 15 ludność Mińska podniosła się o przeszło 16,000 dusz, przyczem ilość żydów nie ulega wzrostowi (stosunek więc procentowy spadł z 52 proc. na obecne 43 proc.) prawosławni stanowili bez mała 25 proc. (stosunek więc procentowy wzrósł o 9 proc.), katolicy 20 proc., czyli pozostali dzisiaj w tej samej prawie normie.

Nb. należy przypuścić, że dane z 1910 r. nie są w stosunku do katolików zupełnie ścisłe, ponieważ wielu, którzy zostali przyłączeni do Kościoła, po dawnemu zapisani są w księgach stanu cywilnego parafii prawosławnych.

Jeśli sięgniemy do połowy zeszłego stulecia, mianowicie mniej więcej 1860, to nie zastaniemy w tem mieście ludności więcej nad 25,000, z czego około 11,500 stanowili żydzi, 11,000 katolicy, 2,000 prawosławni i resztę mahometanie, protestanci itp.

Uposażenie duchowieństwa rz.-katolickiego.

Poseł Grabski w charakterze członka komisyi budżetowej Dumy państwowej opracował dla tejże komisyi szczegółowy memoryał, w którym wykazuje, że kredyt na utrzymanie duchowieństwa rz.-katolickiego winien figurować na rachunku departamentu skarbu państwowego, nie zaś na rachunku ministeryum spraw wewnętrznych.

Poseł Grabski przypisuje poważne znaczenie tej sprawie, gdyż dla kościoła katolickiego nie jest obojętnem pytanie, kto jest szafarzem środków, przeznaczonych dla duchowieństwa: czy je skarb państwa oddaje bezpośrednio zarządowi kościoła katolickiego, czy też za pośrednictwem ministeryum spraw wewnętrznych.

W memoryale swym dowodzi p. Grabski, że stan państwa w stosunku finansowym wydaje półtora raza więcej na duchowieństwo prawosławne, niż na katolickie, a mianowicie 154 rb. 25 kop. na każdy tysiąc dusz prawosławnych i 96 rb. 83 kop. na każdy tysiąc dusz katolików (licząc w Rosyi 110 milion. prawosławnych i 14 milionów katolików.)

Wprawdzie w kościele katolickim wszyscy proboszczowie pobierają pensyę ze skarbu, a w prawosławnym czwarta część probostw (na ogólną liczbę 41,980 parochów) nie pobiera ze skarbu utrzymania, ale za to ksiądz katolicki pobiera ze skarbu przeciętnie tylko 300 rubli rocznie i nic nie pobiera na utrzymanie sług kościelnych. Tymczasem w centralnej Rosyi od r. 1893 w parafiach prawosławnych paroch pobiera 300 rb., dyakon 150 rb, i psalmista 100 rb.; na kresach pensya parochów prawosławnych wynosi od 2 do 3 tys. rb. Przytem na każde 100 tys. dusz prawosławnych przypada przeciętnie 38 parafii, gdy na każde 100 tys. dusz katolickich przypada dwa razy mniej, bo tylko 17 parafii. Rząd utrudniał zakładanie nowych parafii katolickich: w okresie 1849 — 1905 r. liczba ogólna parafii katolickich spadła z 2,-548 do 2,404, pomimo, iż liczba katolików podwoiła się w tymże czasie.

Wskazując na konieczność lepszego uposażenia duchowieństwa rz.-katolickiego, poseł Grabski oblicza następnie środki materyalne, do jakich ma prawo kościół katolicki w Rosyi.

W r. 1866 w budżecie Królestwa figuruje suma 990,795 rb. jako wydatek na kościół rz.-katolicki, dochód zaś określono w tymże roku na rb. 552,810, wpłynął on z majątków poduchownych, odebranych przedtem. Dochód ten obecnie jest znacznie większy. Poseł Grabski utrzymuje, że każda parafia powinna posiadać nie 6 morgów dla księdza, lecz tyle, ile przeciętnie wypada w Cesarstwie, to jest około 60 morgów. A że teraz nadać ziemię parafiom w Królestwie (liczba ich wynosi w Królestwie 1,635) już nie można, należy tymże parafiom dać odpowiednie dochody w gotówce. P. Grabski oblicza w ten sposób, że skarb powinien na kościół katolicki w Królestwie wypłacić rb. 1,470,325 rocznie, w całem zaś państwie łącznie z Królestwem powinien na kościół katolicki przeznaczać ogółem 2,149,946 rb.

Tymczasem rząd dziś wydaje na kościół katolicki w Królestwie zaledwie 914,931 rb., a w Cesarstwie 646,637 rb., czyli razem nie więcej nad 1,561,568 rb.

Straż ogniowa w Warszawie.

Świeżo na posiedzeniu 1-go wydziału Stowarzyszenia właścicieli nieruchomości m. Warszawy inżynier Tadeusz Rychter mówił o zorganizowaniu straży ogniowej za granicą. Rzecz prosta, organizacye te, mające na celu obronę życia i mienia ludzkiego, stoją na wysokości zadania.

Następnie zabrał głos naczelnik straży ogniowej warszawskiej pułkownik Lund. Stwierdził on, z bezwzględną otwartością, że straż ogniowa nasza, z wyjątkiem ludzi tj. strażaków, którzy są znakomitym materyałem strażackim, pod względem urządzeń nic nie warta. Od szeregu lat straż ta nie tylko nie idzie za postępem, lecz przeciwnie cofa się wstecz.

Jako ilustracye posłużyć mogą straży ogniowej warszawskiej pułkownika Lunda przykłady. Pewnego razu na próbach, strażak wyleciał w połowie drogi z worka, którym się spuszczał z wysokości trzeciego piętra; w worku bowiem wygniła taka ogromna dziura.

Linki ratunkowe są przeważnie zgniłe, zbutwiałe i spuszczać ludzi z okien płonącego domu było również niebezpieczne jak i pozostawić ich na los szczęścia.

Drabiny są ciężkie, poniszczone, a co najważniejsza za krótkie w stosunku do wysokości domów w Warszawie.

Przed kilkunastu laty, pułkownił Lund jako brandmajster dowodził oddziałem straży w Warszawie. Oddział posiadał sikawki już wówczas dobrze podniszczone. Gdy obecnie pułkownik objął dowództwo straży ogólne, przedstawiono mu w tymże oddziale nowe sikawki. Niestety, baczne oko starego oficera straży poznało dawne znajome z czasów brandmajstrowstwa nic nie zmienione. Pomalowano je tylko na nowo i dodano parę brakujących śrubek.

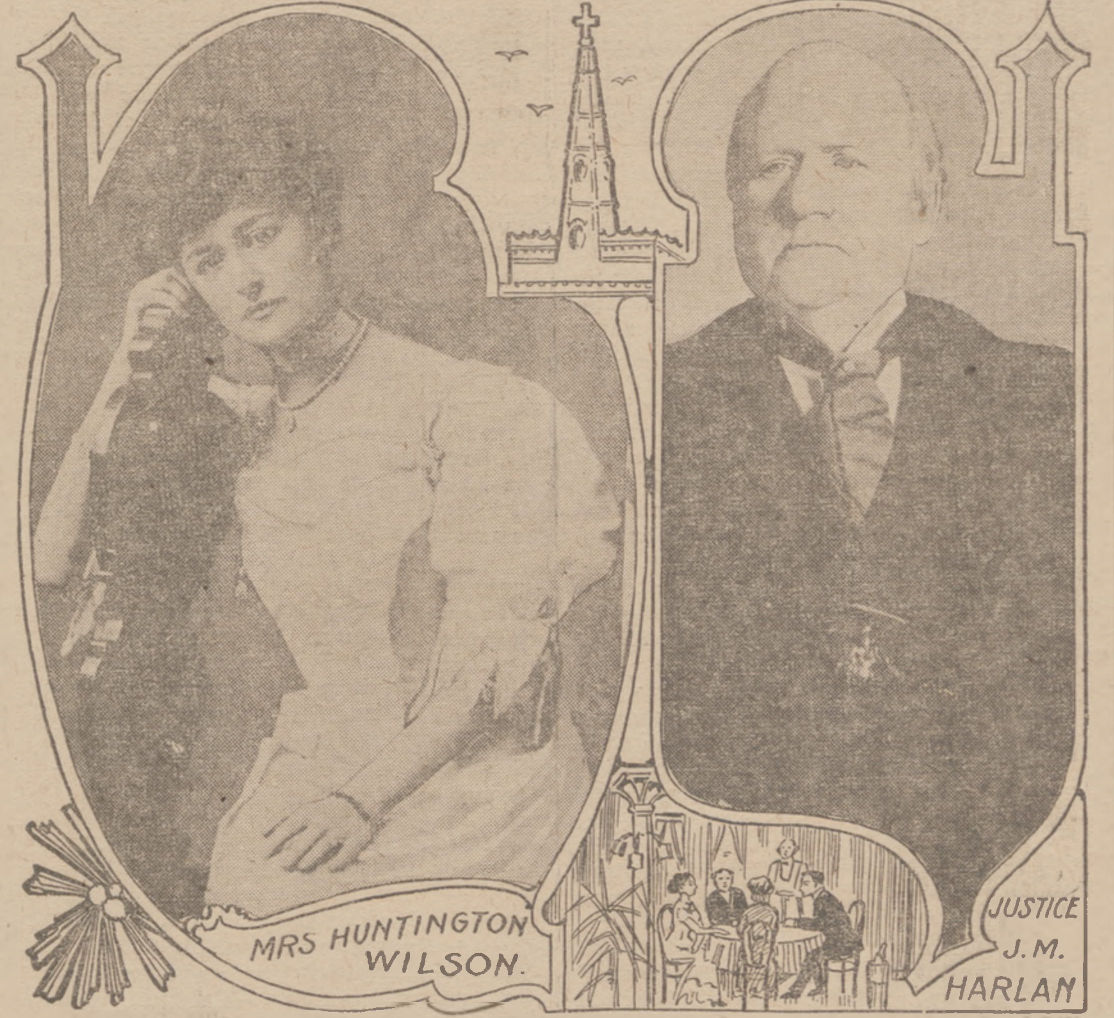
W podobnym stanie, jak worki, linki, drabiny, sikawki, są wszystkie inne narzędzia. Brak pospiesznej i dobrze urządzanej sygnalizacyi. Koszary oddziałów urządzone z pominięciem wszelkich potrzeb. Wreszcie jest ich zamało. Trzy z nich, ratuszowy, mirowski i nalewkowski zgrupowane w śródmieściu, obok siebie, a całe olbrzymie przestrzenie Warszawy i jej krańców nie posiadają żadnych po bliskich posterunków pożarowych.

Pułkownik Lund, objąwszy komendę straży i przekonawszy się o jej stanie zadrżał ze zgrozy i poczucia bezsilności wobec niebezpieczeństwa, mogącego powstać w mieście powierzonem jego pieczy.

Zwrócił się więc z żądaniem rekonstrukcyi urządzeń strażackich do magistratu. Magistrat wprawdzie posiada fundusz na straż w wysokości 4,000,000 rubli, ale pieniądze te zostały rozpożyczone na potrzeby zrujnowanego w swoim czasie Kiszyniewa itp.

Magistrat też wobec tego odpowiedział odmownie.

Czy interwencya właścicieli domów w Warszawie odniosłaby inny wynik jest rzeczą bardzo wątpliwą.



Sędzia Harlan przeciw "Society".

Członek Najwyższego Sądu Stanów Zjedn. sędzia John. M. Harlan wystąpił onegdaj w mowie wygłoszonej w Washingtonie przeciwko całej "Society" washingtońskiej, potępiając przyjęcia niedzielne, które tam weszły w modę. W pierwszym rzędzie wystąpił przeciw pani Huntington Wilson osobie podobno nadającej pod tym względem ton w stolicy.

Zuchwalstwo zbrodniarzy.

Donoszą z Sosnowca:

Mordercy pomocnika bankowego Anioła zjawili się w Mysłowicach w mieszkaniu Franksteinowej, gdzie mieszkał ich wspólnik Lis. Żądali wydania jego kufra, który po pierwszym napadzie morderczym został obłożony aresztem. Właścicielka przywołała dozorcę więziennego Cylloka, który usiłował ująć jednego bandytę nazwiskiem Sucholewski Bednarz i "Amerykanin" stali na czatach na dworze. Na ulicy rozpoczęła się walka, ponieważ pojmany bandyta chciał się wyrwać. Nagle dobył rewolweru i począł strzelać do dozorcy więziennego, zadając mu 3 rany. Podczas walki powstało wielkie zbiegowisko, ale nikt nie odważył się ująć strzelającego bandyty. Wszyscy trzej umknęli. Strzelającemu bandycie spadł kapelusz z głowy podczas walki.

Przygoda złodzieja.

W pociągu nocnym, kolei nadwiślańskiej osobnik znany pod nazwą "Mojsze Rubajno" skradł podróżnemu Abramowi Radoszyńskiemu rb. 940. Kradzież spostrzeżono i po dokonaniu rewizyi, pieniądze odebrano, a złodzieja aresztowano. Kiedy pociąg znajdował się między Mienią a Mińskiem Mazowieckim, Rubajno wyskoczył z pociągu, lecz wpadł pod koła, które zmiażdżyły mu stopę u prawej nogi. Jak się okazało, Rubajno jest mieszkańcem Pułtuska, znajduje się pod dozorem policyi, a właściwie nazywa się Szyja Konobłumem. Umieszczono go w szpitalu.

Proces przeciw Macochowej.

Jan Łaski, właściciel domu przy ul. Żelaznej, Nr. 31, gdzie mieszkała głośna Helena Macochowa, z domu Krzyżanowska, wytoczył przeciw niej proces w warsz. sądzie okręgowym, żądając rozwiązania umowy najmu mieszkania. Macochowa zajmowała w domu Łaskiego 3 pokoje na mocy kontraktu, którego termin upływa w końcu roku bieżącego; od chwili jednak aresztowania Macochowej i jej protektora czynsz przestał wpływać; obecnie więc gospodarz żąda rozwiązania umowy i wyeksmitowania nietylko Macochowej, która zresztą, jak wiadomo, jest w więzieniu piotrkowskiem, lecz i osób, reprezentujących jej prawa.

Śpichrz parafialny w Wielkowoli.

W Wielkowoli, w pow. opoczyńskim, staraniem miejscowego Towarzystwa pożyczkowo-oszczędnościowego, powstaje — jak pisze Gaz. Kiel. — śpichrz parafialny. Do tego śpichrza każdy gospodarz potrzebujący pieniędzy, będzie mógł przewieźć swe zboże i zastawić je w Tow. na 6 miesięcy, otrzymuje z kasy Tow. trzy czwarte wartości zastawionego zboża. Właściciel zboża, będzie miał prawo odebrać je w każdej chwili za zwrotem pożyczki i procentów, lub też odprzedać zarządowi śpichrza, z odebraniem z kasy reszty należności po cenie targowej w dniu sprzedaży. W ten sposób każdy gospodarz w okolicy będzie mógł sprzedać zapas swego zboża nie wtedy, kiedy będzie odczuwał brak gotówki lecz wtedy kiedy ceny na zboże będą dla sprzedaży najkorzystniejsze. Zapoczątkowanie wielkowolskiego Tow. pożyczkowo-oszczędnościowego jest bodaj pierwszą próbą w tym kierunku, należy więc dołożyć wszelkich starań, ażeby ta próba dała wyniki pomyślne i niebawem zyskała sobie rozpowszechnienie jak najszersze.

Po rozłamie w sekcie Maryawitów.

Konsystorz warszawski rozesłał do duchowieństwa archidyecezyi warszawskiej okólnik, w którym poleca duchowieństwu, ażeby w ostatnich zajściach w łonie maryawitów z ambon nic nie wspominano.

Wzburzenie wśród maryawitów uśmierzyło się. Wstęp do kościołów odbywa się za biletami porządku przy wejściu pilnuje policya, która nie dopuszcza do zbyt licznego gromadzenia się ludu przed kościołem.

Podobno na zwoływane na d. 16 marca zebranie w sprawie wyboru nowego proboszcza mają być dopuszczani nie wszyscy uczestnicy gminy, lecz tylko ci, którzy są bez zastrzeżeń zwolennikami biskupa Kowalskiego i wyrzekną się wszelkich stosunków z usuniętym Żebrowskim. Kwestya ta ma być ostatecznie rozstrzygnięta na zjeździe duchowieństwa maryawickiego. Duże wrażenie wywarła wśród maryawitów wiadomość, że jeden z najgorętszych zwolenników Żebrowskiego, urzędnik pewnego biura rządowego, otrzymał w tych dniach dymisyę.

Usunięcie od obowiązków.

Z rozporządzenia kuratora okręgu naukowego warszawskiego, usunięty został ze stanowiska prefekta szkół warszawskich, ks. Adalbert Marya Dyina, poprzednio już zasuspendowany przez władze kościelne.

Proces duchownego Żebrowskiego.

Zarząd Tow. Huta Bankowa w Dąbrowie Górniczej wniósł do sądu okręgowego piotrkowskiego akcyę cywilną przeciw duchownemu maryawickiemu Wacławowi Żebrowskiemu jako przedstawicielowi Sosnowieckiej gminy maryawickiej, o zwrot zabranego samowolnie skrawka ziemi, należącej do "Huty Bankowej."

Nowe pismo polskie.

Ksiądz K. Baranowski otrzymał pozwolenie na wydawanie w Kijowie tygodnika pod tytułem 'Nasza Wieś' z dodatkami "Wiara i moralność". Redaktorem tygodnika będzie ks. Stanisław Pawłowski.

Szkoła rolnicza w Humaniu.

Do Kijowa nadeszła wiadomość, iż szkoła rolniczo-ogrodnicza w Humaniu będzie niebawem otwarta. Dyrektorem szkoły ma być mianowany obecny dyrektor szkoły ogrodniczej w Pskowie. Wśród dotychczasowego personalu nauczycielskiego szkoły humańskiej, mają nastąpić dalsze zmiany.

Jubileusz uwłaszczenia włościan.

Ministeryum oświaty wydało władzom naukowym polecenie, aby zawczasu zajęto się obchodem 50-letniego jubileuszu uwłaszczenia włościan, przypadającego w dniu 19 lutego rb. Obchód ten odbyć się ma we wszystkich szkołach zwłaszcza zaś wiejskich. W klasach szkół mają być wygłoszone odczyty na temat uwłaszczenia włościan. Oprócz uczniów, należy na obchód zaprosić rodziców i mieszkańców wsi.

Przy urządzaniu obchodu zalecono kierować się specyalną broszurą, wydaną przez Ligę nacyonalistów rosyjskich. Nauczyciele szkół ludowych winni porozumieć się z duchowieństwem katolickiem co do odprawienia nabożeństw dla uczniów.

Rząd a duchowieńństwo w Królestwie Polskiem.

Prezes rosyjskich ministrów Stołypin zabronił niedawno temu duchowieństwu katolickiemu składania przysięgi przeciw współczesnym błędnym naukom czyli tak zwanemu modernizmowi. Duchowieństwo postanowiło do tego rozporządzenia nie zastósować się.

Napad bandytów.

W dniu 15 zm. w miasteczku Stanisławowie w pow. mińsko-mazowieckim do mieszkania kupca miejscowego Gutgolda, wtargnęło o g. 10 wieczorem 8 zamaskowanych bandytów. Zastraszywszy domowników browningami, zażądali pieniędzy. Gutgoldowi wzięto futro za 100 rubli, a jego żonie wyjęto z uszu kolczyki złote. Zabrano również pieniądze. Bandyci zbiegli przez nikogo nie ścigani.

Usunięcie kapłana.

Wikaryusz parafii Sosnowiec, ks. Mikołaj Łopot, zwolniony został — jak donosi Kur. Zagł. — ze stanowiska z rozporządzenia ministeryum spraw wewnętrznych za odmówienie złożenia przysięgi w języku rosyjskim.

Żydom w Królestwie Polskiem coraz lepiej.

Gubernator warszawski general Skałłon oświadczył się w piśmie, wystosowanym do prezesa rosyjskich ministrów Stołypina, przeciw ograniczeniu praw żydom, ponieważ jego zdaniem są żydzi wiernymi poddanymi państwa. Ci zaś żydzi, którzy uprawiali rewolucyę, należą do ciemnego motłochu, za którego postępowanie światlejsi żydzi odpowiedzialności brać nie mogą.

Rosyanie wobec Rusinów galicyjskich.

Ukraińcy, czyli Rusini w Kijowie zamierzają z wielką uroczystością obchodzić półwiekową rocznicę zgonu Szewczenki, największego poety maloruskiego, czyli rusińskiego. Na uroczystość zostali między innemi zaproszeni działacze ukraińscy w Galicyi. Wobec tego niektóre pisma rosyjskie napadają na spodziewanych gości z Galicyi, uznając ich za wrogów Rosyi i odmawiając im prawa udziału w obchodzie. Pisma rosyjskie powiadają, że działacze ukraińscy sieją hasło odrębności od Rosyi, ale im się to nie uda.

Nowa plaga.

Na nową plagę, wyrastającą po wsiach i miasteczkach, zwraca uwagę Goniec Częstochowski. Są to zakładane coraz bardziej przez Żydów po mieścinach, osadach i większych wioskach sklepiki, kawiarnie lub czajnie z noclegami. Są to przytułki dla złodziei, kontrabandzistów, paserów i różnych wyrzutków. Sklepiki te w dodatku szerzą wśród ludu szkodliwe produkty, mianowicie sacharynę, mającą zastępować cukier i anodynę zamiast wódki. Produkty te są niesłychanie dla zdrowia szkodliwe. Żydzi robią złote interesy a nieoświecona ludność daje się wyzyskiwać, rujnując swe zdrowie.

Rabunek kasy.

Na stacyi Koluszki kolei Fabryczno-łódzkiej dokonano śmiałego rabunku pieniędzy. Kiedy kasyer o godzinie 6-ej rano otworzył okienko kasowe do sprzedaży biletów, jakiś rabuś szybkim ruchem wdarł się przez to okienko do kasyera. Kasyer oniemiał ze strachu bandyta zaś, trzymając rewolwer w ręku, rozpoczął gospodarkę. Zabrawszy 959 rubli, otworzył sobie drzwi i uciekł. Naturalnie rabuś miał mieć towarzyszów, lecz dotychczas policya żadnego śladu ich nie odszukała.

Strzelanie.

Trzej strażnicy zasiedli w zasadce nieopodal mostu kolejowego w pobliżu wsi Wrotków pod Lublinem. Późnym wieczorem istotnie przeszło tamtędy kilkunastu ludzi uzbrojonych w karabinki Mausera i brauningi. Strażnicy zaczęli strzelać, a nieznajomi odpowiadali im również strzałami. Strażnik Lubanek został zraniony w nogę. Wszyscy strzelający znikli w ciemnościach. Na miejsce strzelaniny przyjechał gubernator Mienkin. Zarządzona pogoń była bezskuteczna.

Wykrycie bomb.

We wsi Koło w gminie Czyste, w domu Szeligi, u robotnika Kryszki w ubraniu, wiszącem w szafie, policya znalazła podczas rewizyi trzy bomby. Właściciela mieszkania podczas rewizyi nie było.

Tragedya uczniów.

Z Częstochowskiego gimnazyum rządowego wydalono trzech uczniów klasy 8 Turskiego, Sakowicza i Szurinowa.

Zrozpaczeni młodzieńcy poszli pić i w tym celu udali się wieczorem do restauracyi Świderskiego przy ul. Siedmiukamienic, w pobliżu klasztoru jasnogórskiego. W restauracyi zajęli oddzielny gabinet. O godz. 10 słyszano jak wyrzekali z powodu wydalenia.

Niebawem do ich towarzystwa przybył dawny ich kolega Bubel-Jarocki, syn miejscowego sędziego pokoju, również wydalony z gimnazyum częstochowskiego.

Snać wszyscy czterej powzięli jakieś postanowienie, gdyż Sakowicz i Bubel-Jarocki wyszli na plac jasnogórski. Tutaj przystanęli i Sakowicz, wyjąwszy rewolwer, oświadczył, że pozbawi się życia. Dał strzał, lecz nie do siebie, tylko w powietrze. W tym czasie z restauracyi wyszedł Turski i dał do siebie strzał: kula utkwiła mu w głowie. Usłyszawszy huk tego strzału, Sakowicz rewolwer upuścił, wówczas podjął go szybko Bubel-Jarocki i dał do siebie strzał w piersi.

Po strzale Turski upadł, a Bubel Jarocki wrócił do gabinetu restauracyjnego i usiadł na kanapie.

Strzały sprowadziły ludzi, którzy znaleźli najpierw Turskiego, a następnie Bubel Jarockiego w agonii. Wszelka pomoc okazała się bezskuteczną i młodzieniec umarł.

Ojciec jego jest chory, lecz na wieść o skonie syna, przybiegł, strasznie rozpaczając.

Koledzy, pozostali przy życiu, zbiegli z miejsca wypadku, lecz zostali aresztowani.

Tragiczne to zajście różnie w mieście komentują, a wogóle wszyscy są niem poruszeni.

Ziemstwa w Królestwie Polskiem.

Posłom do Dumy Państwowej rozdany już został referat komisyi do spraw samorządu w sprawie ziemstw Królestwa Polskiego.

Referat ów, podpisany przez referentów komisyi, posłów: Bałaszewa i Leonowa, kończy się następującemi słowami:

"Istnienie drobnej jednostki samorządnej, gminy; niemożliwie archaiczny sposób obciążenia ludności powinnościami wiejskiemi, stanowiąca klęskę dla sprawy szkolnej i pomocy lekarskiej, luka w tych powinnościach — wszystko to przemawia za koniecznością niezwłocznego wprowadzenia instytucyi ziemskich w Królestwie Polskiem".

Według referatu tego zakres kompetencyi ziemstw w Królestwie powinien opierać się na ustawie z dnia 24 czerwca r. 1890. Ziemstwa gubernialne za pozwoleniem general-gubernatora mogą tworzyć związki w celu dokonywania różnych przedsięwzięć i zarządzeń, których wykonanie przez poszczególne ziemstwa z osobna byłoby utrudnione.

W biurowości wewnętrznej oraz w objaśnieniach ustnych dozwolony jest język polski.

W Warszawie ma być utworzony jeden urząd wspólny dla wszystkich ziemstw gubernialnych.

Co do ludności rosyjskiej w g. lubelskiej i siedleckiej, to co do niej to wydane zostaną prawa specyalne, odpowiednio zabezpieczające rosyan.

Referentem tego wniosku komisyi ziemstw jest poseł Leonow, październikowiec.

Wobec wniosku, iż ziemstwa w Królestwie Polskiem są pożądane, dalszy przebieg prawodawczy sprawy jest taki, że albo rząd oświadczy, iż sam się podejmie opracowania projektu, albo też opracuje go sama Duma.

W Petersburgu w tej sprawie obiegają pogłoski, iż rząd z prawa podjęcia się opracowaniem tego projektu skorzysta.

Zabójstwo kochanki.

W połowie stycznia r. z., Stanisława Jachniakowa zamieszkała w Łodzi, otrzymała z poczty anonim, w którym autor tytułuje Jachniakową "mamą", między innemi pisał:

"Pani byłaś niegdyś matką, za zdradę córki pani nią już nie jesteś; jeżeli raz jeszcze życzy sobie pani zobaczyć ją, to proszę szukać jej w zagajniku "Grabina", — tam ją pani zobaczy w pobliżu drogi."

Jachniakowa, wiedząc, że córka jej Antonina Goszczyńska, w ostatnich czasach miała nieporozumienie z kochankiem, znanym pod pseudonimem "Władek", na gruncie zazdrości ze strony tego ostatniego i że ten obiecywał zarżnąć Goszczyńską, powzięła podejrzenie, że autorem anonimu jest właśnie "Władek" i że córka jej została zabita.

Jachniakowa list ten wręczyła komisarzowi policyi. Niezwłocznie udano się na miejsce wskazane w liście i znaleziono w zagajniku zwłoki kobiety, przysypane śniegiem.

Oględziny sądowo-lekarskie wykryły, że denatka została zarżnięta.

Stwierdzono, że pseudonim 'W.' nosi Władysław Kotwiński, pozostający w stosunkach miłosnych z Goszczyńską.

Pociągnięty do odpowiedzialności Kotwiński, przyznał się, że zarżnął Goszczyńską nie rozmyślnie, lecz pragnął ją tylko nastraszyć za to, że go zdradziła z innymi mężczyznami; w tym celu sprowadził ją do gaju, kazał jej się położyć i powiedział żartem, że ją zarżnie; gdy zaś Goszczyńska zaczęła się bronić energicznie, K. rozdrażniony dobył noża z kieszeni i poderżnął jej gardło.

Sąd okręgowy skazał Kotwińskiego na 20 lat robót ciężkich.

Izba sądowa wyrok powyższy zatwierdziła.

Świadek — za rubla.

Niezwykle ciekawa pod względem życiowym i prawnym sprawa znalazła się na wokandzie warszawskiej izby sądowej.

W sprawie wytoczonej przeciwko gospodarzowi Janowi Chojnowskiemu ze wsi Chruślice w pow. radomskim, stawał jako świadek

[Dokończenie na następnej stronie.]

Ziemie Polskie pod Moskalem.

[Dokończenie z poprzedniej stronicy.]

Wasik pozbawiony wszystkich szczególnych praw i złożył zeznanie tak ważne, że Chojnowski sprawę wygrał.

W następstwie udowodniono, że Wasik złożył zeznanie pod przysięgą fałszywe. Wasik nie zapierał się, twierdził z przechwałką, że jest on z zawodu świadkiem, który widzi i słyszy za rubla, a do złożenia zeznania w sprawie Chojnowskiego wynajął go "adwokat" tegoż Chojnowskiego również pozbawiony wszystkich szczególnych praw Jankiel Liwszyc.

Przeciwko Wasikowi prokurator wytoczył proces o to, że z premedytacyą świadczył fałszywie, a przeciwko Liwszycowi zaś i Chojnowskiemu, że go do tego namówili.

Sąd okręgowy w Łomży uznał, że Wasik bez premedytacyi złożył fałszywe zeznanie i skazał go na 1 rok i 3 miesiące rot aresztanckich; co do "adwokata" Liwszyca i gospodarza Chojnowskiego, sąd uznał, że namówili oni Wasika do fałszywego zeznania i skazał ich na 4 lata rot aresztanckich.

Wyrok ten nie był zapewne niespodzianką dla Liwszyca, już karanego sądownie; natomiast wywołał on energiczny protest ze strony gospodarza Chojnowskiego, który w skardze apelacyjnej dowodził, że aczkolwiek rzeczywiście dał "świadkowi" Wasikowi 3 rb., lecz uczynił to na wyraźne żądanie "adwokata" Liwszyca, który natarczywie narzucił mu się na obrońcę i gwarantował mu wygranie sprawy, zastrzegając sobie, aby Chojnowski go słuchał i wnosił wszystkie należne opłaty w tej liczbie i opłatę "na świadka".

Niewiadomo, o ile to prawdopodobne z życiowego punktu widzenia opłątanego chłopa miałoby wpływ na wyrok izby sądowej. To też obrońca oskarżonego nie wierząc widocznie w dobre skutki jego, pominął zupełnie faktyczną stronę sprawy i żądał uchylenia wyroku wyłącznie z powodu sprzeczności, jakie on zawiera.

Prawo — mówił obrońca Chojnowskiego mec. Pepłowski ojciec — zna dwa wypadki fałszywego świadectwa pod przysięgą: z powziętym zamiarem, czyli z premedytacyą, wskutek zmieszania się. Możnaby powątpiewać co do tego, o ile zmieszany był przy składaniu zeznania ów świadek za łyżkę barszczu, Wasik; lecz mamy prawomocny wyrok sądu okręgowego, który orzekł właśnie, że Wasik fałszywie zeznał bez premedytacyi wskutek zmieszania się, wyrok ten jest obowiązujący, uważany być musi wbrew jakimkolwiek faktom za niezbitą prawdę. Skoro zaś fakt ten, nie ulegnie już zakwestyonowaniu, jest, że Wasik wskutek zmieszania się zeznał fałszywie, niema już miejsca dla odpowiedzialności Chojnowskiego za namawianie. Można kogoś namówić, aby z premedytacyą fałszywie świadczył w sądzie; byłoby jednak absurdem twierdzić, że Wasik pod wpływem namów czy zapłaty zmieszał się w sądzie i złożył fałszywe zeznanie.

Izba sądowa w myśl powyższych wywodów uniewinniła Chojnowskiego, oraz znajdującego się w analogicznej sytuacyi prawnej "adwokata" Liwszyca.

Prawda o Macochu.

Od osoby, stojącej blisko klasztoru częstochowskiego otrzymuje krakowski "Głos Narodu" następujące pismo:

Echa zbrodni Macocha przycichły, ale nie jej następstwa dla klasztoru jasnogórskiego, którym rządzi faktycznie dziś gubernator i generał-gubernator. Cel dążeń rządu carskiego już został przynajmniej w pewnej części spełniony: na wewnętrznem życiu naszej świątyni religijnej i narodowej położył swą ciężką łapę czynownik! Otworzył mu do tego drogę Macoch. Już ten fakt dawał wiele do myślenia, to też przypuszczenie, że Macoch był naumyślnie nasłanym szpiegiem rządu rosyjskiego, nasuwa się siłą rzeczy, i znalazło szeroki odgłos w prasie galicyjskiej i poznańskiej. Obecnie mogę stwierdzić na podstawie informacyi z najwiarogodniejszych źródeł, że przypuszczenie to jest faktem. Mogę z całą stanowczością zapewnić, że gdy Macoch wstępował do zakonu, miarodajne czynniki wiedziały dobrze, iż jest on podejrzaną figurką rządu rosyjskiego, pod naciskiem którego musiano go też przyjąć — czemu nie zaprzecza bynajmniej b. przeor klasztoru jasnogórskiego O. Rejman. Sądzono jednak, że wpływy zakonne zdołają Macocha zmienić, bo niema przecież takiego zbrodniarza, którego by nie można naprawić. I zdawało się pozornie, że Macoch tym wpływom uległ. Przynajmniej z początku potrafił doskonale maskować się przed władzą duchowną. Prócz tego był on też wielką pomocą w trudnych stosunkach klasztoru z rządem rosyjskim, ułatwiając wiele rzeczy.

Że Macoch okłamywał władze duchowne, a pozostał nadal w klasztorze tylko "mężem zaufania" czynowników — świadczą fakty — które przedtem uchodziły uwagi. Macoch mógł z całą swobodą jeździć nawet po Litwie i po Rusi, gdy innym zakonnikom było to surowo wzbronione...

O roli rządu w całej tej sprawie świadczy wymownie jego stosunek do b. O. Bazylego Olesińskiego, zasuspendowanego przez władze duchowne. Mieszkał on dotychczas w klasztorze (bo władze nie pozwalają go stamtąd usunąć!) żyje w najlepszej komitywie z wyższymi urzędnikami rządowymi. Włóczy on się w ich towarzystwie po mieście, przytem publicznie całuje się z nimi z "dubeltówki".

Olesiński jest zupełnie wyjęty z pod władzy klasztoru — a rząd go tam umyślnie trzyma w jakichś dalszych ukrytych celach...

Powszechnie panuje również przekonanie, że wspólnik Macocha — Załóg, dlatego nie został dotych czas schwytany, iż ukryły go władze rosyjskie, nie dowierzając widocznie jego inteligencyi i bojąc się, aby przy komedyi sądu, nie wyrwał się z jakiemś nieopatrznem słowem.

Wszystkie te fakta, a przedewszystkiem powyżej zaznaczone informacye najwiarogodniejszych w tym wypadku osób, których nazwisk ze zrozumiałych powodów nie mogę tu podać, stwierdzają niezbicie, że Macoch był agentem rządu rosyjskiego, nadesłanym umyślnie, aby Jasną Górę zhańbić i zniszczyć.

Wiadomość o ucieczce Macocha jest nieprawdziwa.

Żydzi przyznają się do rusyfikacyi.

Warszawskim żydkom nie można odmówić szczerości. Zrzuciwszy obłudną maskę, z całą bezczelnością przyznają się, iż w Królestwie Polskiem chcą odegrać rolę rusyfikacyjnych "diejatielej". Ich organ "Freind", mianowicie dowodzi, że Polacy są lichymi polityrkami, właściwie nie oni, lecz kilku przywódców, których wyniosła fala powracająca. Dawniej szlachcice tacy, sami politycy, czekali, ażeby rząd rosyjski zniósł pańszczyznę; teraz czekają, żeby czarna sotnia dała żydom znać o potrzebie równouprawnienia w samorządzie miejskim... Dalej autor się oburza, że mają być ograniczone prawa samorządowe żydów w miastach, które my, żydzi jako stan średni, wybudowaliśmy".

Wreszcie przechodzi do sedna rzeczy, pisząc dosłownie:

"Jeżeli wszystko żydostwo jest do sprzedania, dlaczego nie brać wyższej ceny? Jeżeli ma być obcy język i obca książka, to rosyjskie lepsze, więcej rozpowszechnione. — Literatura, dziś przynajmniej bogatsza, a — szkoły — z prawami! Jeżeli poddać się otoczeniu — dlaczego "Ojczyzna", a nie "Otieczestwo?" Jeżeli ślub unieważniony, dlaczego nie szukać zdrowej żony i z większym posagiem? Jak jeść "świninę" — to już najtłustszą!"

"Szlachetne" te myśli kończy autor w ten sposób:

"Post scriptum. Wy sami co uczynicie, jeżeli dłużej pozostaniecie w Berlinie, w Petersburgu?"

Na uwagę zasługuje jeszcze szczegół następujący:

"Myśli" te, niesłychanie nikczemne, napisał jeden z wybitnych urzędników obecnego zarządu gminy żydowskiej w Warszawie."

Bezczelna otwartość żydowska rusyfikatorów nie jest bynajmniej bezcelowem zuchwalstwem. W ten bowiem sposób chą oni zyskać przychylność władz rosyjskich, które widząc w nich "iście rosyjskich" pionerów, oddadzą Królestwo Polskie na łup ich żydowskiej rusyfikacyi.

I to wyrachowanie ma pewną podstawę. W sferach prawicowych Dumy, jak również wśród czynowników warszawskich, ze Skałłonem na czele, rozlegają się głosy, że właśnie "w interesie państwowym" leży, aby projektowany samorząd miejski Królestwa Polskiego wydać na łup żydostwa, które najskuteczniej prowadzi dzieło rusyfikacyi.

Oferta rusyfikacyjna żydów znalazła zatem przychylne przyjęcie... Żydzi, wywdzięczając się za pogromy antyżydowskie w Rosyi, wystąpią w nowej roli rusyfikatorów kraju, który ich przygarnął i otoczył opieką...

Trudno chyba o jaskrawszy dowód żydowskiej nikczemności.

O zabójstwo policyanta.

D. 7 listopada r. 1907 wprost bramy fabryki Lilpolda na ul. Smolnej zabity został policyant A. Lewoń. Stało się to w chwili, gdy robotnicy po skończonej pracy opuszczali tłumnie fabrykę. Kilka strzałów padło prawie równocześnie, poczem zabójcy — a było ich 4 — zabrawszy zabitemu Lewoniowi jego rewolwer, pędem rzucili się do ucieczki. W pobliżu jednak stał niejaki Kazimierz Stolarski, który znał ich wszystkich i w ten sposób policya wpadła na trop. Jeden z nich Michał Szóbka wkrótce został aresztowany i stawiony przed sądem wojennym, skazany na karę śmierci. Wyrok wykonano w roku 1908.

Dwaj drudzy bracia Komorscy zbiegli i po dziś dzień odnalezieni nie zostali.

Onegdaj wreszcie stanął przed wydziałem II karnym warszawskiego sądu okręgowego Stanisław Piórkowski, robotnik fabryki gazowej, oskarżony o branie udziału w wyżej opisanem zabójstwie. Świadek Stolarski i tym razem jak najkategoryczniej twierdził, że poznaje dokładnie Piórkowskiego, jako jednego z zabójców Lewonia, który razem z Szóbką i Komorskim przebiegł podówczas około niego. Natomiast zeznania innych świadków wypadły dość chaotycznie i niejasno, co dało możność obrońcy podsądnego, adw. przys. Korwin - Piotrowskiemu wykazać słabe strony oskarżenia i domagać się uniewinnienia swego klienta. Sąd okręgowy, przychylając się do wniosku obrony, uwolnił Stanisława Piórkowskiego od wszelkiej odpowiedzialności.

Ziemie Polskie pod Austryakiem.

PROCES STUDENTÓW RUSKICH WE LWOWIE.

W ubiegłym tygodniu rozpoczął się we Lwowie epilog zbrojnego napadu na wszechnicę lwowską w lipcu r. 1910.

Dziwny widok przedstawia sala sądowa: na ławach uśmiechniętych "bohaterów": 4 browningi, 12 rewolwerów, mnóstwo ostrych nabojów, gumowe kastety, sztylet myśliwski, 39 bokserów, maczugi, laski żelazne, koły, toporki, żelazna sztaba i... noga od stołu. Wszystko to odebrano od napastników, wśród których przeważają gimnazyaliści, urzędnicy "czterech" "Dnistru", ludzie bez określonego zajęcia, seminarzyści, dyacy kościelni itd.

Tacy to "akademicy" "walczyli" w imię "wolności" nauczania i urojonych krzywd, jakie im się dzieją. A jak walczyli świadczą o tem pozalepiane ślady od kul rewolwerowych na korytarzach uniwersytetu, wyłamane drzwi i okna, zdruzgotane ławki, no i ta chwalebna kolekcya broni, którą na wieczną rzeczy pamiątkę i na chwałę "kultury" naszych "braci" wyliczyliśmy po wyżej. Jest to tylko jeden jej... fragment — trzeba to zobaczyć w sali sądowej... trzeba było być w pamiętnym dniu 1 lipca 1910 r. na uniwersytecie — wreszcie trzeba czytać dzienniki ruskie, no i pruskie naturalnie, jak sławią męstwo, odwagę i patryotyzm świeżo na męczenników pasowanych napastników.

Trzeba być obecnie we Lwowie!

Prokuratorya oskarża wszystkich, iż w dniu 1 lipca 1910 r., uzbrojeni w rewolwery, pałki itd., napadli na uniwersytet, tam dopuścili się gwałtu na funkcyonaryuszach i słuchaczach, tudzież na mieniu uniwersytetu. Dano wtedy do garstki bezbronnych (nawet lask nie mieli!) polskich słuchaczów i służby przeszło 100 strzałów, przyczem przez nieostrożność, zastrzelili prowodyra swojego, Adama Kockę. Poraniono kilku słuchaczów i funkcyonaryuszów, powyłamywano drzwi i okna, zraniono również jednego z policyantów.

Cały napad był urządzony zdradziecko, wtedy, kiedy jest mało wykładów — miano prawdopodobnie napaść na gabinety, zbiory i senat. Garstka młodzieży polskiej, która zaczęła się schodzić na wykłady, z narażeniem życia własnego, bojąc się o zbiory i cenne obrazy, których część pewną już raz Rusini pocięli nożami, powstrzymała rozszalałą dzicz, barykadując się w korytarzu, prowadzącym do senatu. Tu, dzięki temu, że jest zakręt i że znaleziono drzewo opałowe, którem młodzież polska mogła się bronić Polaków było niespełna 20—25. Rusinów przeszło 200 — część ich uciekła potem, uniknęli wszyscy śmierci, gdyż w ten kąt padł cały grad kul.

Niektóre z nich poprzebijały ubrania Polaków i służby, raniąc ich na szczęście lekko. Kiedy przybyła policya, aresztowano najpierw Polaków, potem Rusinów którzy rzucili się do ucieczki. Na miejscu przeprowadzona rewizya nie znalazła żadnej broni u Polaków, nawet ani jednego boksera lub laski, u Rusinów cały "arsenał."

To chyba najlepiej świadczy o "prawdzie" artykułów ruskich, no i naturalnie pruskich, dzienników, które z cynicznem kłamstwem pisały o tem, jak to Polacy mordowali Rusinów i jak zamordowali Kockę.

Znamy się na tem — przyzwyczajeni jesteśmy do tego! Ze spokojem jednak śledzi społeczeństwo polskie przebieg procesu, który, pomimo kłamstw, insynuacyi i oszczerstw ze strony naszych "braci", musi wykazać ich winę.

Naturalnie, że w tych zbrodniach i inne są ręce — wiemy o tem wszyscy i do czasu milczymy...

Czy jednak straszne te stosunki długo tak jeszcze potrwać mogą?

Czy ostatecznie lepsza, uczciwsza część narodu ruskiego nie przejrzy, nie ocknie się, nie zobaczy przepaści, jaką jej grzebią, na hańbę kultury, zaślepieni, popychani przez kogo innego prowodyrzy?

Z niektórych objawów sądzić należy, że tak się stanie.

Oby tylko nie... za późno!

ZAPROWADZENIE SŁUŻBY DWULETNIEJ W ARMII AUSTRO - WĘGIERSKIEJ.

Szerokie zaciekawienie budzi sprawa reformy armii austro-węgierskiej na sposób niemiecki. — "Neue Freie Prsse" donosi, że układy co do nowej ustawy wojskowej doprowadziły już do zupełnej zgody i ustawa znajduje się w druku. Polega ona na dwuletniej służbie wojskowej i odpowiedniem podwyższeniu poboru rekruta.

Dwuletnia służba wprowadzona będzie dla wszystkich wojsk, z wyjątkiem konnicy i artyleryi konnej, jednakże przewidziane są pewne wyjątki. Co roku pewna liczba żołnierzy z drugiego roku, odpowiednio do systemizowanego stanu podoficerów, pozostanie jeszcze trzeci rok, aby miano do dyspozycyi dostateczną liczbę wyszkolonych żołnierzy. Ci żołnierze, którzy służyć będą dalej, będą odszkodowani przez opuszczenie pewnych ćwiczeń oraz wyższy żołd.

Również służba w rezerwie będzie skończona. Obecnie, jak wiadomo, służba trwa trzy lata w czynnej służbie, siedem lat w rezerwie i dwa lata w nieczynnej obronie krajowej. W przyszłości cała służba obejmie tylko 10 lat — a więc o dwa lata mniej.

Przeprowadzenie służby dwuletniej odbędzie się stopniowo, bo niemożna nagle podwyższyć poboru rekruta o kilka tysięcy. — Cały proceder rozdzielony więc będzie na lat cztery. W czwartym roku, t. j. w 1915 pobór rekruta wynosić będzie 154,000 ludzi, zamiast obecnego 103,000.

Nadzwyczajny kredyt na armię i marynarkę wyniesie w tym roku mniej więcej 95 milionów koron, a to 55 milionów na marynarkę, a 40 milionów na armię. Zupełne wydatki na armię wynoszą blisko pół miliarda koron. Narodziny floty austro-węgierskiej kosztować będą państwo "tylko" 312 i pół miliona koron, a sumy te uchwalić mają delegacye. To też mimo zniżenia czasu służby wojskowej, reformy witanej przychylnie, moloch militaryzmu wielu obywateli przejmuje grozą i wywołuje protesty.

GŁOS "LITWAKA."

Ankietę żydowską w Galicyi, zakończoną znanemi uchwałami w duchu pożądanym przez żydów, przyjął towarzysz Jackana, Cajtlin z żargonowego pisma warszawskiego, artykułem wstępnym, zatytułowanym "Obłuda żydożerców", w którym pisze między innemi: "Kto urzeczywistni te uchwały? Może ci możnowładcy w Galicyi, którzy patrzą obojętnie, jak dzień w dzień porywają dziewczęta żydowskie i chrzczą je przemocą?" Przytoczywszy inne podobne zarzuty przeciw "możnowładcom" galicyjskim, litwak warszawski kończy:

"A jednak urządzają oni ankiety i uchwalają niby wnioski i oszukują przeto opinię publiczną, nadzieję wielu nieszczęsnych żydów, a może swe własne sumienia... Mało jeszcze naszym wrogom utrapień i mąk, które wam przyczyniają otwarcie. Nie! Muszą oni jeszcze od czasu do czasu pokrywać to swą obłudą, maską "humanizmu" i "sprawiedliwości"".

Tak piszą litwacy. A gdy z nim pogada jaki "goj", to wołają: "My nic złego o Polakach nie piszemy"".

WSTRĘTNA KOMEDYA ŻYDOWSKA.

Trzech posłów syonistycznych i specyalny opiekun żydowstwa p. Breiter ze Lwowa przywieźli do Wiednia 2,000 żydowskich szynkarzy galicyjskich, którzy nie otrzymali z dniem 1 stycznia b. r. koncesyi na wykonywanie przemysłu szynkarskiego. Tą masową deputacyą zamierzali przywódcy syonistyczni zademonstrować w Wiedniu "prześladowanie" i "nędzę" żydów galicyjskich i skłonić władze centralne do interwencyi na korzyść żydowskich karczmarzy.

Czego żądają szynkarze żydowscy? Oto oświadczyli oni ministrowi handlu Weisskirchnerowi, że powinni otrzymać dożywotnie koncesye szynkarskie. A więc zaopatrzenie na starość!!

Z podobnie bezwstydnem żądaniem nie pojawiła się jeszcze w Wiedniu żadna deputacya. — Cała wyprawa szynkarzy jest tak wstrętną komedyą, że podziwiać trzeba spokój i zimną krew ministrów, a zwłaszcza prezesa Koła polskiego, którzy zmuszeni byli słuchać tych żądań i odpowiadać uprzejmie...

Żydowscy szynkarze udali się do ministerstwa handlu główną ulicą Wiednia, przez Ringstrasse, niosąc tablicę z napisem: "Szyn-

(Dokończenie na stronie 11-ej).

PREMIE...

czyli podarunki dla naprzód płatnych abonentów "Gazety Polskiej w Chicago."

Ponieważ wielu abonentów zapisuje gazetę na kwartał lub pół roku, co utrudnia bardzo prowadzenie książek i naraża nas na znaczne koszta, postanowiliśmy dać każdemu abonentowi, który opłaci z góry "Gazetę Polską" za cały rok, premię, czyli podarunek wartości jednego dolara w książkach znajdujących się w naszej księgarni, ..tak powieściowych, jak i historycznych, jakoteż do nabożeństwa, za zapiatą 10c na przesyłkę tejże premii. Jeżeli na premię są wybierane roczniki Tygodnika, to trzeba dołączyć 40c na przesyłkę.

"Gazeta Polska" na cały rok kosztuje $2.00, na pół roku $1.25, a na cztery miesiące $1.00, na kwartał 75c. ...

"Gazeta Polska" do Europy kosztuje $3.00 bez premii, a do Kanady kosztuje $3.00 z premią. ..

Jeżeli książka wybrana na premię kosztuje więcej jak dolara, to abonent dopłaca tyle, ile książka ponad dolara kosztuje i przysyła tę sumę razem z abonamentem. Np. Kto sobie wybierze powieść Hrabia Monte-Christo, która kosztuje $2.00, to odciąga sobie dolara, jako premię, a dolara przysyła razem z prenumeratą i dołącza 10c na przesyłkę premii. Prawo do powyższej premii mają tak samo nowi, jak i starzy abonenci "Gazety Polskiej."

Na zmianę adresu należy przysłać 10c w znaczkach pocztowych.

Katalogi książek i obrazów wysyłamy każdemu na żądanie, bezpłatnie.

Ziemie Polskie pod Prusakiem.

(Dokończenie ze strony 10-ej).

karze galicyjscy pozbawieni chleba." — Przyjęli ich ministrowie: Dr. Weisskirchner i Załeski. Wysłuchawszy przemówień pp. Standa i Strauchera oświadczył dr. Weisskirchner, że zbytecznem było wysyłać taką masową deputacyę, bo to nie jest żadnym argumentem. Nie wszyscy szynkarze są starzy — mówił minister — mogą więc pracować na swe utrzymanie.

Następnie udali się szynkarze do "Burgu" cesarskiego, gdzie złożyli adres do tronu. Ta wędrówka do kancelaryi gabinetowej była wyraźnem oskarżeniem namiestnika przed cesarzem. Żydzi chcieli wywołać wrażenie, że namiestnik ich skrzywdził i że szukają pomocy przed nim u tronu.

Z godnością i powagą odpowiedział deputacyi Dr. Łazarski prezes Koła polskiego. Bez ogródek potępił wysyłanie masowej deputacyi do Wiednia. Sprawa szynkarzy winna być w kraju załatwioną. Absolutnie nie jest prawdą — mówił prezes Koła — jakoby żydzi w Galicyi byli gorzej traktowani, niż reszta ludności. Wszak setki tysięcy biednych chrześciańskich chłopów wyjeżdżają na robotę zagranicę, bo w kraju cierpią nędzę — prawdziwą. Żydowscy szynkarze nie zastali zaskoczeni wygaśnięciem prawa propinacyjnego, bo od lat 10 było wiadomem, że z dniem 31 grudnia 1910 roku gaśnie prawo dawnych szynków do wykonywania przemysłu szynkarskiego. Mieli więc szynkarze czas przygotować się na tę chwilę i poszukać sobie innego zarobku, a nie żądać teraz pomocy państwa. Nie można obecnie mnożyć szynków w nieskończoność, ze względu na szkodliwe skutki alkoholizmu dla ludności.

W końcu przyrzekł Dr. Łazarski starać się by starzy szynkarze mogli otrzymać koncesyę.

Żydzi uważają rozpijanie ludzi za swe prawo nienaruszalne. Nie o "nędzę" tu chodzi, ale o prawo żydów do wyzysku. Jeżeli Galicya nieda im się wyzyskiwać, stają się wrogami kraju i społeczeństwa polskiego.

Zawalenie się 3-go mostu na Wiśle w Krakowie.

Mięszkańcy dzielnicy nad Wisłą zbudzeni zostali w nocy z 19 na 20 lutego niesłychanym hukiem i trzaskiem.

W pierwszej chwili nie umiano sobie zdać sprawy z przyczyny owego łoskotu, dopiero po pewnym czasie zauważono, że huk ów był spowodowany katastrofą, jakiej uległ nagle pod naporem kry budowany od lat trzech trzeci most na Wiśle w przedłużeniu ul. Starowiślnej, łączący Kraków z Wielicką ulicą Podgórza.

Oczom nadbiegających ludzi następujący przedstawił się widok. Oto połowa mostu prawie już wykończonego runęła w nurty Wisły od strony brzegu Podgórskiego. Cała niemal konstrukcya żelazna mostu pomalowana na kolor czerwony sterczy z koryta Wisły a napływająca kra rozbija się z hukiem o twarde żelazo. Pozostała tylko nienaruszona część mostu od strony Krakowa — oraz cztery ogromne filary kamienne, tworzące podmurowanie i oparcie mostu.

W jednej chwili zjawiła się na miejscu cała komisya budowlana mostu z naczelnymi inżynierami budowy, Tarczyńskim i Staszczykiem. Zarządzono niezwłocznie zabezpieczenie brzegu Wisły i terenów zajętych pod materyały budowlane od zalewu. Przy świetle latarń robotnicy rozpoczęli ubezpieczać od zalewu tamy zabezpieczające roboty kanalizacyjne przed naporem kry, gdyż wezbrane nagle po spłynięciu lodów fale Wisły grożą zalaniem robót kanalizacyjnych i zniszczeniem maszyn elektrycznych i pomp. Robotnicy z pośpiechem przenosili kosztowne motory ustawione nad brzegiem i umocowywali żelaznemi linami kafary.

Ogromny zator, jaki się utworzył w środku koryta rzeki z powodu zanurzenia się w wodzie całej konstrukcyi żelaznej mostu, stworzył zaporę, o którą rozbijają się fale i reszta płynącej kry.

Most, który runął, był już na ukończeniu. Budowę jego rozpoczęto na koszt rządu w r. 1907, a przedsiębiorstwo budowy objęła tutejsza firma fabryk żelaznych L. Zieleniewskiego.

Koszt budowy obliczony był na 2,500,000 koron. Skutkiem zawalenia się mostu przedsiębiorstwo ponosi stratę około 200,000 koron jak w przybliżeniu obliczają.

Zawalony most miał być jedną z najważniejszych arteryi komunikacyjnych Wielkiego Krakowa. Miał on łączyć dzielnicę Kazimierza z Podgórzem jako trzecia linia komunikacyjna. W tych dniach miasto miało przystąpić do przedłużenia linii tramwaju elektrycznego od ul. Starowiślnej do tego mostu.

Katastrofa opóźni wykończenie mostu prawdopodobnie o cały rok. Dla mieszkańców całej dzielnicy pociąga to opóźnienie otwarcie mostu dotkliwe straty materyalne.



Król włoski Emanuel.

Zawołanym entuzyastą i amatorem fotografii jest obecny król Włoch, Emanuel, którego przedstawiamy w podobiznie powyższej naszych czytelników — i to właśnie w chwili, gdy zdejmują kamerą scen, z codziennego życia że eskortowany jest obłąkanym,

Echa zaburzeń na Uniwersytecie Jagiellońskim.

Z Wiednia donoszą nam, że akademicka młodzież wszechpolska zebrana na wiecu w hotelu City z powodu zajść na uniwersytecie krakowskim, po odpowiedniej dyskusyi uchwaliła następująca rezolucyę:

1. Uważamy, iż akcya młodzieży "postępowej" na uniwersytecie krakowskim, prowadzona jest nie w celu obrony wolności nauki, gdyż takową nie została niczem zagrożona, lecz ma podłoże polityczne. W imię niezależności nauki od wszelkich poglądów politycznych energicznie protestujemy przeciw podobnym, wystąpieniom.

2. Uznajemy, iż taktyka młodzieży "postępowej" nie zgadza się z najelementarniejszemi wymaganiami kultury i metodę gwałtu przez nich stosowaną piętnujemy.

3. Protestujemy przeciw łączeniu się młodzieży "postępowej" z żydami i innymi żywiołami nam obcymi.

4. Solidaryzujemy się ze stanowiskiem młodzieży narodowej w Krakowie i wzywamy ją do energicznej obrony Wszechnicy Jagiellońskiej przed zamachami wrogich naszemu narodowi żywiołów.

Zaginiona staruszka.

Hersz Szabas ze Stenkowa przywiózł do Lwowa żonę swą w celu umieszczenia w klinice hirurgicznej, a ponieważ w niedzielę tam chorych nie przyjmują, pozostawił ją w szynkowni u zbiegu ulic Głowińskiego i Łyczakowskiej, i poszedł do miasta poszukać noclegu. Gdy powrócił, żony swej nie zastał. W szpitalach i klinikach nigdzie jej niema a do domu także nie powróciła. Zaginiona Marya Gutowa miała już 75 lat, w żadnem jednakże większem mieście jeszcze w życiu nie była.

Świętokradztwo.

Niewyśledzeni sprawcy dostali się do kaplicy we wsi Pasiecznej pod Stanisławowem i tam wyrwawszy obraz Matki Boskiej, pocięli go na kawały i wrzucili do pobliskiego rowu. Następnie przewrócili i połamali krzyż, stojący naprzeciw kaplicy. Żandarmerya zajęła się śledzeniem świętokradzców. Kaplica i krzyż były postawione przez jednego z gospodarzy pasieczańskich jeszcze przed kilkunastu laty. Nie można zatem dociec, jakie motywy kierowały zbrodniczą ręką.

Zamach samobójczy.

Zamachu samobójczego dokonał 26-letni maszynista kolejowy St. Drabik na stacyi kolejowej Podgórze-Płaszów. Rzucił się on pod szybujący pociąg towarowy. Stopień wagonu wyrwał mu prawą rękę. Pierwszej pomocy udzielił rannemu lekarz kolejowy. Karetka Pogotowia odwiozła niebezpiecznie rannego do szpitala św. Łazarza.

Brutal Konduktor.

Pociągiem z Tarnopola do Lwowa miał plutonowy policyi Budzban eskortować do zakładu obłąkanych w Kulparkowie umysłowo chorego Jakóba Rosenberga. Podczas zajmowania miejsca w przedziale obłąkany pod adresem konduktora pozwolił sobie obelżywie wyzywać, przyczem stójkowy nie omieszkał pośpieszyć z uwagą, że skortowany jest obłąkanym, nie zdającym sobie sprawy ze słów, jakie do konduktora skierował. Konduktor jednak uderzył Rosenberga w twarz i wszczął z nim bójkę, w której obłąkany skaleczył sobie rękę. Policyant był niemym widzem sceny, pośpieszył rychło napadniętemu z pomocą i otrzymał od rozsierdzonego konduktora dotkliwy cios kluczem w głowę.

Ładne porządki!

Pomnik Gdunwaldzki w Zakopanem.

Z inicyatywy Tow. "Związek Górali" w Zakopanem, zawiązał się komitet, mający na celu wystawienie pomnika grunwaldzkiego biust Władysława Jagiełły według projektu górala, artysty-rzeźbiarza Wojciecha Brzegi, na postumencie z kamienia granitowego. Roboty nad wykopaniem już rozpoczęto, a komitet dołoży wszelkich starań, aby w nadchodzącym sezonie uroczystość odsłonięcia urządzić. Na pokrycie budowy ofiarowała gmina Zakopane 1000 koron., Związek Górali 300 kor., dr. Baranowski z Warszawy 200 kor., resztę zaś zbiera się w drodze składek na odezwy, które na ten cel wydał komitet, ufny, że i publiczność do tak pięknego dzieła przychylić się raczy. Do zbierania składek na pomnik upoważnił komitet skarbnika p. Wincentego Regiera w Zakopanem.

Wyrok Senatu Akademickiego.

Ogółem dotkniętych wyrokiem Senatu jest 265 osób; z tego 262 otrzymało naganę, 2 relegowano, jednemu odmówiono składania egzaminów. Kobiet wśród osób objętych wyrokiem jest 43. Pod względem wyznaniowym podział jest następujący: katolików 168, żydów 79, bezwyznaniowych 8, ewangelików 7. Obywateli państwa austryackiego jest 142, państwa rosyjskiego 117. Słuchacze pierwszego roku stanowią jedną piątą objętych wyrokiem. Co do wydziałów największa liczba przypada na wydział medyczny, potem idzie filozoficzny, prawny. Obaj relegowani zarówno jak regorozant, któremu odmówiono składania egzaminów, są poddanymi rosyjskimi.

Skazani na naganę, jak wiadomo, tracą stypendya i zwolnienie od czesnego. Stypendystów było wśród dotkniętych wyrokiem tylko 3. Uwolnienie od całego czesnego miało 64 osoby, od połowy 26 osób.

Żydzi wrogami Polaków w Galicyi

"Precz z językiem polskim!" Takie hasło wydali żydzi na zgromadzeniu, które 31 stycznia urządzili w Krakowie na sali Kleina. Główny mówca rabin dr. Seliger, napadł gwałtownie na namiestnika galicyjskiego za to, że przy ostatnim spisie ludności zakazał żargon czyli mowę żydowską zapisywać jako mowę rodzinną. Mowę swoją zakończył słowy:

"Z domów żydowskich musicie wyrugować język polski, który i tak w Galicyi nie ma żadnej przyszłości, a dla żydów nie ma żadnego znaczenia. Nie mówmy więcej po polsku — precz z polskim językiem! Na pohybel polskiej szlachcie!"

Skoro żydzi z taką śmiałością agitują przeciw Polakom na własnej ich ziemi, to jest to świadectwem ich siły, a słabości Polaków. Polacy w Galicyi biorą się mało do przemysłu i ziemię zaprzepaszczają stąd żydzi się bogacą, a Polacy ubożeją. A przecież pieniądz dziś światem rządzi.

Fanatyzm syonisty.

Prokuratorya państwowa wdrożyła dochodzenie karne przeciwko syoniście rabinowi Józefowi Selingerowi, który na jednem ze zgromadzeń syonistów w hotelu Kleina w Krakowie występował gwałtownie przeciwko rządowi z powodu zarządzeń co do spisu ludności, oraz przeciw używaniu języka polskiego przez żydów.

Sprzedaż żony za 100 koron.

W jednym z większych interesów szewskich Krakowa, czeladnik szewski B., uprzykrzywszy sobie własną żonę, którą dawno podejrzywał o stosunki miłosne ze swoim kolegą, sprzedał ją temu ostatniemu za 100 koron. — Po dojściu do skutku transakcyi obaj kontrahenci wyprawiali sobie i swoim znajomym sutą libacyę, w trakcie której były małżonek, wyposażony obecnie w błękitną stokoronówkę, oświadczył uroczyście — iż do żony żadnych pretensyi sobie nie rości.

Oryginalne widowisko.

Oryginalne widowisko mieli we Lwowie przechodnie na ul. Karola Ludwika. Oto w samo południe od pl. Maryackiego nadbiegł jakiś człowiek w zupełnym stroju Adamowym, trzymając w rękach tablicę z napisem: "Proszę o robotę." Biegł tak aż do ul. Sykstuskiej, lecz tu złapali go policyanci, okryli kocem, a potem zaczęli go indagować, kim jest. I oto pokazało się, że człowiek ten Michał Popko, szewc z zawodu, jest człowiekiem zdrowym na umyśle, a tylko na ten oryginalny koncept wpadł z rozpaczy, że nie ma w swej pracowni szewskiej nic do roboty i nie ma czem wyżywić żony i drobnych dzieci. Chciał więc w ten sposób zareklamować się i zdobyć sobie zarobek.

Z wszechnicy Jagiellońskiej.

Z rozporządzenia austryackiego ministeryum oświaty uniwersytet krakowski będzie zamknięty do 23 marca z powodu rozruchów żydowsko-socyalistycznych. Półrocze zimowe kończy się 18 lutego, a półrocze letnie rozpocznie się 23 marca. Na półrocze letnie przyjęci będą tylko ci studenci, którzy podpiszą piśmienne zobowiązanie ścisłego przestrzegania ustaw akademickich, posłuszeństwa i poszanowania władz uniwersyteckich.

Ziemie Polskie pod Prusakiem.

Ważny i chwalebny zakaz

wyda regencya poznańska. W odnośnym obwodzie zakazano brać udziału w zabawach tanecznych dziewczętom niżej lat 16-tu i chłopakom niżej lat 17-stu.

Odgryzła sobie koniec języka.

Podczas zjeżdżania sankami z tak zwanej góry kozackiej w Toruniu uderzyła 12-letnia M. Bunn tak silnie o przydrożne drzewo, że odgryzła sobie prawie zupełnie koniec języka. Na własnych jej saneczkach musiano ją odwieźć do lekarza, który jej upływ krwi zatamował. Niebezpieczny ten sport co rok masę ofiar zabiera.

Koloniści żądają wywłaszczenia.

Na wiecu kolonistów niemieckich, osiedlonych przez komisyę kolonizacyjną, który odbył się w Targowie, pod Poznaniem, uchwalono rezolucyę treści następującej:

"Zebrani w Targowie koloniści niemieccy wyrażają obawę, że z powodu niezastosowania ustawy o wywłaszczeniu wprowadzeniu polityki osadniczej, zwłoka ujawniać się zaczyna. Zebrani są tego mniemania, że wszelkie dzieło narodowe ubezpieczenia kresów wschodnich na szwank narażone zostaje i odczuwają, że ich własne narodowe i ekonomiczne interesy są wystawione na niebezpieczeństwo. W przeświadczeniu, że tylko przez natychmiastowe i energiczne zastosowanie ustawy niebezpieczeństwo może być zmniejszone, a przyszłość ich dzieci zapewniona, oczekują zebrani, że rząd pokona przeciwności stawiane w tej mierze i odzyska znów zaufanie niemieckiej ludności."

Hakatystyczny "Posener Tageblatt" do tej wiadomości dodaje: "Jeżeli ustawa o wywłaszczeniu nie zostanie zastosowaną, a mimo to stagnacya w działalności osadniczej nastąpić nie ma, to prowadzić można dzieło kolonizacyjne tylko na koszt niemieckiej posiadłości ziemskiej".

Praca duchowieństwa w Poznańskiem.

Z powodu powołania ks. Adamskiego na patrona polskich Spółek zarobkowych i gospodarczych po śp. Piotrze Wawrzyniaku. Lech

(Dokończenie na str. 16).

Z Osad Polskich W AMERYCE.

Z CLEVELAND, O.

Polak sprowadzony za kontraktem z Europy, będzie deportowany. Slub na łożu śmierci.

Do wiadomości władz emigracyjnych doszło, że niektórzy przed siebie sprowadzają z Europy fachowców za kontraktem co się sprzeciwia prawu. Aresztowano 19 letniego Antoniego Klesa, który ma być fachowym tkaczem sprowadzonym z Niemiec za kontraktem. Jego towarzysz M. Knawer aresztowany swego czasu z Buffalo, po przesłuchach został deportowany. Skoro władze dowiedzą się prawdy z ust aresztowanego, zarządza nagankę na przekraczających prawo fabrykantów.

Panią B. Pszenicką dawno już opuścił mąż, pozostawiając ją z dwojgiem dzieci na łasce losu. Dobry przyjaciel Domu Edward Stoler o ile mógł, ratował pozbawioną opieki rodzinę. Nieszczęśliwa zapadła na chorobę piersiową. dni jej były policzone, wiedziała, że niebawem skona a jedyną jej myślą było dobro dzieci i pogrzeb jej własny. Aby dogorywającą uspokoić, Stoler zaślubił ją na łożu boleści i zapewnił jej opiekę i pogrzeb.

Z BUFFALO, N. Y.

Cenzor ZNP. A. Schreiber chory. Jan Majewski alarmuje policyę. Drobne notatki.

Pan Antoni Schreiber współwłaściciel browaru polskiego i wybitny przedstawiciel naszej Polonii, także cenzor największej organizacyi polskiej. ZNP. leży już drugi tydzień przykuty do łoża boleści — chory obłożnie. Choć w chorobie nastąpiło już przesilenie, zaczem i niebezpieczeństwo minęło, to jednak rekonwalescencya może potrwać jeszcze długo.

Jan Majewski z pnr. 1344 Boadway ul. podpił sobie odrobinkę w salunie u niejakiego Franka Coppola i znużony położył się spać w jednym z pokoików w salunie.

Po przebudzeniu spostrzegł z przerażeniem, iż mu brakuje 70 d. w złocie. Pobiegł natychmiast na stacyę policyjną i zawiadomił o tym wypadku sierżanta dyżurnego i ten zaraz zarządził śledztwo. Jednak salunista z którym on pił, zaprzysiągł, że pokoik, w którym on spał, był zamknięty na klucz.

Polecono przeto Majewskiemu, aby jeszcze raz zrewidował swoje kieszenie i przeszukał mieszkanie.

Można sobie wyobrazić zdziwienie i zawstydzenie rzekomo okradzionego, kiedy podniósszy poduszkę w domu na łóżku, ujrzał tam swoje pieniądze. Dopiero teraz sobie przypomniał, że kładąc się na ławkę spać, schował je tam w obawie kradzieży.

Wyjaknawszy przeproszenie, wyniósł się jak niepyszny, żegnany niezbyt przyjemnymi epitetami.

Franciszek Andrzejewski, aresztowany pod zarzutem włamania się do klubu Tow. Śpiewu Lutnia i zrabowanie $108 w gotówce, stawał w sądzie miejskim i oddany został sądowi wielkoprzysięgłych. Andrzejewski liczy lat 23.

Detektyw kolejowy Striebich oskarżony o postrzelenie 17 letniego Antoniego Lewandowskiego ze Sears ulicy, stawał w sądzie miejskim i został uwolniony od odpowiedzialności, bo Lewandowski nie mógł go wskazać na pewno, czy rzeczywiście on to strzelał. Lewandowski zaś został oskarżony o rabunek w trzecim stopniu. Ma on już za sobą rekord policyjny.

Stefan Januszkiewicz z pnr. 59 Lombard ul. aresztowany onegdaj przez policyantów Chojnackiego i Calahany'ego pod zarzutem noszenia bez pozwolenia rewolweru, stanął wczoraj w sądzie miejskim i uznany został winnym. Sędzia Hartzell skazał go na $100 kary.

W ostatnich kilku tygodniach policya i sądy na seryo zabrały się do wszelkiego rodzaju rewolwerowiczów, nożowników i innego tałałajstwa. Tylko surowe kary mogą położyć tamę rozwydrzeniu się zbójów.

Z SOUTH BEND, Ind.

Pan Ignacy Werwiński pomaga młodemu Polakowi w przyjęciu do akademii marynarki.

Mamy znów do zanotowania dodatni czyn p. Ignacego Werwińskiego w South Bend i jego przyjaciela kongresmana Henryka A. Barnharta z 13-go dystryktu stanu Indiana. Oto p. Werwiński gorąco polecił młodego Polaka J. Bojewicza na kandydata do akademii marynarki wojennej Stanów Zjednoczonych w Annapolis, Md. i dzięki życzliwości ku polakom kongresmana Barnharta Bojewicz będzie przyjęty w grono kandydatów oficerskich i z czasem może zrobić świetną karyerę. Jak wiadomo, każdy kongresman może przedstawić kandydata ze swego dystryktu do akademii wojskowej w West Point lub akademii marynarki w Annapolis, więc kongresman Barnhart choć miał wielu aplikantów innych narodowości, dał jednak pierwszeństwo Polakowi, za co tak jemu jak i p. Werwińskiemu należy się od Polaków uznanie.

Z MANITOWOC, WIS.

Andrzej Mrotek przypłacił życiem pracę w gazowni.

Ofiarą tragicznego wypadku padł tutaj polak, Andrzej Mrotek, który pracował w zakładach firmy Manitowoc Gas Co., na Chicago ulicy. Niedaleko niego stał ogromny zbiornik z gazoliną, który w niewytłómaczony sposów eksplodował i od eksplozyi wszczął się pożar. Katastrofa ta wydarzyła się o godzinie wpół do dwunastej jeszcze przed południem. Całe ubranie i włosy spaliły się na Mrotku. Oprócz tego opaliła mu się cała twarz i złamał sobie nogę, gdy spadł z rusztowania, na którem stał na wysokości 20 stóp. Ciężko ranionego przywieziono do szpitala świętej Rodziny i dano wszelki możliwy ratunek lekarski, lecz było widocznem, że Mrotek jest umierającym.

Umarł on w wielkich cierpieniach o godzinie 6 wieczorem.

Z LADYSMITH, Wis.

Jerzy Driweński zabity w hotelu w czasie snu.

Jerzy Driweński z Donald został postrzelony cztery razy i zabity w hotelu tutejszym Manley przez Dave Plummer, współlokatora w tem mieszkaniu. Zbrodnia na Driweńskim została popełniona wówczas, gdy tenże spał najspokojniej w swem łóżku.

Plummera natychmiast aresztowano i poddano badaniom, lecz nie był on zdolny do dania przyczyny tej zbrodni. Przypuszczają, że Plummer jest obłąkanym. Jest on znany w całym świecie, jako niespokojny duch. Zbrodnia ta w tem miasteczku wywołała wielką sensacyę.

Z WILKESBARRE, P.

Polak skarży kopalnię o odszkodowanie w sumie $20.000. — Grek i polskie dziewczęta. — Humorystyczna wyprawa.

O odszkodowanie w sumie 20 tysięcy dolarów skarży pennsylwańską kopalnię węglową Tomasz Waksomoński, imieniem nieletniego syna swego Andrzeja. Chłopiec zajęty był jako dźwierny w szybie Nr. 14 w Port Griffith i na tem stanowisku w dniu 2 marca 1909 roku został straszliwie popalony przy eksplozyi gazów. Okaleczenia i zeszpecenia twarzy, uszu i głowy uczyniły go nieszczęśliwym na całe życie i niezdolnym do pracy. Przyczyną katastrofy miał być brak wentylacyi w kopalni.

Dwoje nieletnich dziewcząt, M. Machytys, lat 14 i Zofia Witek lat 14, zwabionych zostało przez greckiego handlarza Thomasa do opuszczonej stajni przy South ulicy, w celach niemoralnych.

Podejrzaną trójkę aresztowali w czas przechodzący ulicą policyanci, poczem Grek powędrował do kozy, a dziewczęta do United Charities, gdzie je zatrzymają jako świadków do rozprawy.

Humorystyczna rozprawa rozegrała się w sądzie o nóżki wieprzowe, gdy pani Krawicka z Larksville, oskarżyła Filipa i Wasyla Panko, że ją pozbawili rozmyślnie i zdradziecko tego przysmaku.

Gosposia przyprawiła nóżki na studzieninę i gotowy smakołyk na dwór wystawiła, aby nieco ochłódł i po pewnym czasie wyjrzawszy za drzwi, spostrzegła, że nóżki się ulotniły. Rozpacz pani Krawieckiej nie miała granic, a że pewne okoliczności wskazywały na braci Panków, jako nieludzkich "ekspropriatorów", pociągnęła ich do odpowiedzialności. Było tam dużo śmiechu. Pankowie obracali w żart sprawę a sędzia nie brał jej zbyt na seryo. Ostatecznie "zbrodniarze" zapłacili koszta i sprawę ubito.

Z MILWAUKEE, WIS.

Na Hellera wyjęto nowe waranty. — Oskarżony o defraudacyę $102.743.03

Dnia 9 marca o godzinie 4.58 po południu prezes Spółki Pożyczkowo-Budowlanej "Skarb Polski", zaprzysiągł warant na aresztowanie Franciszka Hellera pod oskarżeniem sprzeniewierzenia sumy $102.743.03 Taki bowiem niedobór wynalazł w książkach spółki de Grasse. Warant został zaprzysiężon na skutek siedmiu oskarżeń, a mianowicie: $695 brakowało, jak książki wykazują 1 stycznia 1902 roku: $670 1 stycznia roku 1903; $10711, 1 lipca 1902; $14.214 1 stycznia 1904; $30-363.49 1 lipca 1904; $40, 664.68 1 stycznia 1905; $102, 743.03 1 lipca 1905.

DETROIT, MICH.

Polski chłopak postrzelony podczas rabunku.

Jan Urban, liczący lat 18, zamieszkały pn. 441 Warsaw place, został postrzelony przez sierżanta Dedericha ze stacyi policyjnej przy ulicy Chene. Rana jest prawdopodobnie śmiertelna. Stało się to na torach kolejowych na rogu ulic Warren i Dequinder.

Sierżant Dederich złapał go na gorącym uczynku rabowania beczki cukru z wagonu kolei Grand Trunk. Gdy się spostrzegli, że są wyśledzeni, poczęli uciekać. Pogonił za nimi sierżant, ale widząc że mu zemkną, strzelił do nich trzy razy. Gonił jednak za nimi jeszcze kilka minut, ale daremnie. Dał wreszcie za wygranę i przestał dalszej pogoni.

W godzinę później przyszedł Urban do ofisu dra Lachajewskiego, na rogu St. Aubin i Forest, aby mu zaopatrzył ranę na plecach, pochodzącą od kuli rewolwerowej. Tłomaczył on się przed doktorem, że w drodze do domu spotkał detektywa, ścigającego trzech złodziei, którzy rabowali wagon kolejowy na torach. To tłomaczenie zdawało się podejrzanem doktorowi i zawiadomił policyę. Patrolka natychmiast przyjechała i zabrano Urbana na stacyę policyjną. Tam Urban znów począł rzecz inaczej tłomaczyć, nie tak jak mówił lekarzowi. Nadjechał jednak sierżant Dederich i rozpoznał Urbana.

Obecnie śmiertelnie ranny Urban znajduje się w szpitalu Harper. Lekarze nie rokują mu wyzdrowienia.

Z DEPEW, N. Y.

Strajk kotlarzy w zakładach N. Y. C. — Polacy częściowo łamistrajkami.

Od dwóch tygodni trwa strajk kotlarzy i pomocników w zakładach tamtejszych kolei New York Central. Strajkierzy walczą o lepsze warunki płacy i pracy i mają widoki powodzenia, choć kompania stara się strajk złamać i sprowadza łamistrajków. W ubiegłą sobotę naprzykład przyjechało 40 takich zdrajców i zaraz zaprzężono ich do roboty.

Cały ogół sympatyzuje ze strajkierami i chciałby im pomódz. Nie to jednak wobec uporu kompanii, chcącej koniecznie postawić na swojem. Ogół mógłby materyalnie wiele pomódz strajkującym na wypadek, gdyby strajk się przedłużył do kilku miesięcy. Składkami na strajkujących możnaby ich w walce o lepszy byt podtrzymać. Na razie tego jeszcze nie potrzeba.

W strajku bierze udział także spora liczba i Polaków. Szkoda tylko, że część ich nie solidaryzuje się z ogółem strajkujących, ale strajk łamie i robi za skiebów.

Jak nas informują, polscy łamistrajkierzy rekrutują się przeważnie z niedawno tu do Ameryki przybyłych. Starsi, dawniej tu osiadli Polacy, przeciwnie, solidarnie idą z resztą strajkujących, snać poznali siłę pracy zorganizowanej i cenią solidarną walkę o polepszenie sobie i swym rodzinom bytu.

Polacy łamistrajkowie, jak sami twierdzą, o czem donosi nam jeden z naszych przyjaciół, obawiają się, że strajk potrwa długo i oni, porzuciwszy raz robotę, później jej nie dostaną i skazani będą na przymusową wędrówkę do innych miejscowości lub znosić będą biedę i głód.

Mylą się ci z naszych małouświadomionych braci. Będzie przeciwnie. Stracą pracę gdy się skończy strajk, a że nie potrwa długo o tem zapewniają przywódcy ruchu jak również wskazuje na to wiele innych danych. Lepiej przecie jest iść ze wszystkimi razem— kupą — w jedności, przyczynić się tem do zwycięstwa strajkujących a tem samem i poprawienia sobie bytu, niż łamiąc solidarność, pracować stale przez kilka tygodni, a później stracić zupełnie robotę, gdyż stwierdzono to doświadczeniem, że zawsze po zwycięskim strajku skeby i łamistrajki z fabryk bywają usuwani.

Kto bowiem nie umie lub nie chce uszanować swoich towarzyszy pracy i pomagać im w walce z kapitałem, ten na litość i poparcie nie zasługuje. Wtedy napewno już każdy łamistrajk musi "mufować do innego plejzu" lub cierpieć niedostatek z powodu braku pracy.

Rodacy nasi powinni zawsze iść zgodnie z większością, gdy ta walczy o swe słuszne prawa.

Z ROCHESTER, N. Y.

W jaki sposób Hojnacki nabrał ciepłą wdówkę na kawał.

Parę miesięcy temu pokazał się na naszym bruku niejaki pan Hojnacki, lat około 45, który zapoznał się zaraz z obywatelami tutejszymi, przedstawiając się za agenta "Pianos and Machines Co." Twierdził on, że choć stary kawaler — ale nigdyby się nie ożenił z biedną panną lub wdową. Musi mieć najmniej 1.000 dolarów gotówki. A że Hojnacki mocno "fundował" nawet różne wódki po 15 centów — więc uwierzono mu w to co opowiadał.

Na lep pięknych słówek i obietnic wzięła się i Merry Walczak, ciepła wdówka, która miała swój dom wartości $2.000. Uwinęła się pospiesznie ze sprzedażą, tracąc $500 i Hojnacki stał się wnet jej narzeczonym, a potem zapowiedzi — no i w końcu ślub, a potem wesołe gody weselne. Weselisko było huczne bo Walczakowa-Hojnacka nie szczędziła grosza, gości huk — a między zebranymi cała tutejsza śmietanka. Zaraz też mąż uszczęśliwiony wziął się do roboty.

Wyperswadował żonie, że powinna pieniądze w liczbie $860 zamknąć w jego kuferku, gdyż tam będą bezpieczne, bo zaopatrzony jest w podwójny zamek, co też rzeczywiście żona zrobiła. Zabrał klucz do kieszeni i zapowiedział, że wyjedzie na parę minut do miejscowego hotelu, by przynieść swoje rzeczy. — Opuścił rozbawionych gości — nikt nie przypuszczał nic złego.

Kiedy jednakże długo nie wracał, zaczęła się niepokoić żona — z obaw swoich zwierzyła się p. Nowakowi, który przygrywał podczas weseliska, a potem już i wszyscy zaczęli coś niedobrego przypuszczać. Otworzono kufer i ku wielkiemu zdziwieniu zobaczyli brak wszystkich papierków, a w kufrze znajdowały się tylko szmaty, pocięte w drobne kawałki i niektóre niewypowiedzialności spodniej garderoby damskiej.

Przekonano się dopiero teraz, kto był p. Hojnacki, który znikł jak kamfora i dziś szukają wiatru w polu. Nieszczęśliwa wdowa Walczakowa zamężna Hojnacka została znów wdówką, ale już bez "property" — a w dodatku przypłątnęły się inne jeszcze dłużki, które pozostały za weselisko, muzykę, piwko itd.

Mądry Polak po szkodzie.

Z NOWEJ ANGLII.

Bitwa Polaków z Węgrami. — Dom polski w Lawrence. — Pijany woźnica. — Polak zgłosił się do więzienia. — Ogłoszeń na ulicach rozdawać nie wolno. — Samobójstwo polaka.

W BRIDGEPORT, Conn. — W salunie przy park ul. dnia 10 lutego polacy stoczyli bitwę z węgrami. Z obydwu stron legło w szpitalu kilku rannych. Epilog bitwy odbył się w sądzie, gdzie kary popłacili przeważnie polacy. Powodem bitwy była sprzeczka, która narodowość ma lepsze zdolności do śpiewu. Sądząc z sądowego wyroku zwycięzcami na placu okazali się polacy.

W LAWRENCE, Mass. — Zaczynają coraz głośniej mówić o budowie narodowego domu polskiego. Towarzystwo św. Michała Archanioła zakupiło już spory plac pod budowę tego domu, jest i nadzieja, że sprawa doprowadzona będzie do skutku.

W MAYNARD, Mass. — Karol Rakis stracił rękę przy pracy w miejscowej przędzalni. Rakisowi porwała rękę maszyna i urwała mu ją po łokieć.

W TAUNTON, Mass. — Poświęcenie nowobudującej się hali polskiego klubu politycznego proponowane jest na 3 maja. Roboty przy budowie hali postępują naprzód dosyć szybko.

W MERIDEN, Conn. — Odbył się fair na zakupno organu do miejscowego polskiego kościoła. Na fairze był obecny mayor miasta O. Reilly.

W STAMFORD, Conn. — Woźnica polski Stefan Pop podpiwszy sobie i zalawszy sobie dobrze gardło gorzałką, nie mógł znaleźć ze swoim wozem drogi do domu, i trafił aż na policyę. Policya wóz odesłała właścicielowi, a Pop za najechanie kilku osób i awantury poszedł na 3 miesiące do więzienia.

W CUMBERLAND, R. I. — Jakiś młody polak zgłosił się na ratusz do mayora miasta z prośbą o wysłanie go do więzienia, bo nie ma żadnych środków do życia, nie może dostać pracy, a kraść nie chce. Po sprawdzeniu osoby interesanta mayor wystarał mu się o pracę przy rąbaniu lodu.

W CLINTON, Mass. — Zachorował na jakąś zaraźliwą chorobę skórną niejaki Aleksander Duda. Wzięto go narazie do szpitala, a po wyleczeniu zgłosił się po niego urząd imigracyjny i zabrał go do Bostonu. Jak słychać, Duda ma być odesłany z powrotem do starego kraju. Do Clinton przybył on dopiero dwa tygodnie temu.

W SALEM, Mass. — Jan Murray ocalił życie jakiemuś nieznajomego nazwiska polakowi, którego o mało co nie przejechał pociąg tuż obok stacyi. Murray w porę uchwycił za kark pijanego i wyciągnął z treki na ulicę.

W HOLYOKE, Mass. — Policya aresztowała niejakiego Jana Supińskiego za rozdawanie przed kościołem polskim drukowanych kartek ogłoszeniowych z zaproszeniem na bal. Szef policyi w Holyoke oświadczył, że użyje całej swej energii w celu ukrócenia podobnego rodzaju nadużyć wśród polaków. Równocześnie w temże Holyoke skazano na miesiąc do domu poprawczego Józefa Rokosza za napaści i bijatykę.

W HAOSAC, Falls. — Polak znany tu z imienia tylko, jako Stefan, popełnił samobójstwo, zabijając się wystrzałem z rewolweru. Ubrał się on przedtem w najlepsze swoje ubranie i poczynił wszystkie przedśmiertne przygotowania. Jak mówią, był on chory i niezdolny do pracy, a do samobójstwa popchnęła go nędza. Znajomych ani krewnych nie miał.

W STAMFORD, Mass. — Inkorporowała się polska spółka spółdzielcza z kapitałem obrotowym 10.000 dolarów. Inkorporatorami są Władysław Baliński, Józef Czyżyk i Leon Lesnowski. Zamiarem spółki jest stworzyć w Stamford sklep z ubraniem i wszelką konfekcyą damską i męską.

W HARTFORD, Conn. — Maryannie Łaskowskiej odmówiono wydania papierów obywatelskich na tej zasadzie, że mąż jej nie jest obywatelem.

W EASTHAMPTON, Mass. — Jan Talkowski popełnił samobójstwo. Talkowski od dłuższego czasu chory był na neuralgię i leczył się u rozmaitych lekarzy. W ostatnich dniach, bolały go zęby i kazał on sobie je wyrwać. Niewiele to pomogło, i szukał on pociechy w kieliszku, aż nareszcie z bólu i pijatyki przyszła mu myśl rozpaczliwa i użył on rewolweru, ażeby zakończyć to wszystko. Żona jego, opowiada, że już od dłuższego czasu oddawał się on pijaństwu.

Ośm minut bez oddechu.

W Towarzystwie lekarskiem w Londynie demonstrował się niejaki Nordini, który przez długoletnią pracę zdołał uzyskać władzę poruszania dowolnie wszelkimi muskułami ciała, wstrzymywać bicie serca na 20 sekund i wytrzymać bez oddechu 8 minut.

Przy demonstrowaniu tego ostatniego doświadczenia Nordini, zatkawszy usta i uszy watą, zawiązał sobie oczy i położył się do podłużnej skrzyni, w której zasypano go zupełnie piaskiem. Warstwa piasku ponad ciałem wynosiła 45cm. Po ośmiu minutach wstał zupełnie zdrów, bez oznak zmian w wewnętrznych organach ;nawet serce funkcyonowało regularnie.

Eksperymenty te budzą ogromne zajęcie wśród uczonych, którzy po raz pierwszy wogóle napotykają tak wielką odporność w organizmie ludzkim.

Nasz warsztat życiowy.

Naszym warsztatem życiowym są nasze wnętrzności, a mianowicie żołądek, płuca, serce, nerki, wątroba i kiszki. Jeżeli który z tych czynników nie domaga, jesteśmy chorzy. Każdy zaś z nich odżywiany jest przez czystą krew. Krew zaś czyści najlepiej słynne kuracyjne Wino Częstochowskie, nagrodzone Złotym Medalem na wystawie hygieniczno-medycznej we Lwowie w lutym 1907 r. Kto pije Wino Częstochowskie, stanie się odpornym na wszystkie choroby wewnętrzne. Dostać go można w aptekach, u agentów, lub u właścicieli: A. Skarzyński i Co., Buffalo, N. Y.

Pełen Reumatyzmu.

O tej porze roku, wtedy gdy powietrze jest pełne deszczu i wilgoci, każda lokacya jest pełna reumatyzmu, neuralgii, bólu głowy, chorób gardła, opuchnięcia i sztywności stawów. Cierpiący słucha zwykle wszystkich rad, jakie mu dają, czasem przynoszą mu one korzyści, a czasem szkodzą jego zdrowiu. Jeśliby kto chciał zaakceptować naszą radę niech używa Trinera Amerykański Eliksir Gorzkiego Wina akuratnie podług przepisu i musi być ostrożny z dyetą i przyzwyczajeniami. Wkrótce ulga nastąpi. Trinera Amerykański Eliksir Gorzkiego Wina oczyści zużyte materyały z ciała, ureguluje trawienie, oczyści krew i powiększy siłę muskułów. Z chwilą gdy krew zupełnie zostanie oczyszczoną, śladu nie pozostanie z reumatyzmu. Używajcie go wtedy tylko, gdy apetyt wasz osłabnie. W aptekach i u Jos. Triner, 1333—1339 So Ashland ave., Chicago, Ill.

EXTRA!! PODARUNEK EXTRA!!

Dla Abonentów

"GAZETY POLSKIEJ."

Na innem miejscu podajemy ogłoszenie o **Artystycznych obrazach, które** "Gazeta Polska w Chicago", sprowadziła z Europy **wyłącznie za kontraktem tylko dla siebie**, a które sprzedaje administracya "Gazety Polskiej" po $1.00 za sztukę.

Każdy abonent może otrzymać jeden lub wszystkie te obrazy od nas zupełnie za darmo, czyli jako prezent "gwiazdkowy", jeżeli zechce tylko cokolwiek czasu poświęcić na zdobycie nowych prenumeratorów dla "Gazety Polskiej". Otóż każdemu prenumeratorowi, który przyśle nam pieniądze za całorocznego nowego prenumeratora, wyślemy jeden, podług wyboru, z ogłaszanych obrazów w prezencie; za 2-óch nowych prenumeratorów — dwa obrazy; za trzech odrazu przysłanych — całą seryę, czyli wszystkie cztery obrazy.

Obrazy te, nie są zwyczajnymi, czyli tak zwanymi prostymi olejodrukami, ale to są kopie pędzla najsławniejszych mistrzów na miedzi ryte, czyli tak zw. miedzioryty, i oprawione po za szkło w ramy, stanowią prawdziwą ozdobę każdego pokoju.

Swoją drogą każdy prenumerator nowy, ma prawo do premium za jednego dolara książek za dopłaceniem 10c na przesyłkę, lub też jeżeli zechce, może także wybrać jeden zechce, może taktakże wybrać jeden z tych 4-ech obrazów, ale tak samo z dołączeniem 10c jako koszta przesyłki.

UWAGA: — Agenci "Gazety Polskiej" nie mają prawa do powyższej oferty.

BAJKI KASZUBSKIE.

O GLUPYM, CO PRIŃCESĘ DOSTOŁ.

Pewsien oje mnioł trzech senów, a ten jeden pomiedze nimi beł głupy; a te drudzi bracu i oje nimniele go za nic. Niedałek żeł też bardzo bogaty graf, chteren posodoł srodze wieldzi ogród, pełen jabk, kruszków, sliwków i nopiękniejszygo brzadu [owocu] na swiece. Ale do tego ogrodu przelotywałe co noc trze łabędze i złomywałe kożdy roz trze drzewka. To tego grafa barzo mortwieło. Tak on so nie wiedzoł lepszyj rade, le wzął i ogłoseł po całym kraju, że do tymu barzo wiele pieniędzy, chto mu ne łabędze abo wepłoszy, że ju więcyj nie przyńdą, abo też i uchwecy.

To uczuł i oje i jego trzeci senowie. Tak ten nostarszy rzek:

— Tatku, jo pudę na tę łabędze czotowac!

— Jidz, muj senie! — odrzek oje.

Nostarszy szed do ogrodu grafa i usod sę pod drzewo i pilowoł. Ale o północe stoł sę wieldzi wiater, a w tym wietrze przelecałe trze łabędzie i złomałe trze drzewka. Nad ranem, jak graf szed do swygo ogrodu, tej widzoł stróża spiącygo pod drzewem a trze drzewka połomany. Tak on sę srodze rozgorzeł i doł mu nos i usze obcąc i go posłoł do dom do ojca.

Na drugą noc szedł ten drudzi syn. Ale jak przeszła noc, tak on sę usod w trowę i usnął. O północe zos zrobieł sę wieldzi wiater i przelecałe trze łabędze i złomałe znowu trze drzewka. Jak graf reno widzoł, że stróż społ zamiast pilowac, doł mu też nos i usze obcąc i go posłoł do ojca.

Tak tero ten głupy syn rzek do ojca: — Jo pudę tatku!!

Ale oje go nie chcoł puscec i rzek:

— Te równak jes głupy. Ciej twoi bracu bez nosów i uszów wrocyle, to te całą głowę stracysz. Cuż tam po tobie!

Ale ten głupy sę upar, tak że go oje puscec muszoł.

— Noprzod jo so ale upiekę płock, bo to sę chce jesć w noce. Będę jod i pilowoł!

Tak on so upiek płocka, a te drudzi bracu sę z niego smiele. Ale on sobie z tego nick nie robieł, le wząl płock w torbę i szed do grafowygo ogrodu. Jak sę dechtcemno noc stała, wejął on swygo płocka i chodzeł jedząc od drzewa do drzewa po całym ogrodze. O połni noce [o północy] stoł sę wieldzi wiater i trze łabędze zlecałe na drzewka i zaczęle je zaru łamac. Ale głupy przeskoczeł i od razu jednygo z tych łabędzy chwecoł, a te drudzi z wieldzim krzyciem ucekłe. W tyj chwile ale z tego łabędza stała sę barzo piękno panna, chterna stojąc przed nim, rzekła:

— Jo jem prińcesą i z bardzo dalecich stron. Te dwa drudzi łabędze, to są moi bracu. Nasze cały królestwo i zomk nasz zaczarował jeden czarnoksężnik ,ale te uchwecywszy mie, webawiełes nas. Tero ma ju tu więcyj nie przelejcema!

Ale jimu sę ta panna barzo widzała i od razu ję polubieł. Tak on ję proseł, żebe przeszła z nim do dom i beła jego żoną. Ale ona odrzekła:

— To ni może bec! Noprzod jo muszę sę nazod przemienic w łabędza i polecec do dom. A te, żeli chcesz mnie nalezc, to muszysz szukac drodzi dalecij i cieżcij, bo jo mieszkom w kręgu okręgłym żelaznyj zemni. W tym też panna sę przemieniela w biołygo łabędza i uniosła sę pod niebo, a chłopok za nią patrzeł, jaż ona sę zrobieła jak mało bioło plamka i kureszce znikła w chmurach.

Jak graf nad ranem przeszed do swygo ogrodu, to on sę srodze ucesził, że więcyj drzewk niebeło złomanych. Tak on tymu głupymu doł wiele pieniędzy i ten z nimi przeszed do ojca nazod. Tero jim dobrze, bo mieli wszetcigo dosc. Ale ten głupy nimnioł żodnygo miru doma i rzek pewnygo dnia:

— Tatku jo pudę w swiat!

Ale oje i bratowie sę z niego wesmieli:

— Patrzta le tego głupygo, on be chcoł jisc w swiat. Sedz doma i cesz sę, że mosz co jesc!

Ale on sę nie doł zatrzymac i szed, a zabroł ze sobą dzel tych pieniędzy, co mu je doł graf. Z tymi on sę webroł szukac drodzi do kręgu okręgłygo żelaznyj zemni. Cały tydzeń on szed, jaż on przeszed w głęboci las. Tam on widzoł, że bile sę trzej chłopi, le se tak odezwało. On do nich przestąpieł i sę spytoł:

— O cuż wa sę tak mocko bijeta? — Ma sę bijema o majątek — bo ni możema sę podzelec!

— A cuż to je za majątk? — spytoł se głupy. — Możebe jo waju zgodzeł!

A jeden z nich odrzek:

— To są nopierw taci bote, jak te obuje, to co krok, to milę drodzi zrobisz. Tede me mome taci płoszcz, jak ten obuje, to nima człowieka widzec, co go mo na sobie, a kureszce ma moma kapelusz co mo w tele pióro. Jak ten kapelusz piórem w przodek obrocy, tc zaczyno strzelac i trzosk robic, jakbe kanone pękałe. Tero ma sę chcema rozyndz, i nie wiema, co z tych rzeczy kożdy z naju mo wząc!

— Wieta wa co? — rzek jim głupy. — Jo wama waju majątk odkupię, a wa sę pieniędzami podzelita po równych dzelach!

Na to ni trzei przestele. I ujednele sę, że on mnioł jim dac sto talarów za bóte, sto za płoszcz i sto za kapelusz. On jim zaru wepłacel pieniędze i obuł bote i wząl płoszcz i kapelusz w torbę na wszelei wypodk. Teru ju mu szło prędzyj, bo co krok stawieł, to beł o milę dalij w swiece. I tak on szed i szed, jaż przeszed we wieldzi las. Tam go zaszła noc. A jak on sę tak błądzeł i nie wiedzoł, gdze ostac na noc, tej on uzdrzoł miedze drzewami wid i trafieł do starych chałupe w lese. Z okna tyj chałupe ten wid sę swiecel. Wloz do tyj chałupe i uzdrzoł tam starą kobietę z biołymi włosami, i proseł ję, żebe go otrzymała na noclyg. Ale ona rzekła:

— To nimoże bec. Jo jem słuńcowo matka. Słuńce w tyj chwili przyńdze do dom i mogłobe bec zle!

Ale on tak długo proseł, jaż go otrzymała. Jak słuńce przeszło do dom, tej on rzek:

— Słuńce złoty, te ju od tyli lot swiecysz chodząc na niebie od wschodu do zachodu. Te wszetko grzejesz i budzysz i widzysz. Te też będzesz wiedzało, gdze je krąg okręgły żelaznyj zemni!

Ale słuńce odrzekło:

— Tego jo nie wiem. To muszy bec srodze daleko. Te muszysz jisc dalij!

Tak on zabroł sę i szed dalij. A szło mu barzo ostro, bo mnioł ne milowy bote na nogach. Jesz po zną nocą zaszed on do jednyj checze, chdze mieszkała staro kobieta. Tyj on sę pytoł, czebe nimog u nij na noc ostac. Ale ona drzekła:

— To nimoże bec! Jo jem matką sedmu senów, a wszesce są wiatrami. Jakbe oni przeszle do dom, mogłobe bec zle. Ale on ję tak długo proseł, jaż ona go otrzymała. Niedługo trwało, tej jij sene z wieldzim szumem przeszle do dom. Tak ten głupy zaru jich sę pytoł:

— Wa wiatre chyży, co obiegota cały swiat, lecąc przez modry obłok słoneczny, jeżdżąc chmurami po niebie, powiedztaż mie, chdze je krąg okręgły żelaznij zemni?

Ale wiatre odrzekłe wszesce:

— Tego ma nie wiema!

Tak nen chłopok sę srodze zasmuceł, ale ta staro matka wiatrów rzekła:

— Cet le chłopku! Tych moich senów le je szesc doma, tego sodmygo jesz nima. Jak on przyńdze, tej go sę spytej, może on wie.

— Naroz stoł sę taci straszny szum na dworze, że jaż chata sę To on je, to je muj sodmy syn, a zarazem nodzekszy ze wszescich.

Jak on przyszed do jizbe, tak chłopok sę go pyto:

— Wiatrze chyży, co rwiesz chmure i łomiesz drzewa w boru, co w okamgnieniu objeżdżoż kraje swiata, i wszędze wchodzysz i wechodzysz, nie wiesz te gdze je krąg okręgły żelaznij zemni?

— Jo wiem! — odrzek nodzekszy wiater.

— To powiedz mie, jak jo tam duńdę?

— Tam te nijak nie duńdzesz, bo to barzo daleko. Nawetk milowymi skorzniami te tam tak prędko nie zańdzesz!

Ale chłopok go tak barzo proseł, że wiater zmięk i rzek: — Jo cę tam zaniesę, ale powiedz mie noprzod, co te tam chcesz!

Tero mu chłopok wszetko opowiedzoł: Jak on webawieł pannę, co beła w łabędza przemieniono, i że on ję chce szukac w kręgu okręgłym żelaznij zemni i wząc za żonę.

Ale wiater le kręceł głową: — — Choc jo cę i zaniosę, to to zapózno. Wiedz, że ta twoja prińcesa jutro mo weseli z jednym królewiczem. Jo tam dzys beł i jim bieliznę suszył, żebe na weseli beła gotowo!

Ale głupy rzek:

— To nick nie szkodzy. Żeli mie chcesz pomoc to wez porwij line, na chternych sę bieliznę suszy i porozrzuc je w koł [błoto]; w taci sposób oni muszą weseli odłożec.

— To jo ce mogę zrobic! — rzek wiater. — Tede le bierzma sę w drogę!

Tak onj wzęle i położyle duży dwierze na komin, a w komin wloz ten nodzekszy wiater i weburknął do góre i podsadzeł sę pod dwierze i zabroł na plecach chłopoka.

Oni cały szturk [czas] leceli, nim doleceli do kręgu okręgłygo zemni żelaznyj. Jak oni kureszce doleceli do kręgu okręgłygo zemni żelaznyj, tej widzeli wieldzi zomk z dużym sadem naokoło. W tym sadze beło bardzużko wiele lin rozciągniętych od drzewa na linach wisała bioło bielizna. Wiater ale wpod do sadu, porozrywoł line, porozrzuceł bieliznę w koł, tak, że nic jim nie pomogło i muszele weseli odłożec.

Ale ten głupy wząn i okreł sę niewidzalnym płoszczem i poszed do zomku, prawie do tyj jizbe, chdze mieszkała prińcesa. Tam on uzdrzoł na stole bochenk chleba, butelkę piwa i butelkę wina. Tak on sę usod, bo głodny beł, i zaczął jesc i pic. A choc on sobie walnie krajoł od chleba, i piwa i wina nie szonowoł, to bochenka nie beło mnij, a win i piwa w batelkach nie ubywało. Tak on sę porządnie najod i napieł, a tej rzek do prińcese:

— Piękna panno! Te nimosz wyndz za królewicza, te muszysz bec moją żoną!

Ona ale sę srodze przelękła, bo nikogo nie widzała, choc czuła głos, i zawołała na służbę, żebe przeszła jij na pomoc. Służba sę zbiegła ze wszescich kątów, ale chłopok obroceł swuj kapelusz piórem na przodk, a to dało taci trzosk, jakbe kanone pękałe. Tak cało służba ze strachu ucekła. A on z nią znowu ostoł som. Tak on jij znowu rzek, że ona muszy ostac jego żoną i królewiczowi odmówic. Jij też nick nie pomogło i posłała po królewicza precz, a beła żoną tego głupygo. Tak on trze dni z nią mieszkoł, a ona go nie znała i nie widziała. Czwortygo dnia zjął on szablę złotą ze scane, co w złotyj pochwie tam wisała i na nij wszetko napisoł: Chto on beł, jak on do nij przeszed i chdze ona go miała szukac. Tej on wsadzeł szablę w pochwę, pognał milowy bote i szed w drogę do swygo ojca. Zabroł on ale też ze sobą ten bochenk chleba, butelkę piwa, i butelkę wina, z chternych nigde nie ubywało.

Po drodze on przeszed w taci królestwo, chdze panowoł wieldzi głod. Tam on jim ostawieł ten bochenk chleba, chternygo nigde nie ubywało, tak że cały kraj mnioł co jesc. Ale on sobie wemowieł, żebe, ciej będze przejeżdżała tu jako królowo, żodnij jij przezprawe nie robile i ję odwiezle do granie sąsednygo kraju. To oni chętnie przerzekle.

Potym on znowu przeszed przez taci kraj, dze żodnygo piwa nie z chternyj nie ubywało, chocbe nobarżyj pieł. Ale wemowieł sobie, żebe królowyj, ciej będzę przejeżdżała, żodnyj przeprawe nie robile i ję odwiezle do granie sąsednygo kraju. I szed dalij.

Kureszce on przeszed przez taci kraj, chdze żodnygo wina nie beło. Tam wszesce ludze chodzyle smutny ze zwieszonymi głowami. Tym on ostawieł nę butelkę wina, z chternyj nigdę nic ne ubywało, i wnet zapanowało radosc i weseli w kraju. Ale on so znowu wemowieł to samo, co w tych dwuch jinnych krajach, a oni też chętnie to czenie przerzekle.

Kureszce on przeszed do dom i ostoł u ojca jak sę noleży. A oje i bracu znowu sę z niego smniele i zwele go głupym. Ale on sobie z tego nick nie robieł.

Królowo ale ostała sama w krągu żelaznyj zemni i sę smuceła barzo, że nie znała swygo męża. Tymczasem jak przeszed czas, urodzej jij sę chłopok, taci ładny, jak noładniejszy królewiątko. Dzecko rosło i beło codzeń mądrzejszy. Jak on knop doros do czterech lot, tyj mu sę zachcało tyj złotyj szable ze scane. Matka ję zjęła i jimu dała. Tak knop wzął wecygnął szable z pochwe, a matka uzdrzała, że ona beła cało popisano. Jak ona to przeczetała, tej ona sę srodze uceszeła, bo wiedzała tero, chto beł jij mężem i chdze go szukac. A do swygo synka ona rzekła: — Tero pojedzema do ojca!

Tak ona sę webrała z całym dworem, i z wozami, koniami i ludzami, żebe do swygo męża jechac. Noprzod ona przejechała do tego królestwa, chdze jij mąż ostawieł nen chleb, chternygo nigdę nie ubywało. Tu ona zaru poznała po chlebie, że on tu przejachoł. Ale te ludze nie robile jij żodnyj przezprawe i odprowadzyle ję do granice.

Potym ona przeszła w jinny kraj, i poznała po piwie, że beła no dobryj drodze, a nareszce przeszła do tego kraju, chdze jij mąż tę butelkę wina ostawieł. Potym ona poznała, że jij mąż tędę cygnął do dom. Ale ludze ję w tym kraju przyjęle z muzyką i spiewaniem i odprowadzyle przez cały kraj jaż do granice. Stąd królowo z całym dworem jachała wprost do swygo męża. Jak ona beła pół mili od tyj chate, chdze oje z trzema synami mieszkoł, tak ona sę zatrzymała i dała całą drogę, jaż do chate czerwonym webic suknem. Tej starymu ojcu dele znac, że królowo po jego syna przejachała, żebe beł jij mężem.

Tak nostarszy syn wsod na konia i jachoł po czerwonym suknie do królowyj. Ta stojała i czekała, a przenij stojoł jij synk. Jak ten nostarszy syn nadjeżdżoł, spytoł sę knop matci:

— Je to muj oje?

— Nie, — odrzekła królowo — to on nie je. — Ten mo nos i uszy obcęty!

Tak ten sę wróceł i pojachoł drudzi syn ale i ten sę muszoł wrócec.

Tak nareszce sod na konia ten głupy. Bracu sę z niego wesmiele, ale on nie rzek nick le pędzoł tak do swojij królowyj, że koń to czerwony sukno kopetami na perzene poszarpoł. Jak on nadjeżdżoł, tej królowa poszła mu naprocem i rzekła:

— Ju po tyj dzecyj jezdze jo be cę poznała!

I przywitele sę wszesce troje barzo serdecznie. Tej zajechale razem do ojcowscij chate., gdze bracu sę srodze zdzewile, że ten głupy mnioł z nich nowiększy szczescy. Ale długo oni tam nie ostele, i pocygle zos do kręgu okręgłygo żelaznyj zemni, chdze odprawile duży weseli. Tam oni królowele przez dłudzi lata i jesz dzys królują, żeli tymczasem nie umerle. Ale o tym je cężko sę doznac, bo to je tam barzo daleko. Tam be z naju nicht nie zaszed. Ten kraj leży za górami fieranowymi.

Przesada.

W kawiarni dwaj panowie rozmawiają:

— Wiesz, że będąc w Afryce poznałem murzyna, który był tak czarny, że trzeba było zapalić lampę przy nim, żeby go zobaczyć.

— To jeszcze nic, ja znałem tak chudego człowieka, że musiał przynajmniej dwa razy wejść do pokoju, aby go zauważyć.

Nasi podróżujący agenci i kolektorzy.

Naszymi podróżującymi agentami, posiadającymi pełne nasze zaufanie i mającymi prawo kolektować za 'Gazetę Polską', "Tygodnik ilustrowany i książki, na co wydają kwity, są:

Ob. W. Michalski i pomocnicy jego z Filii Gazety Polskiej i Tygodnika Powieściowo-Naukowego 1180 Broadway Buffalo, N. Y. kolektują w Buffalo i okolicy, następnie Niagara Falls"; Medina; Albion; Utica; Amsterdam; Schenectady; Dunkirk; Perry i w okolicznych miastach w Stanie New York.

Ob. W. Radomski kolektuje w Winonie, Delano; Silver Lake; St. Paul, Minneapolis; Foley; Gilman i Braverville, Minn., a następnie w N. Dakota. Z powrotem zaś w całej Minnesocie i South Dakocie.

Ob. F. Pisarek i jego pomocnik Michał Kozaczek kolektuje w Stanach N York, Connecticut i Pennsylvania.

Ob. Bronisław Florkowski, 1198 — 25th str. Detroit, Mich. kolektuje w mieście Detroit i okolicy.

Ob. Wł. Bankowski 3696 S. 65 Ave. Cleveland, Ohio, kolektuje w całym stanie Ohio.

Ob. F. Frączkowski, 268 Elm cor. 8th str. Wyandotte, Mich., kolektuje w Wyandotte i okolicy.

Ob. W. F. Krysiak, 156 Pleasant st Northampton, Mass. kolektuje w Northampton i okolicy.

Ob. Adam Bobdanowicz ma prawo kolektować w Bostonie; w S Bostonie; w Brightonie i Chelsae, Mass.

Ob. Józef Chmieliński, 2658 Edgemont str., Philadelphia, Pa. i okolicy.

Ob. Klemens Mioduszewski, 1317 Division str., Erie, Pa. obecnie kolektuje w Erie, Pa.

Ob. Bol. Dzielak, P. O. Box N. 4 Hellmetta, N. J., kolektuje w Hellmetta; Spotswood; Sayreville; South River; Routh Hall i Jamesburg, New Jersey.

Ob. Ant. Szurek i jego pomocnik Jan Szurek kolektują w Amsterdam; Albany; Cohes; Schenectady; Troy; Utica; itd.

Ob. Franciszek Gierymski 125 Hawthorne ter. Torrington, Conn. kolektuje w Torrington i okolicy.

Ob. Suchcicki 142 South str. Newark, N. J., kolektuje w Newark, N. J. i okolicach.

Ob. A. Bratyński 67 Grand str. Trenton NJ. kolektuje w Trenton i okolicy.

Ob. J. Trojanowski, 40 Gold str. New Britain, Conn. kolektuje w New Britain i okolicy.

Ob. Józef Rudawski 515 Pine str. Philadelphia, Pa. i okolicy.

Ob. Józef Pilch Adams Mass. kolektuje w Adams i okolicy.

Ob. W. Dziaduś 331½ Lake str. Webster, Mass. kolektuje obecnie w Connecticut i Mass.

Ob. M. Litwinowicz dnia 16 bm. rozpoczął kolektę za Gazetę Polską i Tygodnik w Wilmington, Del. Camden NJ. i Manayunk, Pa.

Ob. Banaszewski Box 258 Hadley, Mass. kolektuje w Hadley i okolicy.

Ob. Józef Witkowski, 8345 Superior Ave. South Chicago, kolektuje w So. Chicago i okolicy

Ob. Jan Kałużniak 120 Belmont ave. Newark NJ., kolektuje w Newark i okolicy.

Ob. Józef Bąk, 288 Front str. Chicopee, Mass. kolektuje w Chicopee i okolicy.

Ob. S. Boryc 302 Bingaman str. Reading, Pa. kolektuje w Reading, Pa. i okolicy.

Ob. S. T. Wilk 18 Sheldon str. Hartford, Conn. kolektuje w w Hartford i okolicy.

Ob. J. Kwasnik 520 S. Broadway Baltimore, Md., kolektuje w Baltimore i okolicy.

Ob. Józef Trzepel 58 Walnut str. Chelsea, Mass. kolektuje w Chelsea, Mass i okolicy.

Ob. Felix Łubieński 262 str. Manistee, Mich. kolektuje w Manistee i okolicy.

Ob. A. S. Lubienski 1277 Dubois str. Detroit Mich. kolektuje w Detroit i okolicy.

Ob. Franciszek Slęczka 8522 Mackinaw ave. So. Chicago, Ill. kolektuje w So. Chicago i okolicy.

Ob. Ludwik Malinowski 8345 Superior ave. So. Chicago, Ill. kolektuje w So. Chicago i okolicy.

Ob. J. Tomaszewski, 1041 Liethgów str. Philadelphia, Pa. kolektuje w Philadelphia i okolicy.

Ob. Jan Osiński 144 Bowery str. Newark N. J. kolektuje w Newark i okolicy.

Ob. Aug. Klebek Box 688 Proctor Vt. kolektuje w Proctor i okolicy.

Ob. M. Kurkowicz 15 Neoga St. Depew kolektuje w Depew i okolicy.

Ob. W. Grabowski 1400 Broadway Buffalo NY., kolektuje w Buffalo NY.

Ob. Jos. Kostrzewa, 700 Annesley st. E. S. Saginaw, Mich. kolektuje w Saginaw i okolicy.

Na Brooklyn N. Y. zamianowany został agentem p. B. Ostrowski, 225 24th Street.

Ob. J. Andrzejewski, 1215 Kościuszko Ave., Bay City, Michigan, kolektuje w Bay City, Michigan i okolicy.

Ob. Jan Okrąglewski, 134 Washington ave. Torrington, Conn., kolektuje w Torrington i okolicy.

Ob. Fr. Mazura, Box 28 Westhampton Long Island, N. Y. kolektuje w w Westhampton i okolicy.

Ob. Aleksander Jankowski 86 Albany Ave, Hartford, Conn., kolektuje w Hartford i okolicy.

Ob. A. Wojenkiewicz Box 127 Shenandoah, Pa, kolektuje w Shenandoah i okolicy

Ob. Wincent Slawski, 211—3rd Ave. N. E. Minneapolis, Minn. kolektuje w Minneapolis i okolicy.

Ob. Czernek Box 598 Altoona, Pa., kolektuje w Altoona i okolicy.

Ob. Zygmunt Krygin, Box 232 So. River N. J. kolektuje w South River i okolicy.

Ob. B. Skindzierz 68 Nard str. Worcester, Mass. kolektuje w Worcester i okolicy.

Ob. Michael Treder, Cor. Wash. and Ceresco Sts. Berlin, Wis. kolektuje w Berlin i okolicy.

Ob. B. Jurewicz, Gen. Del. Albany N. Y. kolektuje w Albany i okolicy.

Ob. Jan Gordziewicz 276 E. 153 St. NEW YORK, N. Y. kolektuje w New York i okolicy.

Ob. Jan Kabat, 46 Jefferson ave. Utica NY., kolektuje w Utica i okolicy.

Ob. J. Pietrowicz 84 Earle str. Grand Rapids, Mich. kolektuje w Grand Rapids i okolicy.

Ob. Stanisław Bieniaś kolektuje w So. Chicago i okolicznch miasteczkach

Ob. Konstanty Wolski, 121 High str. Holyoke, Mass., kolektuje w Holyoke i okolicy.

Ob. M. Rzonca 11 Kearns Ter Adams, Mass., kolektuje w Adams, i okolicy.

Ob. J. Okogleski Hartford, Conn. kolektuje w Hartford i okolicy.

Ob. I. Szczepański, Greenville So. Dakota, Box 63, kolektuje w Greenville i okolicy.

Ob. Jan Supiński 2629 Josephine str. S. S. Pittsburg, Pa., kolektuje w Pittsburg i okolicy.

Ob. A. Orris, 395 Broadway Bayonne N. J. kolektuje w Bayonne i okolicy.

Ob. A. Sleszynski, 134 Ave F Bayonne City N. J. kolektuje w Bayonne City i okolicy.

Ob. Frank Pilzis 55 Union St. Salem, Mass. kolektuje w Salem i okolicy.

Ob. Jan Sablik 378 Oackland Str. Brooklyn, N. Y. kolektuje w Brooklynie i okolicy.

Ob. John Topolski 271 W. Spring St. Titusville Pa.

Ob. Jan Wojciechowski, 348 Grove Str. Jersey City, N. Y. kolektuje w Jersey City i okolicy.

Ob. J. Gozdziewicz 276 E. 15 str. New York, NY., kolektuje w New York i okolicy.

Ob. P. Morawski 232 Livingston Av. Albany, N. Y. kolektuje w Albany i okolicy.

Ob. P. T. Baranski, 456 S. Centre St. Schenectady N. Y. kolektuje w Schenectady i okolicy.

Ob. Wardein 505 Hudson Ave Rochester N. Y. kolektuje w Rochester i okolicy.

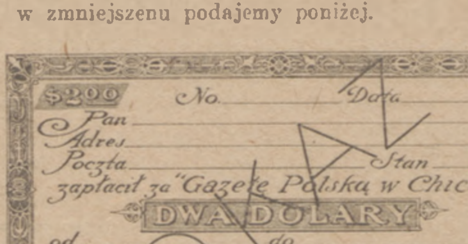
Abonenci, którzy mają płacić prenumeratę za "Gazetę Polską" i "Tygodnik Ilustrowany", a idą do pracy, niechaj pozostawią w domu pieniądze i upoważnią swoje żony do zapłacenia abonamentu, a odbiorą zaraz swoje premie, jakie sobie obiorą, ponieważ wieczorem po szóstej godzinie wnet zmrok zapadnie, to mało obejść można, a cały dzień się zmarnuje.

W. DYNIEWICZ PUBLISHING CO.

!!! OSTRZEŻENIE !!!

DO NASZYCH ABONENTÓW.

Niniejszem zawiadamiamy wszystkich Abonentów "Gazety Polskiej" i Ilustrowanego Tygodnika Powieściowo-Naukowego" tak nowych jak i starych, iż ci tylko agenci mają prawo do kolektowania prenumeraty na obydwa powyżej wymienione pisma, którzy posiadają kwity, których podobiznę w zmniejszenu podajemy poniżej.


$2.00 No. Data
Pan
Adres
Poczta Stan
zapłacił za "Gazetę Polską w Chicago"
DWA DOLARY
od do
Agent W. Dyniewicz Publishing Co.
"Gazeta Polska w Chicago" do Kanady, Europy i innych części świata kosztuje $3.00 rocznie


Kupon do Kwitu No.


$1.00 No. Data
Pan
Adres
Poczta Stan
zapłacił za "Ilustrowany Tygodnik Powieściowo-Naukowy"
JEDNEGO DOLARA
od 1go Stycznia do 1go Stycznia
Agent W. Dyniewicz Publishing Co.
Ilustrowany Tyg. Pow. Nauk. do Kanady, Europy i innych części świata kosztuje $1.50 rocznie.

Wszelkie inne kwity w posiadaniu agentów nie są ważne i firma nasza nie jest za nie odpowiedzialną.

W. DYNIEWICZ PUBLISHING CO.

HENRYK SIENKIEWICZ.

W pustyni i w puszczy.

(Ciąg dalszy.)

— Tak jest. Musa, syn Helu poległ, a z jego żołnierzy garść tylko powróciła do Mahdiego. Dusze innych są w raju, a ciała leżą w piaskach, czekając dnia zmartwychwstania. Wieść o tem prędko rozeszła się nad Nilem. Wtedy myśleliśmy, że Anglicy pójdą dalej na południe i oswobodzą Chartum. Ludzie powtarzali: "Koniec, koniec!" A tymczasem Bóg zrządził inaczej.

— Jak? co się stało? — pytał gorączkowo Idrys.

— Co się stało? — mówił z rozjaśnioną twarzą naczelnik. — Oto tymczasem Mahdi zdobył Chartum, a Gordonowi ucięto w czasie szturmu głowę. A że Anglikom tylko o Gordona chodziło, więc dowiedziawszy się o jego śmierci, wrócili z powrotem na północ. Allah! widzieliśmy znów statki z ogromnymi żołnierzami, płynące w dół rzeki, ale nie rozumieliśmy, co to znaczy. Anglicy dobre tylko nowiny rozgłaszają natychmiast, a złe tają. Niektórzy z naszych mówili, że Mahdi już zginął. Ale wreszcie prawda wyszła na jaw. Kraj ten należy jeszcze do rządu. W Wadi-Halfa i dalej, aż do trzeciej, a może i do czwartej katarakty, znajdują się jeszcze żołnierze Khediwa, wszelako teraz po odwrocie Anglików, my wierzymy już że Mahdi podbije nietylko Nubię i Egipt, nietylko Mekkę i Medinę, ale i cały świat. Dlatego, zamiast was schwytać i wydać w ręce rządu, idziemy razem z wami do proroka.

— Więc przyszły rozkazy, by nas schwytać?

— Do wszystkich wiosek, do wszystkich szeików, do załóg wojskowych. Gdzie miedziany drut, po którym przelatują rozkazy z Kairu nie dochodzi, tam przejeżdżali "zabdiowie" żandarmi z oznajmieniem, że kto was schwyta, dostanie tysiąc funtów nagrody. Maszallah... to wielkie bogactwo! wielkie!...

Idrys spojrzał podejrzliwie na mówiącego:

— Tak jest. A przytem zdobył on tak ogromne łupy i tyle pieniędzy w Chartumie, że funty egipskie mierzy workami od obroków i rozdaje je między swych wiernych.

— Jednakże, jeśli żołnierze egipscy są jeszcze w Hadi-Halfa i dalej, to mogą nas schwytać po drodze

— Nie, trzeba się tylko spieszyć, póki się nie opamiętają. Oni teraz po odwrocie Anglików potracili całkiem głowy, — zarówno wierni rządowi szeikowie, jak żołnierze i zabdiowie. Wszyscy myślą, że Mahdi lada chwila nadejdzie, to też ci z nas, którzy mu w duszy sprzyjali, uciekają teraz śmiało do niego — i nikt ich nie ściga, albowiem w tych pierwszych chwilach nikt nie wydaje rozkazów i nikt nie wie kogo słuchać.

— Tak, — odpowiedział Idrys — ale prawdę rzekłeś, że trzeba się spieszyć, póki się nie opamiętają, gdyż do Chartumu jeszcze daleko.

Stasiowi, który wysłuchał dokładnie całej tej rozmowy, zabłysnął znów na chwilę nikły promyk nadziei. Jeśli żołnierze egipscy zajmują dotychczas rozmaite miejscowości pobrzeżne w Nubii wszystkie statki, muszą ustępować przed hordami Mahdiego lądem. A w takim razie może się zdarzyć, że karawana wpadnie na którykolwiek z cofających się oddziałów i zostanie otoczona. Staś wyliczył również, że nim wieść o zdobyciu Chartumu rozeszła się pomiędzy plemionami arabskiemi, mieszkającemi na północ od Wadi Halfa, upłynęło niezawodnie sporo czasu, tem bardziej, że rząd egipski i Anglicy ją taili — przypuszczał zatem, że i rozprężenie musiało zapanować w pierwszej chwili wśród Egipcyan, już przeszło. Niedoświadczonemu chłopcu nie przyszło to jednak na myśl że w każdym razie upadek Chartumu i śmierć Gordona każą ludziom zapomnieć o wszystkiem innem i że szeikowie wierni rządowi, jako też władze egipskie będą teraz miały co innego do roboty, niż myśleć o ratowaniu dwojga białych dzieci.

I rzeczywiście Arabowie, którzy przyłączyli się do karawany, niezbyt obawiali się pogoni. Jechali wprawdzie z wielkim pośpiechem i nie żałowali wielbłądów ale trzymali się blisko Nilu i często nocami skręcali do rzeki, by napoić zwierzęta i nabrać wody w skórzane worki. Czasem ośmielali się zajeżdżać do wiosek nawet w dzień. Dla bezpieczeństwa wysyłali zawsze naprzód na zwiady kilku ludzi, którzy pod pozorem zakupu żywności, dowiadywali się co słychać w okolicy, czy nie ma w pobliżu wojsk egipskich i czy mieszkańcy nie należą do wiernych "turkom". Jeśli trafiła się ludność, sprzyjająca tajemnie Mahdiemu, wówczas cała karawana zjeżdżała do wsi — i często zdarzało się, że opuszczała ją zwiększona o kilku lub kilkunastu młodych Arabów, którzy chcieli także uciekać do Mahdiego.

Idrys dowiedział się też, że prawie wszystkie oddziały egipskie stoją od strony pustyni nubijskiej, zatem po prawej, wschodniej stronie Nilu. Żeby uniknąć spotkania się z nimi, należało tylko trzymać się lewego brzegu i omijać znaczniejsze miasteczka i osady. Przysparzało to wprawdzie dużo drogi, albowiem rzeka, począwszy od Wadi-Halfa, tworzy olbrzymi łuk, który schodzi daleko ku południowi, a potem skręca znowu na północno-wschód, aż do Abu-Hemmed, gdzie przybywa już zupełnie południowy kierunek, ale za to ten lewy brzeg, zwłaszcza od oazy Selima, prawie wcale nie był strzeżony, droga zaś upływała Sudańczykom wesoło wśród zwiększonej kompanii, przy obfitości wody i zapasów. Minąwszy trzecią kataraktę, przestali się nawet spieszyć — i jechali tylko nocami, ukrywając się we dnie wśród piaszczystych wzgórz i wąwozów, któremi cała pustynia była poprzecinana. Rozciągało się teraz nad nimi niebo bez jednej chmurki, szare na krańcach widnokręgu, w środku wydęte jakby olbrzymia kopuła, ciche i spokojne. Z każdym dniem jednak, upał, w miarę jak posuwali się na południe, czynił się coraz straszliwszy i nawet w wąwozach, w głębokim cieniu, żar dokuczał ludziom i zwierzętom. Noce natomiast były bardzo chłodne, roziskrzone od migotliwych gwiazd, tworzących jakby mniejsze i większe stadka. Staś spostrzegł, że to już nie są te same konstelacye, które świeciły nocami nad Port Said. Marzył on o tem nieraz, żeby kiedy w życiu zobaczył południowy krzyż — i wreszcie ujrzał go za El Orde. Ale obecnie blask jego zwiastował mu tylko nieszczęście. Świeciło im także od kilku dni co noc blade, rozpierzchłe i smutne światło Zodyakalne, które po zgaśnięciu zórz wieczornych do późnej godziny rozsrebrzało zachodnią stronę nieba.

XV.

We dwa tygodnie po wyruszeniu z okolic Wadi Halfa karawana weszła w kraj, zdobyty przez Mahdiego. Przebyli wskok pagórkowatą pustynię Gezire i w pobliżu Chendi, gdzie przedtem Anglicy znieśli doszczętnie Musę Uled Helu, wjechali w okolice wcale już do pustyni niepodobne. Piasków ani osypisk nie było tu widać. Jak okiem sięgnąć, rozciągał się step, porośnięty w części zieloną trawą, w części dżunglą, wśród której rosły kępami kolczaste akacye, a tu i ówdzie olbrzymie drzewa nabaku, tak rozłożyste, że pod ich konarami stu ludzi mogło znaleźć schronienie. Od czasu do czasu karawana mijała wysokie, podobne do słupów, kopce termitów, czyli termitycry, któremi cała podzwrotnikowa Afryka jest zasiana. Zieloność pastwisk i akacyi mile nęciła oczy po jednostajnej, jałowej barwie piasków pustyni. Tu Staś i Nel ujrzeli po raz pierwszy na drzewach nabaku i na równie potężnych żołędziowcach wielkie psiogłowe pawiany, które na widok Saby wyrażały swój gniew nagłemi ruchami i chrząkaniem, nie śmiały jednak zejść na ziemię i rozpocząć z nim walkę.

W miejscach, gdzie step był łąką, pasły się stada wielbłądów, strzeżonych przez zbrojnych wojowników Mahdiego. Na widok karawany zrywali się oni jak ptaki drapieżne, biegli ku niej, otaczali ją ze wszystkich stron i potrząsając dzidami, oraz wrzeszcząc w niebogłosy, wypytywali się ludzi, skąd są, dlaczego ciągną z północy i dokąd dążą? Czasami przybierali postawę tak groźną, że Idrys musiał z największym pośpiechem odpowiadać na pytania, aby uniknąć napaści.

Staś który wyobrażał sobie, że mieszkańcy Sudanu różnią się od wszystkich Arabów, zamieszkujących Egipt tem tylko, że wierzą w Mahdiego i nie chcą uznać władzy Khediwa, spostrzegł, że omylił się zupełnie. Ci, którzy zatrzymywali teraz co chwila karawanę, mieli po większej części skórę ciemniejszą nawet niż Idrys i Ghebr, a w porównaniu z dwoma Beduinami prawie czarną. Krew murzyńska przeważała w nich nad arabską. Twarze ich i piersi były tatuowane, a nakłócia przedstawiały albo rozmaite rysunki, albo napisy z Koranu. Niektórzy byli prawie nadzy, inni nosili "dziuby", czyli opończe z białej tkaniny bawełnianej, naszywanej w różno barwne łatki. Wielu miało gałązki z korala albo kawałki kości słoniowej, przeciągnięte przez nozdrza, wargi i uszy. Przywódcy okrywali głowy białemi krymkami z takiejże tkaniny jak i opończe, prości wojownicy nosili głowy odkryte, lecz nie ogolone tak jak Arabowie w Egipcie, ale przeciwnie, porośnięte ogromnemi kręconemi kudłami, spalonemi często na kolor czerwony od wapna, którem namazywali czupryny dla ochrony przed robactwem. Broń ich stanowiły przeważnie dzidy, straszne w ich ręku, ale nie brakło im także i karabinów Remingtona, które zdobyli w zwycięskich walkach z armią egipską i po upadku Chartumu. Widok ich był wogóle przerażający, a zachowanie się względem karawany wrogie, albowiem posądzali, że składa się ona z kupców egipskich, którym w pierwszej chwili po zwycięstwie Mahdi zabronił wstępu do Sudanu.

Zwykle, otoczywszy karawanę, sięgali wśród wrzasku i gróźb dzidami ku piersiom ludzi, lub mierzyli do nich z karabinów, na co Idrys odpowiadał krzykiem, że on i jego brat należą do pokolenia Dangalów, tego samego, do którego należy Mahdi i że wiozą prorokowi białe dzieci, jako niewolników. To jedno wstrzymywało dzicz od gwałtów. W Stasiu, gdy wreszcie zetknął się z tą okropną rzeczywistością, zamierała dusza na myśl, co czeka ich oboje w dniach następnych, a Idrys, który żył poprzednio długie lata w kraju ucywilizowanym, nie wyobrażał sobie nic podobnego. Rad też był, gdy pewnego wieczora ogarnął ich zbrojny oddział emira Nur-et Tadhila i poprowadził do Chartumu.

Nur-el Tadhil, zanim uciekł do Mahdiego, był przedtem oficerem egipskim w pułku murzyńskim Khediwa, nie był więc tak dziki, jak inni Mahdyści, i Idrys mógł się z nim łatwiej porozumieć. Ale i tu czekał go zawód. Wyobrażał on sobie, że przybycie jego z białemi dziećmi do obozu Mahdiego wzbudzi podziw, choćby tylko ze względu na szalone trudy i niebezpieczeństwo drogi. Spodziewał się, że Mahdyści przyjmą go z zapałem, z otwartymi ramionami i że go odprowadzą w tryumfie do proroka, a ów obsypie go złotem i pochwałami, jako człowieka, który nie wahał się narazić głowy, by oddać usługę jego krewnej Fatmie. Tymczasem mahdyści przykładali dzidy do piersi uczestników karawany, a Nur-el Tadhil słuchał dość obojętnie opowiadań o podróży, w końcu zapytany, czy zna Smaina, męża Fatmy, rzekł:

— Nie, w Omdurgamie i w Chartumie znajduje się przeszło sto tysięcy wojowników, więc łatwo się nie spotkać i nie wszyscy oficerowie się znają. Państwo proroka jest ogromne, a przeto wielu emirów rządzi odległemi miastami, w Sennarze, w Kordofanie i Dorfurze i koło Faszody. Być może, że tego Smaina, o którego się pytasz, nie ma obecnie przy boku proroka.

Idrysa dotknął pewien lekceważący ton, z jakim Nur mówił o tym "Smainie", więc odpowiedział z odcieniem niecierpliwości:

— Smain żonaty jest z siostrą cioteczną Mahdiego, a zatem dzieci Smaina są krewnymi proroka.

Nur-el Tadhil wzruszył ramionami.

— Mahdi ma wielu krewnych i nie może o wszystkich pamiętać.

Czas jakiś jechali w milczeniu, poczem Idrys znów zapytał:

— Jak prędko dojedziemy do Chartumu?

— Przed północą — odpowiedział Tadhil, spoglądając na gwiazdy, które poczęły ukazywać się na wschodniej stronie nieba.

— Czy o tak późnej godzinie będę mógł dostać żywności i obroków? — Od ostatniego wypoczynku w południe nie jedliśmy nic.

— Dziś przenocuję i pożywię was w domu swoim, a jutro, w Omdurmanie, sam musisz się starać o jadło — i z góry cię uprzedzam, że nie przyjdzie ci to łatwo.

— Bo jest wojna. Ludzie od kilku lat nie obsiewali pól i żywili się tylko mięsem, więc gdy wreszcie zabrakło i bydła, przyszedł głód. Głód jest w całym Sudanie i worek durry kosztuje dziś więcej, niż niewolnik.

— Allah Akbar! — zawołał ze zdziwieniem Idrys. — Widziałem jednak na stepie stada wielbłądów i bydła.

— Te należą do proroka, do Szlachetnych i do Kalifów... Tak Dangalowie, z których pokolenia wyszedł Mahdi i Baggarowie, których naczelnikiem jest główny kalif Abdulahhi, mają jeszcze dość liczne stada, ale innym pokoleniom coraz trudniej żyć na świecie.

Tu Nur-el Tadhil poklepał się po żołądku i rzekł:

— W służbie proroka mam wyższy stopień, więcej pieniędzy i wyższą władzę, ale brzuch miałem większy w służbie khediwa...

Lecz zmiarkowawszy, że może za dużo powiedział, po chwili dodał:

— Ale to wszystko przeminie, gdy prawdziwa wiara zwycięży.

Idrys, słuchając tych słów, mimowoli pomyślał, że jednak w Fayum, w służbie u Anglików, nigdy głodu nie zaznał i o zarobki było mu łatwo — więc zasępił się mocno.

Poczem jął dalej pytać:

— Jutro przeprowadzisz nas do Omdurmanu?

— Tak jest. Chartum z rozkazu proroka ma być opuszczone i mało kto tam już mieszka. Burzą teraz co większe domy i cegłę wywożą wraz z innemi łupami do Omdurmanu. Prorok nie chce mieszkać w mieście, splamionem przez niewiernych.

— Uderzę mu jutro czołem, a on każe zaopatrzyć mnie w żywność i obroki.

— Ha! jeśli naprawdę należysz do Dangalów, to może będziesz dopuszczony przed jego oblicze. Ale wiedz o tem, że domu jego strzeże dzień i noc stu ludzi zaopatrzonych w korbacze i ci nie żałują razów tym, którzyby chcieli wejść bez pozwolenia do Mahdiego. Inaczej tłumy nie dałyby świętemu mężowi ani chwili wypoczynku. Allah! widziałem nawet i Dangalów z krwawemi pręgami na plecach.

Idrysa z każdą chwilą ogarniało większe rozczarowanie.

— Więc wierni — zapytał — nie widują proroka?

— Wierni widują go codzień na placu modlitwy, gdy klęcząc na owczej skórze, ręce wznosi do Boga, lub gdy naucza tłumy i utrwala je w prawdziwej wierze. Ale dostać się do niego i mówić z nim jest trudno — i kto dostąpi tego szczęścia, wszyscy zazdroszczą mu, albowiem spływa na niego łaska boża, która gładzi poprzednie jego grzechy.

Zapadła głęboka noc, a z nią razem przyszedł i dojmujący chłód. W szeregach rozległo się parskanie koni, a przeskok od dziennego upału do zimna był tak mocny, że skóry rumaków poczęły dymić i oddział jechał, jak we mgle. Staś pochylił się z za Idrysa ku Nel i zapytał:

— Nie zimno ci?

— Nie, — odpowiedziała dziewczynka — ale... już nas nikt nie obroni...

I łzy stłumiły dalsze jej słowa.

Staś nie znalazł tym razem dla niej żadnej pociechy, bo i sam był przekonany, że niemasz dla nich ratunku. Oto wjechali w krainę nędzy, głodu, zwierzęcych okrucieństw i krwi. Byli jak dwa listki marne wśród burzy, która niosła śmierć i zniszczenie, nietylko pojedyńczym głowom ludzkim, ale całym grodom i całym plemionom. Jakaż ręka mogła wyrwać z niej i ocalić dwoje małych, bezbronnych dzieci?

Księżyc wytoczył się wysoko na niebo i zmienił jakby w srebrne pióra gałązki mimoz i akacyi. W gęstych dżunglach rozlegał się tu i owdzie przeraźliwy, a zarazem jakby radosny, śmiech hyen, które w tej krwawej krainie znajdowały aż nadto ludzkich trupów. Od czasu do czasu oddział, wiodący karawanę, spotykał się z innemi patrolami i zamienił z niemi umówione hasło. Przybyli wreszcie do wzgórz nadbrzeżnych i długim wąwozem dotarli do Nilu. Ludzie, konie i wielbłądy weszli na szerokie i płaskie dahabije i wkrótce ciężkie wiosła jęły miarowym ruchem rozbijać i łamać gładką toń rzeki usianą dyamentami gwiazd.

Po upływie pół godziny, w południowej stronie, w którą płynęły pod wodę dahabije, zabłysły światła, które, w miarę jak statki zbliżały się ku nim, zmieniały się w snopy czerwonego blasku leżące na wodzie. Nur-el Tadhil trącił Idrysa w ramię, poczem, wyciągnąwszy przed siebie rękę rzekł:

— Chartum!

XIV.

Stanęli na krańcu miasta w domu, który poprzednio był własnością bogatego kupca włoskiego, a po zamordowaniu tegoż w czasie szturmu do miasta, dostał się przy podziale łupów Tadhilowi. Żony emira zajęły się w dość ludzki sposób ledwie żywą ze zmęczenia Nel i, chociaż w całym Chartumie dawał się odczuć brak żywności, znalazły dla małej "dżanem" wyraz pieszczotliwy — jagniątko, duszka trochę suszonych daktylów i trochę ryżu z miodem, poczem zaprowadziły ją na piętro i ułożyły do snu. Staś, który nocował między wielbłądami i końmi na dworze, musiał poprzestać na jednym sucharze, natomiast nie brakło mu wody, albowiem fontanna w ogrodzie nie została dziwnym trafem zrujnowana.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

Przemycanie automobilem.

Przemytnictwo na granicy holendersko - niemieckiej przybiera coraz większe rozmiary dzięki postępowi urządzeń technicznych i lokomocyi. Stwierdzono, że istnieje doskonale zorganizowana banda przemytników holendersko-niemieckich, którzy zupełnie bezkarnie uprawiają swój zawód, przewożąc towary przez granicę nietylko nocą, lecz i dniem automobilem opancerzonym. Urzędnicy celni kilka razy już strzelali do automobilu, lecz bezskutecznie, gdyż pancerz broni przemytników przed pociskami.

Dział Gospodarczy.

Żywienie koni kartoflami..

Na ostatniem grudniowem posiedzeniu Centr. Tow. Roln., w Galicyi, p. Wojciech Wyganowski, w odczycie swoim, poruszył sprawę żywienia koni roboczych kartoflami. Sprawa ta jest w roku bieżącym na porządku dziennym, jako sposób korzystnego zużycia kartofli.

W nauce o żywieniu zwierząt kartofle zajmują bardzo poczesne miejsce, jako pasza objętościowa tj. zawierająca duży procent bardzo strawnej skrobi (krochmalu), a bardzo mało białka. Spasanie więc kartofli uważa się za normalne przy odpowiednim dodatku paszy treściwej, obfitującej w białko, a więc ziarna, makuchu itp.

To jest zasada ogólna zaś wypadku, w zastosowaniu do pasienia koni, kartofle nie zażywają zbyt dobrej opinii. Przedewszystkiem, na co się wszyscy zgadzają, i teoretycy i praktycy, kartofle w stanie surowym zawierają dużą dozę solaniny, pierwiastku trującego, wywołującego u koni jednę z najniebezpieczniejszych chorób — kolkę. Dalej, jako pasza wodnista i prawie, że nie zawierająca białka, uważane, są przy nieznacznym dodatku siana, za znośną paszę bytową dla koni nie pracujących, pod tym wszakże warunkiem aby na surowo były skarmiane w niewielkiej ilości, przy większych zaś dawkach, powinny być parowane lub też pieczone, a jeszcze lepiej, suszone, dla zniszczenia solaniny i pozbycia nadmiaru wody. Wogóle zaś, głos ogółu mówi, że na kartoflach koń się tuczy, lecz nie ma siły do pracy, a przy każdym większym wysiłku zlewa się potem.

Gospodarze polscy, zwłaszcza ci, którzy nie mając w pobliżu ani gorzelni, ani maczkarni, zmuszeni są spasać w domu wszystkie wyprodukowane przez siebie kartofle, są innego zdania, którego jednak, albo nie wygłaszają, albo jeśli wygłaszają, to z narażeniem się na miano zacofańców, marnotrawców itp. Zacofańców, bo nie znających teoryi żywienia, która głosi że całkowicie trawią się tylko pokarmy, odpowiednio ustosunkowane pod względem zawartości białka i węglowodanów w granicach: na 1 funt białka od 5-8 części skrobi. A więc, wszelka pasza, zawierająca więcej, niż 5—8 części skrobi na 1 część białka, nie będzie całkowicie strawiona i nadmiar skrobi przejdzie przez żołądek zwierzęcia do gnoju. Ponieważ stosunek białka do skrobi w kartoflach jest jak 1:14 mniej więcej, na każde więc 15 funtów suchej masy kartofli, trzeba dodać w paszy treściwej co najmniej jeszcze 1—1½ funta białka, aby otrzymać dla konia pracującego dość ciężko pokarm normalny, w którym stosunek składników odżywczych powinien być jak 1:5 lub 6. Marnotrawcą więc jest ten, co żywi konie swe samymi kartoflami, lub też z niewielką dawką siana. Jeszcze większym marnotrawcą będzie ten co przy wysokiej cenie kartofli spasa je końmi w sposób powyższy, a nie sprzeda i nie kupi wzamian owsa.

Można więc sobie wyobrazić zadziwienie i konsternacyę gospodarzy niemieckich, od tylu lat wyznających wiarę mocnego pasienia koni roboczych: bobikiem, żytem, makuchem, koniczyną i sianem, gdy przeczytali w "Deutsche landw. Presse", jednem z najpoważniejszych i najpoczytniejszych pism rolniczych, artykuł p. A. Weissermla, właściciela dóbr Schlossau pod Brodnicą (obecnie miasteczko to nazywa się Strassburg w Prusach Zachodnich, o pasieniu koni samymi kartoflami, bez dodatku ziarna.

Ziemniaki sparowane zsypywane są w stanie nierozdrobionym do beczki i wymieszane w niej z wodą za pomocą szpadla. Tą kaszą zalewana jest sieczka w żłobach i całość ręką w nich zamieszana. Na konia liczono zimą 30, wiosną i latem 40 funtów ziemniaków. Większego zapasu tej karmy w kadzi czy skrzyni do paszy przysposabiać nie należy, gdyż łatwo może spleśnieć i w tym stanie wywoływać skutki dla zdrowia koni niepożądane. Zatem karma taka powinna być tylko w takiej ilości szykowana, ile potrzeba na jeden dzień; lekkie skwaśnienie w beczce jest pożądane, podniecając apetyt, zaś nigdy nie wywołuje tak częstych u koni kolek. Wogóle karmienie koni wyłącznie ziemniakami nigdy nie wywołuje kolek i to jedno już tę metodę ich pasienia powinnoby zalecić; po za tem jednak ziemniaków żadne ziarno, nawet owies nie jest w stanie zastąpić, jako źródła siły i wytrzymałości w pracy. Na jedno tylko trzeba baczną zwracać uwagę, by ziemniaki przed parowaniem doskonale były wypłukane z ziemi i piasku, które powodują często przepalenie dna parnika, a gdy dostaną się do żołądka konia — wywołują bardzo niebezpieczną formę kolki. Co się tyczy dodatku ziarna, należy go zdaniem P. W. wprost unikać, raczej zachowując jego zapas na wypadek braku ziemniaków lub porę, do której nie dadzą się przetrzymać w zdrowym stanie. Nie zaleca również skarmiania kaszy ziemniaczanej z sieczką ze słomy strączkowych, gdyż ta, jak i śruta bobikowa, czy grochowa, wywołuje wzdęcie koni i następnie kolkę. Skąd ziemniaki mogą posiadać taki zbawienny wpływ na wzmożenie siły i wytrzymałości w pracy u koni — to rzecz dotąd niezbadana, ale przez P. W. i wielu jego sąsiadów stwierdzona na podstawie wieloletniego doświadczenia. Rozbiór chemiczny bowiem, w sposób utarty dla pozostałych pasz, oceniający ich wartość — stawia ziemniaki na jednem z ostatnich miejsc. Tymczasem p. Weissermel przytacza, że nawet źrebięta chowa na ziemniakach, ograniczając karmienie ich owsem do pierwszego roku; w wieku 3 lat idą do roboty, doskonale rozwinięte. Ziemniaki parowane można zastąpić suszem ziemniaczanym, ten jednak zawsze drożej znacznie wypadnie; póki się więc tylko da — należy używać tylko parowanych ziemniaków, co kosztuje zaledwie 15 fen. od cetnara. Płatki suszu należy moczyć, gdyż w stanie suchym zalepiają koniom zęby i niechętnie są jedzone. Susz ziemniaczany p. W. zaleca najgorręcej przy opasaniu bydła i trzody, w połączeniu ze śrutą zbożową i zielenizną; przy karmieniu cieląt zastępuje owies i kołacz.

P. Weissermel jest osobistością zbyt znaną i poważną, jako dobry gospodarz, aby to, co pisze na zasadzie kilkoletniego doświadczenia, było podawane w wątpliwość. Te też Schlossau stało się w ostatnim czasie czemś w rodzaju osobliwości, nawiedzanej przez turystów rolników z różnych okolic Niemiec dla przejrzenia się wynikom pasienia kartoflami i nauczania się wszelkich arkanów kunsztu pasienia, z takiem powodzeniem uprawianego przez p. Weissermla. Między innymi odwiedził Schlossau p. J. Paechter, dr. medycyny i weterynaryi. Wrażenia swe opisuje on w "Zeitschrift fuer Spiritusindustrie".

Nie poruszając rachunku ani niezwykłego stanowiska wobec naukowych zasad techniki żywienia, dr. P. mówi tylko o faktach — o których osobiście mógł się przekonać. Autor widział tam znacznie więcej nad 100 koni różnego wieku, rozmaitej wielkości, wagi i rozmaitej użytkowości. Są tam konie w wieku od 3 do 25 lat, konie robocze lekkie i ciężkich ras, konie pojazdowe, konie wierzchowe, remonty — wszystkie te konie z zadowoleniem spożywały podawane im puree kartoflane, a siano i sieczkę, jako dodatek, zresztą nic, ani żadnego ziarna, ani osypki. Konie robiły wrażenie dobrze utrzymywanych, a uwzględniając intensywną pracę, którą wykonywały, gdyż uprawa jesienna prawie całkiem była ukończona, stan ich odżywienia śmiało nazwać można doskonałym. Zauważyłem, mówi autor, że włos u koni jest gładki, muszkuły sprężyste, uzębienie dobre — przytem rześkość, stan odżywienia dobry, a trawienie bez zarzutu.

Podziwiałem następnie, mówi autor, ogrom prac wykonanej końmi na tutejszych polach w jesieni. W Strassburgu na 2400 morgach roli utrzymywanych jest 14 fornalek 4-konnych, w Schlossau na 1800 morgów roli utrzymuje się 11 fornalek. Teren i gleba w Strasburgu, a przedewszystkiem w Schlossau, przedstawiają niemałe trudności przy uprawie roli. Niektóre pola są dosyć spadziste a gleba przeważnie gliniasta, miejscami bardzo zwięzła. Sprzęt kartofli był zupełnie ukończony, uprawa jesienna zbliżała się ku końcowi a wszędzie robota była starannie wykonana. Oprócz uprawy roli, własne fornalki załatwić musiały dostawę produktów rolnych, a także produktów wyrabianych w tutejszej cegielni. Miałem tak sposobność robienia spostrzeżeń o użytkowości koni zaprzęgowych żywionych ziemniakami. Jechaliśmy parokonnym zaprzęgiem ze Strasburga do Schlossau wózkiem służącym do polowania, nie bardzo lekkim, było nas 2 osoby. Powyższa odległość wynosi 15 km., droga była błotnista, a do tego położenie nieco górzyste. Jechaliśmy dobrym kłusem, a jazda do Schlossau trwała około 1 godziny. Na koniach zaprzęgowych nie można było zauważyć większego zmęczenia, ani znaczniejszego zgrzania się. Puls i oddech były odpowiednie do wykonanego ruchu. Zdając sobie sprawę z tego, co widziałem, muszę przyznać, że sposób prowadzenia gospodarki i sposób żywienia w Schlossau i Strasburgu był doskonale obmyślany i mogący służyć za wzór do naśladowania. Stan odżywiania i zdolność użytkowa koni, żywionych wyłącznie ziemniakami i sianem, była dla mnie niespodzianką. Sposób żywienia koni zaprowadzony przez p. Weissermla uważam za rzecz bardzo doniosłą i poważną, zasługującą na jak największą uwagę rolników.

W czasie mojej bytności w Strasburgu i Schlossau poznałem inspektora gospodarczego p. Kintzla z majątku Breisa, pow. Qels na Szląsku, wytrawnego gospodarza, który również dla poinformowania się w tej sprawie przybył tam równocześnie ze mną. Tak samo i on był zdumiony tem, co widział, a wyjeżdżając stąd, powziął silne postanowienie zaprowadzić u siebie żywienie koni parowanymi ziemniakami.

TO I OWO.

Gorzkie mleko powstaje wskutek zadawania krowom zbytniej ilości rzepy, lub z zepsutego powietrza w śpiżarni, czy w piwnicy. Gorzkiego posmaku nabiera mleko zawsze, gdy jest przechowywane w sypialni na policach, lub w śpiżarni, w której beczka z kapustą się znajduje. Nic łatwiejszego jak zepsuć posmak mleka, jedna zdechła mysz w mleczarni lub zgniły ziemniak zepsuje wszystko mleko tamże się znajdujące.

* * *

Piasek jako częściowa ściółkę można używać z korzyścią, gdy się ma go na roli podostatkiem, a później z nawozem ulepszać zamierza jałowate grunta. Piasek wsiąka w siebie znaczną ilość wilgoci a glebę zbitą czyni kruchą i sypką.

* * *

Wszelkie drzewa owocowe udają się najlepiej na gruncie lekkim, piaszczystym ale o glinistym pokładzie.

* * *

Nafta (kerosyna) jest tanim a pewnym środkiem, za pomocą którego utrzymywać można kurniki czysto, wolne od pcheł i robactwa trapiącego nocą ptactwo domowe. Nalej w zwyczajną koneweczkę ogrodową nafty i skrapiaj chociażby tylko raz w miesiącu grzędy, ściany i podłogę gniazda w kurniku, a kurom, które mają tak zwane "parchate nogi", za łuskę na nogach naftę wlewaj, a z pewnością po kilkakrotnem użyciu kerosyny drób twój się poprawi i cieszyć cię będzie pożytek z niego.

* * *

Przed dziewięciu laty zakupił pewien farmer w Hood River Valley, Oregon, 40tkę płacąc po $15 za akier, całą obsadził ją jabłonkami, które teraz donoszą mu tak znakomite zyski, że akier tej ziemi ceniony jest na $1,500.

Pytanie, czy ogrodnictwo popłaca?!

* * *

— R. E. James z Charlestown, Ill., wysłał na wystawę w Columbus, Ohio, jedną pałkę korny, 10 cali długą, a 7 i pół grubą, mającą 20 rzędów symetrycznie ułożonego ziarna. Każde ziarno cenione jest na wagę złota, a właściciel strzeże tę kukurydzę jak skarbu, która też w rzeczywistości jest skarbem niezwykłym, gdyż otrzymał on w nagrodzie $1,000 za nią jako za najlepszy pojedyńczy okaz. Na tej wystawie zdobył pierwszą lecz jeszcze lepszą nagrodę w sumie $1,500 dziewiętnastoletni młodzieniec R. D. Clore z Indyana za najlepsze 10 pałek kukurydzy. Oprócz tego, zbierze on ładny grosz za odprzedane ziarna z których każde na $1.00 jest cenione.

Widocznie racyonalna hodowla zawsze popłaca.

* * *

— Marzec się kończy. — Czas nasadzania kur. Zamiast czekać na kwokę i narzekać, należałoby postarać się o wylęgacz czyli 'Inkubator'. Nasadzisz go kiedy zechcesz, w dodatku nie 11 ale na 100 jaj w taką drewnianą kurę włożysz, a gdy zarodne to i do 100 kurcząt z niego wyjmiesz.

Wczesne kurczęta przynoszą podwójną cenę, wczesne kokoszki znoszą jaja wówczas, kiedy stare się pierzą, a o świeże jajo ciężko się dopytać. Radzimy iść z postępem czasu.. opłaci się. W wyborze dobrego Inkubatora dopomożemy.

Wesoły Kącik.

Szczęśliwy.

Na uczcie dworskiej w Wiedniu obecni byli dwaj ambasadorowie: niemiecki i grecki. Przy deserach podano odpowiednie talerzyki i kosztowne złote łyżeczki. W pewnej chwili ambasador grecki spostrzegł, iż jego niemiecki kolega chowa ciehaczem złotą łyżeczkę do kieszeni. Naturalnie, udawał, iż tego nie widzi, tylko po skończonej uczcie naprowadził rozmowę, na różne anegdotki o sztukach magicznych, a w końcu ofiarował się sam jedną taką sztukę pokazać.

— Oto złota łyżeczka — rzekł biorąc do ręki swoją — kładę ją do mojej kieszeni, a za chwilę znajdę ją naprzykład w kieszeni jego ekscelencyi ambasadora niemieckiego.

I podszedłszy do ambasadora wyjął z jego kieszeni, na oczach widzów, złotą łyżeczkę.

Zmięszany Niemiec musiał wraz z innymi podziwiać zdolności magiczne sprytnego Greka, nie mogąc zdradzić, iż ów właśnie przyswoił sobie tym figlem łyżeczkę.

Rekord.

— Wspaniałe, niebywałe, przypominasz mi pan Paderewskiego, lecz jeszcze go przechodzisz!

Pianista zachwycony: — A w czem też, jeżeli wolno zapytać?

— W poceniu. Tak nawet on się nie pocił.

Iskry humoru.

Pani oszczędna do męża, który się wybiera w podróż do Afryki:

— A!... żebym też nie zapomniała... Mój Luciu! przywieź też trochę białego piasku ze Sahary, bo tu tak trudno o piasek!

W sądzie.

— Ty jechałeś w jednym przedziale z literatem z Poznania?

— Ja, panie sędzio.

— I okradłeś go z pieniędzy?

— Nie, panie sędzio, bo on mię oszukał.

— W jaki sposób?

— Bom się, proszę pana sędziego tyle namęczył, żeby się dostać do jego pugilaresu, a kiedy wreszcie po dłuższych usiłowaniach to mi się udało, przekonałem się, że w pubilaresie nie było nic, prócz recenzyi teatralnych. Czy to uczciwie tak zwodzić porządnego złodzieja?

Matematyka w miłości.

Narzeczona: — Ach! jestem tak szczęśliwa, że chciałabym uścisnąć świat cały.

Narzeczony, profesor: — W takim razie ramiona twoje musiałyby mieć 20,035 kilometrów długości!

Wykonana przysięga.

Molestował Ignaś Teklę,
Jako dla niej siadłby w piekle.
Tekla rzeknie: prawdy dowiedz
I daj zaraz na zapowiedź.
. . . .
Gdy zrobiło się jak rzekło.
Ignaś z Teklą ma dziś piekło.

Niespodziana odpowiedź.

Szachista: — Więc kto z was zrobił w turnieju najpiękniejszą partyę?

Kolega: — Władek, ożenił się podczas tego z Julią.

Ostatnie życzenie.

Sędzia do skazanego na śmierć:

— Jaki rodzaj śmierci wybierasz sobie: elektryczność, szubienicę czy gilotynę?

Skazany: — Prosiłbym o powolne zatrucie alkoholem.

O mądrym Fu-Czing-Cza.

Jest w pewnem chińskiem mieście,
Mandaryn Fu-Czing-Cza:
Dla wszystkich on petentów,
Ojcowskie względy ma.

* * *

Czy z prośbą, czy ze skargą
Do niego przyjdzie kto,
On słucha słów w skupieniu,
Gdzie było, jak i co.

* * *

Tabliczkę dla pamięci,
Mandaryn bierze wnet,
I prośby treść rysikiem
Zapisze aż do zet.

* * *

Następny petent wchodzi,
Mandaryn — "głowa głów",
Poprzednią prośbę zetrze
I nową pisze znów.

* * *

Raz pytał go kolega,
Mandaryn, ja ki on:
— Gdy ścierasz, poco pisać?
Z twej pracy jakiż plon?

* * *

Zapomnisz jego prośbę,
Gdy starta jej już treść.

Rzekł Fu-Czing-Cza: — Tyś głupi,
Że całkiem trudno znieść.

* * *

Bo poćóż mam pamiętać
To sobie w głowę włóż,
Gdy korny interesant,
Za próg mój odszedł już?

* * *

Krakowiak panieński.

Urzędnika nie chcę,
Bo cóż mi tam z tego?,
Kochałby mnie ale,
Tylko na... pierwszego!

* * *

Wioślarza ja nie chcę,
Choć to ładni chłopi,
Bo zaraz po ślubie,
Jeszcze się utopi.

* * *

Reportera nie chcę,
Z tej prostej przyczyny,
Że niósłby do gazet,
Domowe nowiny.

* * *

Nie chcę ja być żoną,
Farmaka z apteki,
Bo w miejsce obiadów,
Dawałby mi... leki.

* * *

Na traktyernika
Mam chęci najszczersze,
Cóż, gdy zamiast sznycli
To on robi... wiersze...

* * *

Męża literata
Nigdybym nie chciała,
Bo coby napisał,
Chwalić bym musiała!

* * *

Na jednego tylko
Mam chęci tylko
Pójdę za mąż, ale
Za... kapitalistę!

Wiadomości z Polski.

Ziemie Polskie pod Prusakiem.

(Dokończ. ze str. 11-ej.)

gnieźnieński wyraził nadzieję, że pomimo znanego rozporządzenia papieskiego, księża będą mogli w dalszym ciągu dzierżyć urzędy i pracować w radach nadzorczych i zarządach "Spółek" polskich.

Uwaga ta wywołała wielką burzę w prasie hakatystycznej. Post skarży się na odmienne traktowanie przez Watykan, duchowieństwa polskiego i niemieckiego, wzywając centrum do założenia stanowczego protestu przeciw takiemu postępowaniu. "Zagadnienie — pisze Post — czy Kurya rzymska pozosawi księżom wyłączny i samodzielny nadzór nad spółkami polskiemi tj. nad związkami gospodarczemi, które celowo dokonywują pracy, podkopującej fundamenty niemieckości — jest, według naszego zapatrywania stosunków między ludem niemieckiem oraz Rzeszą z jednej a Rzymem z drugiej strony, aniżeli była encyklika o św. Boromeuszu i list papieski sylwestrowy".

"Gdyby wzmianka Lecha polegała na prawdzie, o czem ostatecznie nie wątpimy wcale — woła grudziądzki Geseliger — dostarczyłaby ona nowego dowodu, iż polskie duchowieństwo doznaje ze strony papieża całkiem innych względów, niż niemieckie. A przyczyną tego zjawiska jest jedyna okoliczność, że kler polski wobec Rzymu zachował dostateczną samodzielność i okazał się nadzwyczaj pożytecznym czynnikiem dla polityki papieskiej przeciw rządowi pruskiemu."

Tymczasem okazuje się, że cała ta wrzawa nie jest uzasadnioną. Jak bowiem donosi Schles. Ztg., w dyecezyi monachijskiej księża również uzyskali pozwolenie na dalsze piastowanie urzędów w Spółkach zarobkowych i innych instytucyach współdzielczych z tem zastrzeżeniem, że mają starać się co rok o zezwolenie władzy duchownej. Według pisma śląskiego, stanowisko duchowieństwa w instytucyach współdzielczych w Poznańskiem nie zostało jeszcze uregulowane ostatecznie, ale z decyzyi wydanej dla biskupa monachijskiego można wnosić, że władze także polskim księżom nie będą utrudniać współudziału w pracy nad ekonomicznem podniesieniem ludu.

Sprawa polska w sejmie pruskim.

Przy rozprawach nad położeniem w kraju pruskim mówiono także bardzo wiele o nas Polakach.

Rozprawy rozpoczęły się od wymieniania nadużyć policyi w obec społeczeństwa polskiego, o których mówił nasz polski poseł, adw. p. Trąmpczyński, a skończyły się na mowie ministra Dallawitza który zapowiedział, że rząd polityki wobec Polaków nie zmieni, dopóki im nie wywietrzą z głowy mrzonki o odbudowaniu Królestwa Polskiego.

Poseł p. Trąmpczyński tak mówił:

"W Katowicach rozwiązano w styczniu rb. zebranie polskie, zapowiadające wykład naukowy. Chociaż najwyższy pruski sąd w Berlinie zawyrokował, że takie wykłady nie mogą być wzbronione, policya w Katowicach nie zastósowała się jednakowoż do tego wyroku i wręcz oświadczyła, że wyroku za słuszny nie uznaje, ażeby popróbować czyby się nie dało innego wyroku osięgnąć.

Mówca przytoczył także drugi wypadek rozwiązania zebrania polskiego na Górnym Śląsku, co do którego sam najwyższy sąd oświadczył, że zakazu nie rozumie.

W Altenessen we Westfalii zdarzył się wypadek, że komisarz kryminalny zakradł się do polskiego Towarzystwa kościelnego i takowe zadenuncyował o niezameldowanie policyi. Dawniej używano w Prusiech szpiegów do wykrywania wielkich zbrodni. Używanie jednak osób policyjnych po tak błahych denuncyacyi jest haniebnem tem więcej w powyższym wypadku, gdzie oskarżeni byli niewinni, i skutkiem tego ich uwolniono.

W obwodzie bydgoskim żadnego Polaka nie potwierdzają jako zastępcy dominialnego. Niby jest w całem Księstwie Poznańskiem samorząd przy wyborach wszelkich na sołtysów, na zastępców dominialnych itd., ale cóż z tego, kiedy landrat robi i tak, co zechce. Kogo chce to zatwierdzi, a wydział powiatowy zwykle odmowę landrata zatwierdza. Posiedzicielskie hr. Potulickiej w Potulicach landrat nie zatwierdza żadnej osoby, przez nią prezentowanej, i to pod najbłahszymi pozorami. Raz mu osoba proponowała zbyt dalekie mieszkanie, bo mieszka 3 i pół kilometra, i mianuje w to miejsce swoją figurę, która za to mieszka w oddaleniu 25 kilometrów. A szykany te dzieją się dlatego, ponieważ hr. Potulicka rozmaitych dzierżawców Niemców zastąpiła Polakami. To wystarczyło, ażeby urządzić na nią nagankę w hakatystycznych pismach. Zamiast "Potulicka" pisuje do niej landrat "Potulicki", chociaż poprzedni minister rozstrzygnął, żeby polskie nazwisko pisano z końcówką "a". Majątek "Potulice" przechrzcił na "Potulitz" chociaż podług prawa pruskiego zmiana nazw miejscowości przysługuje wyłącznie koronie. Dalszą szykaną w obec hr. Potulickiej jest przeszkadzanie jej w budowaniu lepszych mieszkań dla robotników. Pod tym względem policya w polskich dzielnicach jest bez miłosierdzia. Niejakiemu Lemańskiemu w Kurowie, który ma rodzinę z 11 głów złożoną, a posiada tylko jedną izbę, zakazano budowania drugiej, na podstawie prawa osadniczego. Nieborak przeszedł wszystkie instancye, nic mu nie pomogło. Czyż byłoby to państwu zaszkodziło, gdyby Lemański zamiast jednej izby posiadał ich dwie? Czyż to nie hańba, że w cywilizowanem państwie zabrania się zmian, koniecznych w interesie zdrowia? Pojedyńczy urzędnik takich rzeczy by nie robił, bo przecież i on ma serce i sumienie. To są skutki denuncyatorstwa ze strony bractwa hakatystycznego, które naszego wyniszczenia pragnie. Bractwo to tworzy rodzaj tajnej władzy, przez którą urzędnicy mają ogromny respekt. Urzędnika bowiem, który stara się tak Niemców jak Polaków równo traktować, przesiedlają w inne prowincye.

Nie byłoby jednak tych nadużyć we walce z Polakami, gdyby polityka wobec Polaków była łagodniejsza. Nie byłoby owych rozmaitych szykan i denuncyacyi. Pytam dlatego wraz z posłem Porschem: "Dokąd Panowie właściwie dążycie?" Czy rzeczywiście wierzycie w to, że będziecie mogli naród, który w samych prawie Prusach liczy dwa razy tyle dusz, co cała Norwegia razem, oderwać od swojej dotychczasowej narodowości? I to sposobami, o których tutaj mówiłem? Poseł Friedberg powiada, że tylko dotychczasowa antypolska polityka doprowadzi do pokojowych stosunków między narodowościami.

Wielki Amerykanin Franklin powiedział tak: "Jeżeli Wam kto powie, że w okolicach, zamieszkałych przez różne narodowości, inaczej można doprowadzić do stosunków pokojowych, aniżeli zobopólnem wyrozumieniem i uznaniem, to odpowiedzcie mu, że jest kłamcą".

Minister spraw wewnętrznych Dallwitz naszemu posłowi tak odpowiada:

"Przy wybieraniu zastępców dominialnych należy baczyć na to, ażeby nimi zostawały osoby, na których polityczne zapatrywania spuścić się można, bo osoby niepewne mogłyby później niemczyźnie szkodzić. Co do zebrania w Katowicach wniesiono zażalenie do prezesa rejencyi. Dopóki on zatem tej sprawy nie rozstrzygnie dopóty ja nic powiedzieć nie mogę, czy zebranie zostało słusznie, albo niesłusznie rozwiązane. Co do owego mieszkania Lemańskiego, to prezes rejencyi ma prawo odmówić konsensu, gdyby z tego powodu wynikła szkoda dla kolonizacyi. Urzędników niemieckich także potępiać nie mogę, że pracują dla niemczyzny w prowincyi poznańskiej, bo ona jest tam w niebezpieczeństwie. My musimy z całą siłą pracować w prowincyach polskich na korzyść niemczyzny, a to dlatego, by owe prowincye pod względem kultury i dorobku materyalnego podnosić, a powtóre, by Polakom wybić z głowy marzenia o oderwaniu się państwa pruskiego. Przyznaję, że czasem Polaków traktuje się zaostr o, ale pomimo najlepszych naszych chęci nie możemy złagodzić naszej polityki, dopóki Polacy nie przestaną odgradzać się od swych niemieckich współobywateli i nie zaniechają okazywania swych wrogich dla niemczyzny uczuć.

DROBNE Z WIEL. KS. POZNAŃ.

Mandat po śp. ks. Jaździewskim. — "Kuryer Poznański" pisze: — Koła demokratyczne z okręgu wyborczego jarocińsko - koźmińsko-krotoszyńsko - pleszewskiego stawiają jako kandydata do sejmu pruskiego ks. prob. Józefa Kurzawskiego z Pakości. Rada główna Towarzystwa demokratyczno-narodowego postanowiła na posiedzeniu swem z dnia 4 b. m. kandydaturę tę popierać.

"Dziennik Poznański" oświadcza, że nie przesądzając stanowiska, jakie zajmą wyborcy, godzi się na tę kandydaturę już z tej przyczyny, "aby w obecnej krytycznej chwili, nie narazić społeczeństwa na nową walkę wyborczą, nie dawać wrogom, zapowiadającym już tę walkę, obrazu wewnętrznego rozdwojenia".

Znowu krwawy czyn morderców ś. p. Anioła.— Rabusie i mordercy ś. p. Anioła, zamordowanego w banku w Mysłowicach, powrócili w ubiegłą środę na miejsce swego ohydnego czynu i znowu ręce umaczali w krwi niewinnej. W rzeczonym dniu przybył najmłodszy z morderców, Sucholewski, do mieszkania Fragsteinowej w Mysłowicach, u której mieszkał dawniej współmorderca Anioła, Lis, i zażądał od Fragsteinowej wydania kufra, o którym nie wiedział, że policya go już dawno zabrała. F. wymówiła się, że kufra nie ma u siebie, lecz jest w innem mieszkaniu i musi mu go dopiero przynieść. Poszła więc niby po kufer, w rzeczywistości zaś pierwszemu napotkanemu urzędnikowi, dozorcy więziennemu Cylokowi opowiedziała zajście. W tej chwili za kobietą stanął Sucholewski, który szedł niepostrzeżenie za nią. Dozorca natychmiast go przytrzymał. Było to na ulicy i S. "wyprosił" sobie od dozorcy niewłaściwego traktowania, szedł jednak z nim kawałek drogi, nagle jednak począł się szarpać i chciał uciec. Wywiązała się walka na śmierć i życie, w ciągu której obaj padli na ziemię. Pierwszy powstał S., który dobył z kieszeni browning i dał do dozorcy 6 strzałów, z których trzy dosięgnęły celu. Dwie kule trafiły w lewą nogę, trzecia przebiła mu lewą rękę. Dookoła zebrało się wielu ludzi, nikt jednak nie odważył zatrzymać się mordercę, mającego w ręku broń tak groźną, więc Sucholewski rzucił się do ucieczki i niebawem znikł w ciemnościach. Policya, której w czasie walki Sucholewskiego z dozorcą Cylokiem mąż Fragsteinowej doniósł o wypadku, przybyła natychmiast na miejsce, bandyta jednak już uciekł, a z nim także drugi współmorderca ś. p. Anioła, t. zw. "Amerykanin", który, jak S. oświadczył Fragsteinowej, stał gdzieś w pobliżu "na straży". Sędzia śledczy z Bytomia na drugi dzień telefonicznie zawezwał Fragsteinową do siebie, a policya ze swej strony podwoiła wysiłki, aby złapać bandytów.

Zaprzeczenie posła Korfantego. — Poseł Korfanty oświadczył w pismach, że stanowczo nie ma najmniejszego zamiaru wyjechać do Ameryki, wszelkie więc pogłoski o tem są bezpodstawne.

Sprawa rydzyńska w sejmie. — W sejmie pruskim poruszył poseł mecenas Trumpczyński sprawę dóbr rydzyńskich, które dawniej należały do książąt Sułkowskich, a obecnie zabrał fiskus pruski na swą własność. Majątek ten obejmuje około 40 tys. mórg i przepadł dla polskości. Poseł Trumpczyński zarzucał rządowi, iż przyszedł w posiadanie tego majątku nieprawnie, odsuwając polskie rodziny, które miały do niego prawo.

Nowy generalny Agent na miasto Newark, N. J.

Niniejszem zawiadamiamy, iż p. B Sulkowski z pnr. 22 Belmont, ave., jest naszym generalnym agentem na miasto Newark. Pan Sulkowski posiada kwity i upoważnienia do zbierania abonamentu na Gazetę Polską, Tygodnik Powieściowo-Naukowy i zbierania ogłoszeń oraz ma na składzie książki naszego druku i nakładu i zaraz wydaje premie. Sprzedaje także gazety agentom na 'stendach'. Skład pana Sulkowskiego jest zaopatrzony w doborowy wybór książek powieściowych i do nabożeństwa, różańców itd.

Redakcya "Gazety Polskiej."

Nowy generalny agent na miasto Brooklyn, N. Y.

Niniejszem zawiadamiamy, iż p. John Milewski z pod nr. 120 Grant av. jest naszym generalnym agentem na miasto Brooklyn. Pan Milewski posiada kwity i upoważnienia do zbierania abonamentu na Gazetę Polską, Tygodnik Powieściowo-Naukowy i zbierania ogłoszeń, oraz ma na składzie książki naszego druku i nakładu i zaraz wydaje premie. Sprzedaje także gazety agentom na 'stendach.' Skład pana Milewskiego jest zaopatrzony w doborowy wybór książek powieściowych i do nabożeństwa, różańców itd.

Redakcya "Gazety Polskiej."